

# Obchody 100. rocznicy bitwy pod Zadwórzem

W Zadwórzem w obwodzie lwowskim uczczono pamięć bohaterów bitwy, która przeszła do historii jako polskie Termopile. Ze względu na pandemię uroczystości odbyły się z udziałem ograniczonej liczby uczestników.



**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
zdjęcia

W uroczystościach upamiętniających 100. rocznicę bitwy pod Zadwórzem wzięli udział: zastępca ambasadora RP w Kijowie Michał Giergoń, attaché obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie komandor Maciej Natęcz, konsul generalny

RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa, przedstawiciele miejscowych władz rejonowych oraz mieszkańcy Zadwórzem. Mszy świętej polowej przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały.

List do uczestników uroczystości zadwórzanskich skierował minister Adam Kwiatkowski, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Andrzej

Dudy, który w jego imieniu odczytał zastępca ambasadora RP w Kijowie Michał Giergoń. – Mała stacja kolejowa – Zadwórzem stała się symbolem bohaterskiej walki młodzieży lwowskiej. Ich odwaga i męstwo są dla nas po dziś dzień wspaniałą lekcją poświęcenia i patriotyzmu – napisał minister Kwiatkowski.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz odczytała list Jarosława Sellina, sekretarza stanu

w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. – Nadal będziemy kontynuować przedwojenną tradycję corocznych spotkań przy kurhanie i wspomnienia bohaterstwa polskich żołnierzy, których dowódcę historia nazwała polskim Leonidasem, a miejsce tych walk – polskimi Termopilami. Cześć ich pamięci – napisał Jarosław Sellin.

(cd. na s. 4)



Rozmowa  
z Anną Kozłowską-Ryś  
s. 12



Oni byli pierwsi  
Iwan Bondarew  
s. 16



Rok 1920: Pamięć podczas  
pandemii (część 7)  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



## Anna Walentynowicz – bohaterka łącząca Polskę i Ukrainę

W stolicy Ukrainy uczczono czterdziestolecie Solidarności i porozumień sierpniowych. W Kijowie na Majdanie Niezależności Instytut Polski otworzył wystawę zatytułowaną „Anna Walentynowicz – bohaterka dwóch narodów”. Ekspozycja jest poświęcona bohaterce Solidarności i czterdziestej rocznicy powstania wielkiego, polskiego ruchu.

**MARTA NIŻNIK**  
**WOJCIECH JANKOWSKI**

Organizatorzy wydarzenia napisali w zaproszeniu: „Anna Walentynowicz urodziła się w ukraińskiej rodzinie w okolicach Równego, później jako obywatelka Polski, została jednym z liderów ruchu, który doprowadził do upadku komunizmu w Polsce i stał się kamieniem milowym w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Wolność i możliwość decydowania o własnym losie są bardzo ważne zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców. Polską Solidarność i ukraińską Rewolucję Godności jednoczy dążenie społeczeństwa do zmiany i wiara, że aktywność obywatelska może zmienić kraj na lepsze. Idea ta jest wyraźnie osadzona w historii Solidarności oraz w życiu Anny Walentynowicz”.

Zdaniem Roberta Czyżewskiego, dyrektora Instytutu Polskiego, otwarcie wystawy w Kijowie ma znaczenie podwójne: Z jednej strony Anna Walentynowicz miała ukraińskie korzenie. Co tu dużo mówić? Gdybyśmy mierzyli krew, to była po prostu Ukrainką, ale wyjechała z ziem II Rzeczypospoli-

tej, które dziś należą do Ukrainy, jako dziewczyna bardzo młoda. Wychowała się w Polsce. Pamiętała o swojej przeszłości. A polskość stała się jej wyborem. Można powiedzieć, że stała się ikoną, Polką niemalże wzorcową, ale nie posiadającą krwi polskiej.

Drugie znaczenie, zdaniem dyrektora Czyżewskiego, jest ważniejsze – pokrewieństwo między protestami w Polsce w latach 80., a Rewolucją Godności w roku 2013. Odwoływały się do tych samych wartości. – Istnieje związek ideowy między polską Solidarnością a ukraińskim Majdanem. Solidarność jest czymś więcej w polskiej pamięci, niż tylko ruchem związkowym. A wydarzenia na Majdanie na przełomie 2013 i 2014 roku natomiast były czymś więcej, niż protestem społecznym. Symbolika jest jeszcze głębsza, bo te kijowskie wydarzenia rozgrywały się wokół domu związków zawodowych.

Sam ruch związkowy stał się zdaniem Czyżewskiego pretekstem do powiedzenia rzeczy ważniejszych. – W Polsce ten ruch mówił o niepodległości, o wolności człowieka. Na Ukrainie postawienie wystawy przed budynkiem,



Wojciech Łaski, East News

gdzie mieścił się sztab protestów, nabiera nowego znaczenia. Mówi nam w Polsce, że nasze doświadczenia Solidarności są gdzieś kontynuowane. Dziś chętnie wskazujemy na Biały Bór. Ta wystawa na Ukrainie pokazuje naszą Solidarność jako ważny element przemian w Europie. Musimy o tym przypominać, bo symbolem tych przemian jest dla całego świata upadek muru berlińskiego, podczas gdy realnie przyczyną zachwiania się

sowieckiego gmachu było powstanie Solidarności 40 lat temu.

Z powodu panującej pandemii wirusa typu korona na otwarciu wystawy nie pojawiła się rodzina Anny Walentynowicz. W czasie uroczystości odczytano list Małgorzaty Gosiewskiej i Piotra Dudy, przewodniczącego NSZZ „Solidarność”.

Dzień 31 sierpnia jest w Polsce obchodzony jako Dzień Solidarności i Wolności. Tego dnia w Gdańsku podpisano porozumienia sierpniowe (ponadto 30 sierpnia w Szczecinie, 3 września w Jastrzębiu-Zdroju i 10. w Dąbrowie Górniczej). Wystawę zorganizował Instytut Polski w Kijowie we współpracy z Narodowym Muzeum Rewolucji Godności. Ekspozycja została opracowana przez fundację Polonia-Ruthenia. Po tygodniu ekspozycja ruszy w podróż po Ukrainie. Będzie pokazana między innymi w Równem niedaleko rodzinnej ziemi Anny Walentynowicz. Otwarcie wystawy w Kijowie nastąpiło niemal w momencie, gdy nasza gazeta była już wysyłana do drukarni, dlatego w przyszłym numerze opublikujemy szerszą relację.

## Prezydent Andrzej Duda: Bohaterowie spod Zadwórze polegli, abyśmy żyli wolni

– Bohaterowie spod Zadwórze polegli niczym Spartanie walczący pod wodzą Leonidasa, choć wielu z nich bliżej było do Aten niż do Sparty. Przed bolszewickim najazdem byli studentami lwowskich uczelni, intelektualistami, harcerzami – młodymi ludźmi, którzy mieli swoje marzenia i plany. Należeli do różnych narodowości, bo do ochotniczych oddziałów wstępował nie tylko Polacy, ale także wielu Ormian, Ukraińców i Żydów. Wszyscy walczyli o wolność i prawo do życia w niepodległej Rzeczypospolitej – pisze prezydent Polski Andrzej Duda we wstępie do książki „Zadwórze 1920” prof. Wiesława Wysockiego.

Szanowni Państwo!

Latem 1920 roku odrodzona po latach zaborów Polska stawiała czoła bolszewickiej nawaie. Zwycięska wojna polsko-bolszewicka nie tylko uratowała naszą dopiero co odzyskaną niepodległość, ale także udaremniła plany sowieckiego ataku na dźwigającą się po zniszczeniach I wojny światowej Europę. W setną rocznicę tych wydarzeń wspominamy bohaterów, którzy wówczas, nie szczędząc własnej krwi, zatrzymali śmiertelne niebezpieczeństwo grożące naszej Ojczyźnie i całej zachodniej cywilizacji.

Jednym z najbardziej wymownych epizodów tej wojny była bitwa pod Zadwórzem, znana też jako polskie Termopile. 17 sierpnia 1920 roku oddział złożony z ponad trzystu lwowskich ochotników pod wodzą kapitana Bolesława Zajączkowskiego stał się z wojskami 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Bohaterscy młodzi lwowiacy walczyli do ostatniej kropli krwi, do ostatniego ładunku. Zginęli prawie wszyscy. Ich los został przypieczętowany, ale ich ofiara pozwoliła obrońcom Lwowa przygotować się do odparcia nieprzyjacielskich wojsk, a związanie armii Budionnego na Kresach ułatwiło skuteczną obronę Warszawy. Stąd też niemal od razu nazwano bitwę pod Zadwórzem polskimi Termopilami.

Bohaterowie spod Zadwórze polegli niczym Spartanie walczący pod wodzą Leonidasa, choć wie-

lu z nich bliżej było do Aten niż do Sparty. Przed bolszewickim najazdem byli studentami lwowskich uczelni, intelektualistami, harcerzami – młodymi ludźmi, którzy mieli swoje marzenia i plany. Należeli do różnych narodowości, bo do ochotniczych oddziałów wstępował nie tylko Polacy, ale także wielu Ormian, Ukraińców i Żydów. Wszyscy walczyli o wolność i prawo do życia w niepodległej Rzeczypospolitej. Upamiętnia ich kurhan i pomnik w Zadwórze, czczony i licznie odwiedzany w dwudziestolecie międzywojennym, po II wojnie światowej zbezczeszczonej przez sowieckie władze, a dziś odnowiony i znów otoczony czcią. Uwiecznia ich również tablica na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Wciąż jednak pamięć o bitwie pod Zadwórzem nie jest dość obecna w naszej społecznej świadomości. Dlatego dobrze się stało, że w setną rocznicę polskich Termopil wydana została książka w tak przejmujący sposób ukazująca historię tego niezwykłego czynu zbrojnego Polaków. W ten sposób imiona jego bohaterów, których otaczano wielką estymą w II Rzeczypospolitej, na trwałe powracają do narodowego panteonu obrońców Ojczyzny. Jesteśmy im winni wdzięczność, bo jak głosi napis na lwowskim Pomniku Chwały:

– Mortui sunt, ut liberi vivamus – polegli, abyśmy żyli wolni.

źródło: kresy24.pl

## 100-lecie Bitwy Warszawskiej i akcja „Płomień Braterstwa”

W dniach 13–15 sierpnia odbyły się obchody setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej stoczonej w 1920 roku na przedpolach Warszawy.



W związku z rocznicą odbyła się 13 sierpnia w Warszawie uroczystość nadania jednemu z miejskich skwerów imienia generała Marka Bezruczki. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele władz miejskich oraz ambasador Ukrainy w Polsce, Andrij Deszczycia.

Marko Bezruczko (1893–1944) był generałem armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził w stopniu pułkownika 6 Siczową Dywizją Strzelców

Armii URL. 7 maja 1920 dowodzona przez niego 6 dywizja, wraz z wojskami polskimi zajęła Kijów. Dowodził również obroną Zamościa (w dniach 29–31 sierpnia) przed Armią Czerwoną, do momentu, w którym na pomoc miastu dotarły ze Lwowa wojska gen. Hallera. Następnie generał Bezruczko i jego żołnierze uczestniczyli w rozbiciu Armii Konnej Budionnego w bitwie pod Komarówem.

źródło: polukr.net

## Gorące urodziny dyktatora

Kilkaset tysięcy ludzi domagało się odejścia prezydenta w jego 66. urodziny. Łukaszenko znów sięgnął po broń. Jedni nieśli trumnę z napisem: „tu spoczywa dyktatura”, inni – dużego karalucha, pojawiła się nawet „śmierć z kosą” na szczudłach w towarzystwie uderzających w dzwon „szkieletów”, były też portrety Aleksandra Łukaszenki z napisem „1994–2020” sugerującym zbliżający się koniec jego rządów. Setki tysięcy ludzi w Mińsku i wielu innych miastach kraju postanowiły „uczcić” 66. urodziny Łukaszenki. Kolejna, już trzecia z rzędu, niedziela na Białorusi była dniem ogólnokrajowych protestów. Oprócz znanego już wszystkim hasła „Uchodź!” (odejść) tłum skandował m.in. „Łukaszenkę do autozaku!” (samochód przewożący aresztowanych).

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Co najmniej 4 tys. osób uczestniczyło w Marszu Kobiet, który w sobotę po południu wyruszył z Placu Zwycięstwa w Mińsku. Milicja nie zatrzymywała uczestników ale funkcjonariusze uprzedzali, że akcja jest nielegalna i wzywali do rezygnacji. Kobiety niosły biało-czerwono-białe flagi i kwiaty. Protestowały przeciwko przemocy, domagały się uwolnienia zatrzymanych opozycjonistów oraz wolnych wyborów. Wzdłuż ulicy stały ciężarówki milicyjne. Milicja zablokowała dojeżdżenie do centrum miasta i nie przepuszczała ludzi.

Na ulicach stolicy pojawiły się też transportery opancerzone oraz

wygrał wybory” i że „pogratulował mu przywódca Xi Jinping”. W tym samym czasie Łukaszenko znów spacerował po dziedzińcu pałacu z kałasznikowem – odpowiednie zdjęcia pojawiły się wieczorem w rosyjskich mediach.

Oficjalnie Łukaszenko nie wprowadzał stanu wojennego, ale coraz bardziej wojskowi są widoczni na ulicach białoruskich miast. Na placu Niepodległości, gdzie początkowo mieli się zebrać protestujący, już w nocy z soboty na niedzielę pojawiły się dziesiątki samochodów wojskowych oraz ciężarówki, które przywiozły drut kolczasty. Władze nie tylko odłączają mobilny internet (czego doświadczyli protestujący w niedzielę), ale zablokowały już również

„wzmocnieniu sojuszu białorusko-rosyjskiego oraz poszerzeniu wszechstronnej współpracy”. Kilka dni temu Putin oświadczył, że uznaje wynik wyborów prezydenckich na Białorusi. Oznajmił też, że na prośbę Łukaszenki na terenie Rosji sformowano siły rezerwowe policji, które – jak tłumaczył – wkroczyłyby na Białoruś, gdyby „elementy ekstremistyczne przekroczyły granice i rozpoczęły rozbój”.

– Dyktatorzy zawsze bronią się nawzajem. Moskwa nie może nie wspierać władz w Mińsku, bo tam wiedzą, że jeżeli padnie dyktatura na Białorusi, to następnie padnie w Rosji – mówi Siaredzicz.

Rząd Mateusza Morawieckiego wezwał Rosję do natychmiastowego wycofania się z planów interwencji



bojowe wozy piechoty. Broniły prezydenckiego Pałacu Niepodległości, który już drugą niedzielę z rzędu był otoczony kordonem sił specjalnych. Zresztą w ubiegłą niedzielę białoruski przywódca pojawił się w pałacu z kałasznikowem w rękę, uzbroił też swojego 15-letniego syna Mikołaja, który, o ironio, obchodzi urodziny tego samego dnia co ojciec – 31 sierpnia.

Po narodzinach najmłodszego syna Łukaszenko zmienił w swojej oficjalnej biografii własną datę urodzenia z 30 na 31 sierpnia. Dziesiątki tysięcy ludzi zebranych pod prezydenckim pałacem w niedzielę domagały się spotkania z jubilatami.

– My, Białorusini, mamy prawo spacerować po mieście i nie rozumiemy, dlaczego zagrodzono nam drogę – zwracała się do mundurowych Maria Kolesnikowa, członkini prezydium opozycyjnej Rady Koordynacyjnej ds. pokojowego transferu władzy. Bezsukcesnie domagała się, by urzędujący od 1994 roku prezydent „wyszedł na negocjacje z narodem”. Kilka godzin później, gdy większość protestujących pod pałacem schowała się przed burzą, do najodważniejszych wyszedł doradca prezydenta Mikołaj Łatyszczuk. Przekonywał, że „Łukaszenko

dotęp w sieci do stron ponad 70 niezależnych mediów. Z kraju masowo usuwani są zagraniczni dziennikarze, których najpierw zatrzymywano, a potem pozbawiano akredytacji.

– Dyktatura dokonuje gwałtu na niezależnych mediach. W kioskach już nie ma żadnej niezależnej gazety, bo drukarnie odmawiają ich drukowania. Już czwarty z rzędu numer drukowaliśmy w Moskwie, za darmo rozdajemy cały nakład, a jest to ponad 22 tys. egzemplarzy. Gazetę rozdają wolontariusze w całym kraju – mówi „Rzeczpospolitej” Iosif Siaredzicz, redaktor naczelny niezależnej gazety „Narodna Wola”. – Rządzący czują się dzisiaj bardzo niepewnie, bo nie można wygrać z prawem. Nie można kłamstwem przekonać niemal 10 milionów Białorusinów. Przełatała się krew i represje nie mają granic, ale ludzie wciąż walczą o honor i wolność – dodaje.

Z życzeniami do Aleksandra Łukaszenki w niedzielę zadzwonił Władimir Putin. Odkąd białoruski przywódca 9 sierpnia po raz szósty „wygrał” wybory prezydenckie, z gospodarzem Kremla rozmawiał już sześciokrotnie. Tym razem ustalono, że w najbliższym czasie spotkają się, ale już osobiście. Rozmawiali też o

zbrojnej na Białorusi pod pretekstem przywrócenia tam porządku. Ponadto polskie władze sprzeciwiają się kłamstwu, jakoby dążyły do podziału Białorusi.

Na stanowisko Litwy, która zagroziła zakazem wjazdu na swoje terytorium Łukaszenki i najaktywniejszym urzędnikom jego reżimu, oraz na jej i Polski działania zmierzające do nałożenia na Białoruś sankcji Unii Europejskiej, zareagował Łukaszenko. Zapowiedział lustrzane sankcje.

– Teraz pokażemy, co to są sankcje. Jeśli dotąd Polacy i Litwini również przez nas handlowali z Chinami i Rosją, teraz będą latać przez Bałtyk lub Morze Czarne, aby handlować z Rosją i tak dalej – buńczucznie ostrzegł Łukaszenko

Poinformował też, że polecił już przekierowanie transportu białoruskiego handlu z litewskich portów do innych. „Więc zobaczymy jak będą żyć. 30% litewskiego budżetu pochodzi z transportu naszych ładunków przez Litwę. Czego jeszcze potrzeba? Nażarliście się. Dlatego postawiłmy do pionu” – pogroził.

źródła: Ruslan Szoszyn, RP.pl., wPolityce, GPCodzienne

## Gorąco do samodzielnego myślenia namawiam

Bywa, kiedy spotykam się „na żywo” z czytelnikami moich felietonów, że niektórzy z nich zadają mi pytania: „Dlaczego tak piszesz? Opisujesz spory, ale nie stajesz po żadnej z ich stron. Piszesz o problemach, ale nie tak jak tego oczekujemy. Dlaczego nie wystawiasz jednoznacznych ocen? W Twoich tekstach jest zbyt wiele łagodności, za mało ostrych słów, zbyt wiele warunkowych twierdzeń. Dlaczego nie stawiasz spraw „na ostrzu noża”? Dlaczego komplikujesz?”. Korzystając z gościnności Kuriera Galicyjskiego, ten felieton poświęcę próbie wyjaśnienia, dlaczego „komplikuję” i dlaczego nie spełniam niektórych oczekiwań. Mam nadzieję, że napisane poniżej nie zostanie przez czytelników odebrane jako kolejne „komplikowanie”, gładzenie, a co gorsza, jako próba postawienia się „ponad” czy „obok”. Jestem zwyczajnym człowiekiem – nic więcej. Wszystko poniższe jest tym w co wierzę, co uważam za słuszne i prawidłowe. Oczywiście TO SĄ MOJE przekonania i zasady i nikomu ich narzucać nie zamierzam, chociaż oczywiście cieszyć mnie będzie, jeśli ktoś uzna moje racje.

ARTUR DESKA

Prawda, że są słowa, sprawy i wydarzenia, które pozwalają oceniać się jednoznacznie, ostro i bez wątpliwości. Są sprawy jednoznacznie złe, są sprawy jednoznacznie dobre. Dopuszczalne i niedopuszczalne, przyjemne i wstrętne, kochane i nienawistne, czarne i białe... Są sprawy i zdarzenia, których oceny nie potrzebują szczególnej wiedzy, pogłębionych rozważań, ostrożności sądów. Co prawda, w ostatnich czasach do tego typu spraw, słów, zachowań i wydarzeń – ze względu na polityczną wygodę i ideologiczne zacietrzewienie – „przypisywane” są także takie sprawy, poddawanie których jednowymiarowej i „oczywistej” ocenie jest manipulacją i daje fałszywy wynik, ale to tylko uboczna uwaga i niezależnie od niej przyznaję – tak, wiele spraw daje się jednoznacznie ocenić! Tyle tylko, że ja... rzadko o takich sprawach piszę!

Może błędę, ale uważam, że bez sensu jest pisanie o tym, co do czego i tak już wszyscy są przekonani, wszyscy wszystko wiedzą, nie mają żadnych wątpliwości. Więcej! Po cóż mi pisać i rozważać tematy, o których piszą inni? Piszą ostro, jednoznacznie, brutalnie nawet. Piszą, „polewając” napisane najróżnorodniejszymi „sosami” – partyjnymi, religijnymi, politycznie poprawnymi, lobystycznymi, ideologicznymi itp. Jaka z tego korzyść, że włączę się albo do powtarzania ocen oczywistych, albo do takiego manipulowania ocenami, by sprawy niejednoznaczne i złożone były odbierane jako jednoznaczne i proste, i odwrotnie. Programy telewizyjne, audycje radiowe, portale internetowe, sieci społecznościowe są podobnego pełne i nie zamierzam ani z tym konkurować, ani się do tego – gwoli bycia „w nurcie” – przyłączać.

Często więc „biorę na warsztat” właśnie sprawy i dzieje, chociaż nieproste i niepoddające się oczywistym ocenom, za to warte tego by za nie się wziąć. Na marginesie – staram się też zwrócić uwagę na pewną asymetrię – nie wszystkie złożone sprawy są wielkimi, ale wszystkie wielkie są złożone. Może inaczej – nie tyle „biorę się” za sprawy skomplikowane, ile staram się zwrócić uwagę czytelników na to, że często rzeczy z pozoru niby oczywiste (także te z „obszaru” historii, kultury, ideologii...) wcale takimi oczywistymi i jednoznacznymi nie są. Po cóż to? Ano po to, by przed wystawieniem oceny problem maksymalnie zrozumieć, zgłębić jego złożoność, wziąć pod uwagę jego wszystkie „plusy i minusy”. Dzisiaj oceny wystawiane są wszystkiemu, na każdym kroku i co chwilę. Oceny są ważne,

oceny dominują. Ich trafność decyduje. Dlatego, przed ocenieniem problemu „ogładam go” z wielu stron, staram się zrozumieć różne jego aspekty (uwaga – „zrozumieć” wcale nie oznacza zaakceptować czy usprawiedliwić!), przewidzieć różne warianty. O tym piszę i stąd moje teksty, to nie płomienne wystąpienia „za” czy „przeciw”, a raczej historie

z ich genialnymi (i jedynie słusznymi) ocenami nie zgadzać i dlatego wszystkich swoich oponentów (często w sposób prostacki i chamski) od czci i od rozsądku odsadzają – to do formułowania własnych, niezależnych ocen zniechęca niebywale. Zarozumiałstwo, samozakochanie, brak szacunku, nietolerancja, chamstwo, strach...

litycznej poprawności, politycznych interesów i samozadowolenia.

Wśród błędów poznawczych jest jeden błąd szczególny, określany „efektem pollyanny”. To naturalna dla ludzi tendencja do myślenia o rzeczach w sposób przyjemny i poszukiwania pozytywnych aspektów w każdej sytuacji, przy jednoczesnym ignorowaniu aspektów przykrych

sposób tego zrobić nie dochowując wierności logice. Tymczasem, w politycznej, bezpardonowej walce dni dzisiejszych, ta wierność zazwyczaj jest przeszkodą! Pozwolę sobie na złośliwość i (retorycznie) zapytam – cóżby robili wszelkiej maści manipulatorzy, spin-doktorzy, propagandyści i eksperci wszelacy, gdyby zmusić ich do dochowania wierności logice? Tylko kilka ich „chwytów” – przez logikę uznawanych za błędy – wymienię: sofizmat rozszerzenia, argument kija, ad hominem, ad populum, ad venitatem...

Tylko dwa (mało miejsca na to) mechanizmy opiszę – sofizmat rozszerzenia i uwydatnienie przypadkowego szczegółu. Wyobraźmy sobie taką wymyśloną sytuację – ktoś mówi „nie lubię ukraińskiego barszczu”. W odpowiedzi słyszy: „zawsze wiedziałem, że nie lubisz Ukraińców”. Typowy sofizmat rozszerzenia! Bez sensu? Bez sensu! Tyle, że wielu daje się na to nabrać! Inny – uwydatnienie przypadkowego szczegółu (fallacia accidentis). Ta sama sytuacja, to samo „oświadczenie” o barszczu. Inna odpowiedź: „a w jakim talerzu Ci ten barszcz podali?” – dalej, dyskusja o zastawie stołowej, czyli o czymś co nie nic wspólnego z pierwotnym problemem. Najkrócej – to „sprawdzenie dyskusji na manowce”. Piszę o tym często, bowiem w politycznie zdeterminowanych dyskusjach (o wielu sprawach) właśnie te mechanizmy są używane. Przecież dzisiaj zwycięstwo się liczy, a sposób jego „osiągnięcia” nie ma znaczenia! Jako, co naturalne, nie każdy czytał „Erystykę” Schopenhauera, dla wielu manipulacje „służące” temu „zwyctwemu” są niezauważalne. Więcej! Wydają się być rozumne i logiczne! Pisząc moje teksty staram się podobne „kwiatki” wskazywać i udowodniać ich bezsens, jednocześnie pozostawiając wyciągnięcie wniosków z faktu stosowania podobnych „numerów” czytającemu.

Pisząc i pozostawiając swobodę, liczę na uczciwość i rozsądek czytelnika. Liczę na dobre intencje. Liczę na to, że niezależnie od politycznych i ideologicznych uwarunkowań, chce on najpierw zrozumieć, a dopiero później oceniać. Liczę na to, że moje teksty, moje „materiały do przemyśleń” będą mu przy tym pomocne i dlatego piszę, tak jak piszę. Wszystkich, których nie satysfakcjonują moje teksty – na „pogłębioną dyskusję” do Drohobycza zapraszam! Przy „drohobyckiej kawie” (z solą!) posiedzimy, pogadamy, poceniamy wspólnie – także o moich wierzeniach, przekonaniach i ocenach.

intelektualnych śledztw lub materiałów do przemyśleń.

Co najważniejsze, przy tej „obróbce” problemów ze wszystkich sił staram się unikać narzucania czytelnikom moich ocen i opinii. Dlatego, chociaż w mej niedoskonłości powyższe nie zawsze się udaje – powtarzam – nie tyle przedstawiam gotowe oceny, ile dostarczam „materiałów do przemyśleń”, które mogą posłużyć do formułowania WŁASNYCH ocen. Otóż to! WŁASNYCH OCEN! O tym, że takie są najcenniejsze (szczególnie dla ich autorów) przekonywać chyba czytelników nie muszę.

Tyle, że z tymi „własnymi ocenami” jest kilka problemów. Po pierwsze, wielu dawno już oduczyło się, a raczej zostało oduczonych, od samodzielnego myślenia i oceniania. Wyróżniała się ocena „autorytetu”, czyli ogłoszona „ex cathedra” oraz „wszem i wobec” przez polityka, eksperta, publicystę, dziennikarza, celebrytę (feminatywy – w domyśle). To uruchamia dwa mechanizmy – jeden wynika z lenistwa, drugi m.in. z zarozumiałstwa. Ten pierwszy polega na tym, że po cóż komuś tracić czas i wysiłki czynić, aby samodzielnie coś zrozumieć i ocenić, skoro inny za niego już to zrobił?! Lenistwo... Drugi polega na tym, że politycy, eksperci, publicyści, dziennikarze i celebryci (z feminatami – jak wyżej) „nie rozumieją” jak to głupi lud może się

Pomimo powyższego – gorąco do samodzielnego myślenia namawiam i dlatego nie „gotowce” piszę i nie oczekuję, że ktoś będzie moje myśli powtarzał! O właśnie! To jest kolejny problem i „serwujący” gotowce go unikają. Otóż, kiedy przedstawi się nie gotową ocenę, a „materiały do przemyśleń” jedynie, nigdy nie można być pewnym, że czyjaś ocena (na podstawie „przemysłanych materiałów” zbudowana) będzie zgodna z oczekiwaniami tego, który „materiały” przedstawił! Dzisiaj, w dobie bezpardonowej politycznej walki, to wielkie niebezpieczeństwo!

Dlatego, z czym właśnie się nie godzę, z punktu widzenia politycznej korzyści wygodniej, bezpieczniej i korzystniej jest własną ocenę przedstawić, własną narzucić interpretację, a nie rzeczywistość obiektywnie opisać, nie pominąć niewygodnych, nie przerysować korzystnych aspektów i jeszcze do tego na zdrowy rozsądek odbiorcy liczyć! Dzisiaj jest to niewybaczalnym „błędem”! Dzisiaj należy ocenić, pomijając uzasadnienie oceny, a jeśli już trzeba coś wyjaśnić, wówczas należy niewygodne pominąć, a z wygodnym przesadzić – tak, by fakty pasowały do sądu, a nie sąd wynikał z faktów. Stąd mamy do czynienia ostatnio z „zalewem” czarno-białych obrazów i ocen, stąd absurdy. Stąd też niepopularność myślenia i oceniania poza nurtem po-

lub nieprzyjemnych. W praktyce oznacza także to, że chętniej uznajemy za prawdę twierdzenia zgodne z naszymi przekonaniem i chętniej odrzucamy te niezgodne. Ta ułomność naszego myślenia często jest wykorzystywana przez różnych manipulatorów, którzy przy ocenianiu czegokolwiek (a dzisiaj każda ocena stała się elementem polityczno-ideologicznej walki) starają się schlebiać naszemu poszukiwaniu intelektualnej przyjemności, pomagając nam przy tym „zapomnieć” – jeśli to powiązane jest z koniecznością pamiętania o sprawach dla nas nieprzyjemnych, w tym tych burzących harmonię naszych przekonań – o uczciwości, obiektywizmie, rzetelności, logice, rozważaniu, zasadach i o zdrowym rozsądku. W ten właśnie sposób rodzą się absurdalne oceny – historii, polityki, polityków, kultury, aferzystów, celebrytów, religii, ideologii... Dalekie od rzeczywistości i rozsądku, za to schlebiające, przyjemne i niby „logiczne”. Opisując sprawy, historie, problemy i zdarzenia, staram się wskazywać czytelnikom te ich fragmenty, w których ten mechanizm jest uruchamiany. Niestety – często to się dzieje...

O logice słów kilka – przyznaję, często o niej w moich felietonach wspominam. „Sęk” w tym, że jeśli chce się jakiś problem obiektywnie przedstawić, uczciwie ocenić, to nie



chrome://downloads

# Obchody 100. rocznicy bitwy pod Zadwórzem

(dokończenie ze s. 1)

Z Polski na uroczystości przyjechali: wicemarszałek województwa lubelskiego Zbigniew Wojciechowski, burmistrz Leżajska Ireneusz Stefański oraz harcerze Chorągwi Wielkopolskiej ZHP.

– Przyjechaliśmy tutaj, bo historia jest dla nas najważniejsza. My, harcerze, powinniśmy te rzeczy upamiętniać. Powinniśmy dbać o patriotyzm, o to co w naszych sercach powinno goreć, o miłość do Ojczyzny – zaznaczył Kacper Kos, harcerz Chorągwi Wielkopolskiej ZHP.

– Zadwórze powinno być ważne dla każdego Polaka. Nie bez przyczyny jest nazywane „polskimi Termopilami”. To jest po prostu nasz obowiązek, żeby być tutaj w stulecie bitwy – zaznaczył Ireneusz Stefański. – Przyjechało nas około 20 osób. Gdyby nie pandemia byłoby nas tutaj znacznie więcej. W poprzednich latach przyjeżdżaliśmy w znacznie większym gronie, nawet ponad 100 osób – podsumował burmistrz Leżajska.



Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz

Organizatorem obchodów jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– W czasach radzieckich to miejsce wyglądało zupełnie inaczej. To była ruina. Ale wiadomo też o takim fakcie, że przejeżdżające tędy pociągi zawsze podawały sygnał. Jeśli ktoś chciał się dowiedzieć o czym świadczy ten kurhan, mógł to uczy-

tof Rumiński, członek Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Nekropolią w Zadwórzem od kilku lat opiekuje się również Fundacja Wolność i Demokracja. – Jest szansa, że powstanie tutaj tablica z nazwiskami poległych w Zadwórzem żołnierzy. Dzięki kwerendzie archiwalnej udało się odtworzyć dane znacznej części walczących i poległych. Dotychczas upamiętnionych mamy ponad dwudziestu, a teraz możemy na kamiennych tablicach upamiętnić ponad dwustu obrońców – powiedział Maciej Dancewicz, wiceprezes Zarządu Fundacji Wolność i Demokracja.

Po części oficjalnej uroczystości delegacje złożyły wiązanki kwiatów oraz zapaliły znicze pod obeliskiem na szczycie kurhanu. Na zakończenie wspólnie odśpiewano *Rotę*.

Bitwa pod Zadwórzem rozegrała się 17 sierpnia 1920 roku. Na przedpolach Lwowa naprzeciw siebie stanęło 330 polskich obrońców miasta pod dowództwem kpt. Bolesława Zajczkowskiego i Pierwsza Armia Konna Budionnego. W walce poległo 318 Polaków. Ten jeden dzień heroicznego oporu sprawił jednak, że Siemion Budionny nie zdobył Lwowa, co zniweczyło plan sowieńców. Heroizm młodych żołnierzy pod Zadwórzem był jednym z czynni-

W latach dziewięćdziesiątych nasze towarzystwo zajęło się tym miejscem i uporządkowało cały teren – powiedział Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– Nie wolno było mówić o Zadwórzem. Jednak pewnego razu śp. Eugeniusz Cydzik nas tutaj przywiózł. Nocowaliśmy w stogach siana u miejscowej gospodyni. Wstawaliśmy rano i przystępowaliśmy



Wśród poległych obrońców Zadwórzem byli również piłkarze lwowskiej Pogoni.

– W stulecie nie mogło nas tutaj zabraknąć. Jak co roku jesteśmy z juniorami Pogoni w Zadwórzem. Chcemy przekazać tę wiedzę młodym zawodnikom, wiedzę o bohaterach, którzy walczyli broniąc Lwowa i Polski od agresji bolszewickiej – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.



– Jestem tutaj już drugi rok i zawsze z drużyną składamy wieńce dla naszych bohaterów, wśród których byli również zawodnicy Pogoni Lwów – podkreślił młody zawodnik Pogoni Rafał Sosulski.

do pracy. Oczyszczaliśmy dookoła mur, kosiliśmy wokół pomnika trawę. Obelisk był trochę nachylony. Udało się go wyrównać i teraz spotykamy się tutaj na dorocznych uroczystościach – opowiedział Krzysz-

ków, które złożyły się na zwycięstwo Polaków w Bitwie Warszawskiej. Na jednej z kolumn Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wśród tablic z pól bitewnych, umieszczono obok Lwowa – Zadwórze.

## „Ekspedycja Polska” i szkoła języka polskiego w Drohobyczu

Fundacja św. Antoniego działa na terenie Drohobycza i okolic od ponad piętnastu lat. Została założona dla pomocy starszym Polakom, którzy tam mieszkają. W trakcie działalności fundacji okazało się, że jest zainteresowanie językiem polskim i potrzeba jego nauczania. Tak powstało Centrum Rozwoju Integracyjnego.

**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
tekst  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
zdjęcie

– Zobaczyliśmy, że jest sporo dzieci potrzebujących nauki języka polskiego, polskiej kultury i tradycji – mówi Olga Pawłowska, założycielka i prezes Fundacji św. Antoniego – Staramy się prowadzić tę naukę w formie innej niż w szkole. Dzieci po prostu nie siedzą przy stole, pokazujemy im Polskę organizując dla nich wyjazdy.

Szkołę języka polskiego odwiedzają zarówno dzieci polskie, jak ukraińskie, często z rodzin mieszanymi. Jak się okazało, starsze dzieci

i musimy się dostosować do warunków wyznaczonych przez państwo ukraińskie. Dlatego w tym roku zorganizowaliśmy „Ekspedycję Polską” tu na miejscu – dzieli się z Kurierem Galicyjskim prezes Olga Pawłowska, – Dzieci dodatkowo wyszły z inicjatywą, by zaprosić dziennikarzy Kuriera Galicyjskiego i poznać szczegóły pracy dziennikarza.

Jako członkowie redakcji Kuriera Galicyjskiego dołączyliśmy do grupy dzieci, która odwiedziła w tym czasie Truskawiec. Z chęcią opowiedzieliśmy jak wygląda dziś praca dziennikarza i czym się różni na przykład od pracy blogera na YouTube. Pokazaliśmy sprzęt,



już wiedzą co i gdzie chcą w Polsce studiować, i właśnie dlatego uczą się i doskonale język. Do szkoły uczęszcza około 80 uczniów, co roku były organizowane kolonie i wyjazdy do Polski, ale w tym roku sytuacja się zmieniła, podróże zagraniczne zostały mocno ograniczone. Jednak i w takich warunkach dzięki programowi „Ekspedycja Polska. Szkoły letnie i edukacja online” istnieje możliwość zgłębiania kultury polskiej. Program został sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i jest realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

– Były to głównie wyjazdy do Polski, w tym roku poprzez pandemię mamy ograniczone możliwości

którym codziennie się posługujemy, przede wszystkim kamerę wideo. Następnie wyruszyliśmy na ulice Truskawca aby pokazać jak wygląda robienie zdjęć z drona, co wywarło na dzieciach duże wrażenie.

Na uczestników programu „Ekspedycja Polska” czekała jeszcze jedna niespodzianka. O zmierzchu dzieci otrzymały zadanie by za pomocą ukrytych podpowiedzi odnaleźć tajemniczy punkt. Drogi oświecały sobie pochodniami, podpowiedzi znajdowały się w kopertach, a punktem końcowym okazał się kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Truskawcu, gdzie specjalnie dla nich została odprawiona Msza święta.

## Malutka Ewa potrzebuje wsparcia

U malutkiej Ewy Korolenko z Odessy zdiagnozowano chorobę SMA typ 1. Ewa dostaje refundowany lek. Jednak by zwyciężyć z SMA, by zatrzymać chorobę, która zabija mięśnie, potrzebuje najdroższego leku świata. Jednorazowa terapia genowa to ogromna nadzieja, ale też gigantyczna cena...

Ewa Pochodzi z Odessy, obecnie wraz z mamą mieszkają w Warszawie. Tylko Polsce lekarze mogą uratować Ewę.

Na stronie *się pomagają* rodzice Ewy napisali: Nasza Ewa, ukochana córeczka, ma śmiertelną chorobę. Zostawiliśmy wszystko, by szukać dla niej ratunku. Mieszkamy teraz w Warszawie, Ewa dostaje refundowany lek. Jednak by zwyciężyć z SMA, by zatrzymać chorobę, która zabija mięśnie, potrzebujemy najdroższego leku świata. Jednorazowa terapia genowa to ogromna nadzieja, ale też gigantyczna cena... Dlatego ośmielamy się prosić o pomoc dla naszej córeczki, póki jeszcze jest dla niej nadzieja!

Ewunia urodziła się 17 października 2019 w Odessie. Na początku wszystko było dobrze – sądziliśmy, że nasze dziecko jest zupełnie zdro-



we. Była taka śliczna i silna... Niestety, po zaledwie 3 miesiącach coś złego zaczęło się dziać. Ewa przestała trzymać główkę. Ze strachem poszliśmy do lekarza, ale powiedzieli nam, że jest wszystko dobrze, że nie ma czym się przejmować. Mieliśmy tylko rehabilitować małą, robić masaże i chodzić z nią na basen, by szybko się usprawniła i zaczęła prawidłowo rozwijać.

Apelujemy do czytelników o wsparcie!

Link do strony *się pomagają*: <https://www.siepomaga.pl/eva>

## Kijowska Krynica nigdy nie drukuje tekstów, które mogłyby kogoś urazić

Krynica to kwartalnik, który jest zdecydowanie zbyt mało znany, a godny jest tego, by o nim mówić i pisać. Krynica to po polsku źródło, po ukraińsku – studnia, w obu przypadkach jest to źródło czystej wody. Krynica zatem to źródło czystej, nieskażonej, bardzo przyzwoitej informacji.

Z DOROTĄ JAWORSKĄ, redaktorką naczelną Krynicy rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

### Od jak dawna ukazuje się Krynica?

To już 27 rok... Teraz będzie 107 numer, a jeśli się wydaje kwartalnik to długo się czeka na setny numer [śmiech].

Krynica w dużym stopniu jest poświęcona Polakom związanym z Kijowem, biografiami kijowskich Polaków, historiom kijowskim?

Nie tylko Kijów! To tak nominalnie, bo tu zawsze była redakcja. Krynica zawsze pokazywała to, co jest dobre w stosunkach polsko-ukraińskich. Pokazywała Polaków, którzy urodzili się tutaj albo działali na terenie Ukrainy, czyniąc jakieś dobro. Pismo zostało założone przez dominikanina, ojca Wojciecha Jezienickiego i realizowaliśmy w nim od początku ideę chrześcijańską w tym sensie, że nigdy nie zamieszczaliśmy tekstów, które mogłyby kogoś urazić, obrazić, wywołać jakąś burzę. Jak powiedział jeden z naszych starszych czytelników – to jest jedyne pismo, które można przeczytać od początku do końca i ciśnienie jest ciągle to samo.



Ta idea chrześcijańska nie polega na tym, że drukujemy teksty religijne – tego nie robimy, Natomiast realizujemy tę ideę przez realizowanie rzeczy dobrych, które łączą, ale nigdy nie dzielą.

### Na przykład na czym, na kim się skupiacie?

To są na przykład różni malarze, jak Siemiradzki. Są osoby, których tata był Polakiem, albo mama była Polką. Nasi poeci, którzy bywali tutaj, albo wręcz urodzili się tutaj, tacy jak tenże Słowacki. Kijów oczywiście stanowi ogromną część naszych materiałów, z racji tego, że współpracujemy z sekcją wychowanków Politechniki Kijowskiej w osobie Janusza Fuksy. Przez wiele lat wydawali oni wspomnienia polskich studentów, którzy w różnych latach, w tym przed rewolucją październikową, uczyli się w Kijowie. Naturalnie, że sięgamy po te materiały.

Pierwszym redaktorem naczelnym i osobą, która tworzyła Krynice



Maria Basza

### Dorota Jaworska

był Stanisław Panteluk, redaktor naczelny Dziennika Kijowskiego. To jemu pismo zawdzięcza swoją nazwę. Idea była taka: krynica to po polsku źródło, po ukraińsku studnia, w obu przypadkach jest to źródło czystej wody. Krynica zatem to źródło czystej, nieskażonej, bardzo przyzwoitej informacji.

### Krynica ma stałych czytelników. Czy piszą do redakcji?

Ludzie u nas jeszcze do tej pory piszą listy. Piszą nie maile, a właśnie listy. Są one pełne wdzięczności za to, co robimy. A czasem sami przysyłają teksty, Mamy jedynie ten problem, że czasem ludzie mając świadomość, że nie radzą sobie dobrze z językiem polskim, boją się przysłać jakiś materiał, albo przepraszają, że nie dadzą rady. My zawsze zachęcamy, żeby przysyłali materiały nawet po ukraińsku czy po rosyjsku. Przetłumaczymy je, bo informacje zwłaszcza z małych miejscowości mają szczególne znaczenie.

### Dokąd Krynica dociera?

Praktycznie na całą Ukrainę, ponieważ dystrybucja wygląda w sposób następujący. Dostarczamy zawsze do ambasady i konsulatu w Kijowie. Poza tym wysyłam do wszystkich konsulatów na Ukrainie, gdzie dociera mnóstwo Polaków. Oprócz tego pismo otrzymuje Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Związek Polaków na Ukrainie i wszystkie polskie organizacje w Kijowie. Oprócz tego mamy indywidualnych czytelników, którym wysyłamy pocztą.

### W Polsce jest zainteresowanie czasopiśmem? Też są czytelnicy?

Są zainteresowani, ale właściwie nie mamy prawa wysyłać do Polski, zgodnie z zasadą, która mówi, że jeśli polska fundacja daje pieniądze przeznaczone na prasę na Ukrainie, to nie powinniśmy wysyłać jej poza Ukrainę. Natomiast osobom zainteresowanym i autorom zawsze parę egzemplarzy do Polski wysyłam. Zainteresowanie jest bowiem ogromne. Czasem szkoda, że tych materiałów nie można jeszcze gdzieś opublikować, gdyż są one w większości unikatowe.

Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych stu numerów!

## Lwowska wystawa w Łańcucie

ANDRZEJ KLIMCZAK  
tekst i zdjęcie

W rocznicę cudu nad Wisłą w Łańcucie otwarto wystawę Kuriera Galicyjskiego „Za wolność naszą i waszą”. Wystawa opisuje losy paktu Piłsudski – Petlura. Pokazywana już była m.in. we Lwowie, Kijowie, Warszawie, Piotrkowie Trybunalskim oraz w wielu innych miejscach. Tym razem wystawa uświetniła konferencję zorganizowaną przez Fundację Jagiellońską oraz Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Rzeszowie.

Wystawa stała się tematem konferencji „Wiktor 1920”, podczas której wystąpił m.in. prof. Aleksander Surdej, stały przedstawiciel RP przy Międzynarodowej Organizacji

Współpracy Gospodarczej i Rozwoju w Paryżu.

Dr Piotr Szopa z rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej wygłosił wykład nt. Bitwy Warszawskiej i zaprezentował książkę poświęconą temu wydarzeniu.

Zebrany pokazano też po raz pierwszy film pt. „Człowiek, który zatrzymał Rosję”.

Wystawa „Za wolność naszą i waszą” kilka dni później była oglądana również przez uczestników otwarcia wyremontowanego cmentarza Petlurówców w Łańcucie.

Zgodnie z wolą zmarłego Mirosława Rowickiego, redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego, wystawa niebawem wróci do Lwowa, skąd zapewne powędruje do kolejnych sal wystawowych Ukrainy.



## Zgrupowanie z nutą historii

W dniach 15–22 sierpnia młodzi pogońcyzy odbyli zgrupowanie w Sławsku (obwód lwowski). Trener 2007–2008 rocznika – Dmytro Łobasiuk robił nacisk na doskonalenie techniki pracy z piłką oraz teorię taktyki. Podczas zgrupowania nasi zawodnicy zegrali cztery mecze towarzyskie, w których świętowali trzy wygrane i jeden remis. W ostatni wieczór przebywania w Sławsku na naszych piłkarzy czekała miła niespodzianka

poznali historię ze stuletniej przeszłości: bohaterską walkę młodych polskich ochotników przeciwko dobrze uzbrojonej i licznej Armii Czerwonej pod dowództwem Siemiona Budionego. Bitwa pod Zadwórzem przeszła do historii jako „polskie Termopile”.

Przewodnik opowiedziała też o pogońcykach poległych w wojnie polsko-bolszewickiej, w tym także w Zadwórzcu. Nazwiska i sylwetki poległych bohaterów zostały umiesz-



w formie wspólnego oglądania finału Ligi Europy przy grillu.

W dniu powrotu do Lwowa nasza ekipa odwiedziła miejscowość Zadwórze, gdzie czekała na nich prelekcja wygłoszona przez twórczynię bloga „Lwów.info – przewodnik po Lwowie” Katarzynę Łozę (matkę dwójki zawodników naszej szkółki). Młodzi zawodnicy lwowskiej Pogoni

zostały specjalnie przygotowanym banerem, który jako znak hołdu poległym bohaterom, został umieszczony na kurhanie. Na zakończenie pobytu w Zadwórzcu młodzi pogońcyzy, rodzice, trener oraz prezes lwowskiej Pogoni Marek Horbań złożyli wieniec i pokłon przed obeliskiem na szczycie kurhanu.

źródło: pogon.lwow.net

## Okienko poetyckie

### Zwycięstwo Bitwy Warszawskiej

*Ona jest Panią o Twarzy Czarnej,  
Matką – Królową, co nam hetmani,  
Nie ma hetmanki bardziej mocamej,  
Nie ma łaskawszej i czulszej Pani.*

*Dzierz Kraj Polski mocnym  
ramieniem,  
Troskliwym okiem, sercem zaprasza,  
Pod Jej sztandarem, pod Jej imieniem  
Kraj nasz bezpieczny i przyszłość  
nasza.*

*To Ona sercem ten Kraj wybrała,  
Szczególnym darząc upodobaniem,  
W każdej złej doli nas wspomagając,  
Ozędowniczką będąc i Panią.*

*I w dniu Jej święta, Bogurodzica,  
Gdy siła wraza groziła fiaskiem,  
Wojsku Polskiemu mocy użycza,  
Dając zwycięstwo w Bitwie  
Warszawskiej.*

*Więc wdzięcznym sercem oraz  
oddaniem  
Wśród kwiatów polnych, pieśni,  
modlitwy  
Nasz hołd Jej nieśmy umiłowaniam  
W stulecie sławnej Warszawskiej  
Bitwy.*

STANISŁAWA NOWOSAD



Karina Wyszczarńska

### Polskie Termopile

Dziś znów jestem z Wami  
wybaczcie, chłopcy, że tylko raz do roku.

Serce młotem wali  
od wzruszającego widoku.

Groby wysprzątane,  
wianki, kwiaty, znicze,  
moc narodu się zjechało,  
każdy zatroskane ma oblicze.

Na modlitwie płynie czas,  
ja tymczasem tu ukłknę  
i cichutko spytam Was:  
– Czyście radzi, czy wierzycie  
ciągle w nas?

Że udźwigniem krzyż boleści,  
uszanujem Wasze kości,  
za co krew się Wasza lała.  
Potomkowie będą znać,  
że na wieki, tu w Zadwórzcu,  
pamięć o Was będzie trwać.

Teraz, proszę wszystkich,  
ilu Was tu leży,  
stańcie do apelu, jak przystało  
na żołnierzy!  
Wiatr nazwiska czyta w ciszy,  
każdy z żywych niech usłyszy.

ALICJA MICHAŁKIEWICZ-  
ROMANIUK





## Prace porządkowe na cmentarzu Janowskim we Lwowie – II edycja projektu „Pamiętajmy o Kresach”

W ostatnim tygodniu wakacji, od 25 do 28 sierpnia br. młodzież lwowska uczestniczyła w pracach porządkowych na cmentarzu Janowskim. Udział w akcji wzięli uczniowie klas starszych ze szkół nr 24 im. Marii Konopnickiej i nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

ALINA WOZIJAN

tekst

ALINA WOZIJAN

ALEKSANDER KUŚNIERZ

zdjęcia

Podczas tegorocznej II edycji projektu „Pamiętajmy o Kresach” realizowanego przez Fundację Dziedzictwo Kresowe, z programu „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą – wolontariat 2020” Instytutu Polonika uczniowie klas starszych z obu lwowskich szkół z polskim językiem nauczania wzięli udział we wspólnym uporządkowaniu grobów na cmentarzu Janowskim we Lwowie. Według planu akcja porządkowania miała się odbyć w czerwcu, lecz z powodu ograniczeń w związku z pandemią koronawirusa w tym roku wiele planów zostało porzuconych. Organizatorzy martwili się, że w końcu sierpnia nie uda się zebrać potrzebnej liczby uczestników, ale zgłosiło się prawie 40 osób. Podzieleni zostali na cztery grupy, którymi opiekowali się profesjonalni



konserwatorzy zabytków: Anna Kudzia, Magdalena Skarzyńska, Aleksander Melnyczuk i Artur Garmider. Obóz rozpoczął się szkoleniem z zakresu przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ogólnych zasad konserwacji nagrobków.

– Zainaugurowaliśmy tę inicjatywę w ubiegłym roku – mówi Jan Sabadasz, prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe. – W ciągu tygodnia młodzież porządkuje często zapomniane groby na Cmentarzu Janowskim – nekropolii, która przez lata była niesłusznie zapomniana. Dzięki takim inicjatywom staramy się to zmienić. Obok prac porządkowych przekazujemy młodzieży informację historyczną o samym cmentarzu, ale również o spoczywających tu wybitnych postaciach polskiej kultury. Uczestnicy obozu spisują z grobów nazwiska osób tam pochowanych, starają się odnaleźć informacje o autorach nagrobków, a następnie omawiają z opiekunami swoje odkrycia. Bardzo budująca jest dla nas postawa lwowskiej młodzieży, która mimo wakacji tak licznie zgłosiła się do udziału w naszym obozie i z ogromnym zaangażowaniem dała wyraz szacunku dla historii i wspólnoty narodowej oraz troski o polskie dziedzictwo kulturowe.

– Kiedy przed trzema laty rozpoczęliśmy prace konserwatorskie, zorientowaliśmy się, że prace, które wykonujemy to tak naprawdę kropla w morzu potrzeb na tym cmentarzu



Jan Sabadasz

– powiedziała Anna Kudzia, konserwator zabytków, kuratorka akcji porządkowej. – Przed nami jest taki ogrom tych prac, że stwierdziliśmy, iż bardzo dobrym pomysłem będzie obóz wolontariacki, porządkowanie nagrobków, często o bardzo wysokiej wartości, wydobywanie ich na

nowskim była okazją aby się lepiej poznać i zintegrować.

– Dowiedziałem się o tej akcji od koleżanki i zdecydowałem zgłosić się do udziału, by coś wartościowego zrobić – mówi Maksym Maksymenko, uczeń szkoły nr 24. – Pierwszego dnia uprzątnęliśmy dwa groby, następnego dnia już sześć. Dalej było coraz więcej i więcej emocji.

– Jesteśmy podzieleni na cztery grupy – mówi Marian, również uczeń szkoły im. Marii Konopnickiej. – Jeśli policzyć, że każda zrobiła po 12–15 nagrobków, to jest bardzo dużo. Odkopaliśmy krzyż metalowy, podnieśliśmy dwa nagrobki leżące na ziemi. Jeśli w następnym roku będzie taka możliwość, żeby przyjść i posprzątać, przyjdę, rzecz jasna i pomogę.

– Te dni spędzaliśmy na cmentarzu i sprzątaaliśmy zapomniane groby Polaków – mówi Aneta Stefanko, uczennica szkoły im. św. Marii Magdaleny. – Musieliśmy pomóc, żeby te groby były czyste i żeby każdy, kto je mijając, mógł zobaczyć, że są dawne i piękne.

– Wysprzątaaliśmy dużo śmieci, zarosli, usuwaliśmy korzenie – dodaje Wanessa Sinajewa, również uczennica szkoły nr 10. – Odnaleźliśmy groby, o których nawet nie spodziewaliśmy się, że tam są. Były takie stare i piękne. Czyściliśmy, szukaliśmy ułamanych fragmentów. Nie żał mi tego tygodnia wakacji, zapisałam się na ten obóz, żeby pomóc.



Młodzież z wielką chęcią i zaangażowaniem gromadziła się każdego poranka na cmentarzu. Kilka osób uczestniczyło w akcji już po raz drugi. W ostatnim dniu tegorocznego obozu wielu jego uczestników dopytywało organizatorów kiedy odbędzie się kolejna tego typu inicjatywa we Lwowie, deklarując chęć wzięcia w niej udziału.

– Samo porządkowanie grobów potrafi być czasem męczące – kontynuuje Anna Kudzia. – W tym roku dodatkowo okopujemy groby, obniżamy poziom ziemi. Jest kolejny sukces – uporządkowaliśmy ponad 60 nagrobków. Odkrycia są bardzo dużą atrakcją. Wczoraj na przykład udało się nam uporządkować grób, na którym znaleźliśmy sygnaturę rzeźbiarza Władysława Korzewicza. Sprawdził w literaturze kim był ten artysta i okazało się, że był kamieniarzem, który miał przy tym cmentarzu pracownię i że jego grób znajduje się również na tym cmentarzu. Więc odbyło się całe śledztwo i poszukiwanie na jednym z pół tego grobu, który udało się odnaleźć i uporządkować.



– Warto było zgłosić się i spędzić tutaj tych kilka dni, by pomóc posprzątać te groby – mówi Regina Peszek, uczennica szkoły nr 10. – Mamy satysfakcję, że robimy coś, czym później inni ludzie będą się zachwycać, że będzie tu czysto, pięknie i zadbane. Karczowaliśmy korzenie, obcinaliśmy gałęzie, wyrwaliśmy dużo bluszczu. Wszystkie te groby zarośnięte trawą i mchem trzeba było oczyszczać szpachelką. Znaleźliśmy parę zapomnianych grobów, jak na przykład grób Władysława Ryzner-

skiego, kapitana austro-węgierskiego, i dzięki temu w następnym roku odbędzie się restauracja tego grobu.

– Kilka grobów, które odkopaliśmy, nadaje się do profesjonalnego odnowienia – potwierdza Anna Kudzia. – Zaproponujemy dofinansowanie prac przy tych nagrobkach. Byłoby to ogromna szkoda żeby zaraz po tej pracy, którą wykonaliśmy, zostały one zniszczone. Trzeba iść dalej, robić następny krok i prowadzić prace konserwatorskie.

– W imieniu swoim i dyrektora Łucji Kowalskiej chcę podziękować za to, że tu jesteście, za tę pracę, która była bardzo owocna – powiedziała podczas wręczenia uczniom certyfikatów uczestnictwa w obozie wolontariackim dyrektorka szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny Wiera Szerszniowa. – Słyszałam od nauczycieli i opiekunów, że naprawdę sprawiła wam mnóstwo satysfakcji. Dołączyliście do dzieła odnowienia pamięci historycznej – jest to bardzo ważne. Goethe kiedyś powiedział, że pod każdym nagrobkiem leży historia, a wy dołączyliście do pracy przy utrwaleniu tej

historii. Ubogaciłiście się też przy tej pracy. Myślę, że wasze odczucia przy tej pracy pozostaną z wami.

– Ojczyzna to ziemia i groby – przypomniał znane powiedzenie konsul RP Rafał Kocot. – Cmentarze są świadectwem przeszłości i świadectwem życia Polaków na tych ziemiach. Pozostają po nich groby i cmentarze, a naszym obowiązkiem jest dbanie i pielęgnowanie tych obiektów. Polska pamięta, Polacy pamiętają o rodakach, którzy leżą rozsiani po całym świecie, również tu. Ta praca pokazuje, że można naprawiać pewne rzeczy i zachować wartości.

– Nie były to prace stricte porządkowe, lecz również wyjątkowa lekcja żywej historii. Poprzez tego typu inicjatywy staramy się uwrażliwiać młodzież na potrzebę dbania o zabytki miasta, w którym mieszkają. Jest to wyjątkowa sytuacja – nie każdy ma tyle szczęścia aby urodzić się i dorastać w mieście o tak bogatej historii. W imieniu naszej fundacji serdecznie dziękuję wszystkim uczestnikom za zgłoszenie się do udziału w obozie, a dyrekcjom obu szkół za pomoc w rekrutacji wolontariuszy – podsumował Jan Sabadasz.

Prace porządkowe na Cmentarzu Janowskim zostały zorganizowane przez Fundację Dziedzictwo Kresowe i dofinansowane ze środków Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.



# Bukowińskie Spotkania 2020

Pierwsza arena XXXI Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” była zaplanowana na 24 – 26 czerwca 2020 roku w Jastrowiu i Pile. Ze względu na panującą w świecie pandemię barwny korowód nie mógł przejść ulicami Jastrowia. Organizatorzy postanowili wykorzystać media społecznościowe, aby w inny sposób 24 czerwca o godzinie 19:00 być razem.

HELENA KRASOWSKA

tekst

zdjęcia ze zbiorów autorki

Symboliczne otwarcie XXXI Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” odbyło się 24 czerwca 2020 o godzinie 19:00. Zespół Górali Czadeckich „Jastrowiaczy” z Jastrowia przeszedł w symbolicznym korowodzie manifestując w ten sposób bukowińskie tradycje. W translacji na żywo z innymi zespołami „Jastrowiaczy” zaśpiewali hymn bukowińczyków „Buki, moje buki”. Na specjalnej platformie połączyły się wszystkie zespoły ze swoich miejsc w strojach ludowych, w gotowości do występów scenicznych. Niektóre zespoły zebrały się w świetlicach, w Domach Polskich, w salach Domów Kultur czy na wolnej przestrzeni. Dyrektor największego w Europie Międzynarodowego Festiwalu Zbigniew Kowalski powiedział:

– Kochani bukowińczycy. To nie jedyna niespodzianka, która została przygotowana dla was dzisiaj. Dzisiaj 24.06 o godzinie 19:00 na witrynie <https://bukowina.rck.pila.pl/> pojawiła się szczegółowa informacja fotograficzna wszystkich polskich zespołów, które uczestniczyły w 30-letniej historii festiwalu. Obserwuj państwa i widzę ilu was jest z nami na łączach internetowych. Widzimy wspólnie jak bukowińska rodzina jest duża, a czas festiwalowy jest oczekiwany przez wszystkich bukowińczyków. Ponad granicami, ponad podziałami, ponad przeszkodami, w czasie pandemii rozpoczynamy dzisiaj symbolicznie nasze prezentacje z nadzieją, że do końca roku będziemy mogli wspólnie śpiewać i tańczyć. Jest mi niezmiernie miło powitać państwa w tej chwili. W ten symboliczny sposób rozpoczęliśmy XXXI Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”. Bawcie się tam, gdzie jesteście. Fakt, że zebrałście się w strojach, aby się z nami połączyć świadczy o tym, że Bukowina jest dla was bardzo droga, a festiwal jest wpisany w kalendarz corocznych imprez.

Każdy zespół w wyjątkowy sposób uczestniczył w tej wyjątkowej imprezie. Zespół „Mała Pojana” w Pojanie Mikuli świętowała noc świętojańską, uplatając i puszczając wianki, zespół „Wianeczek” przygotował „Smaki bukowińskie”, zespół „Czemiwczanka” – widowisko. Trudno wymienić wszystkie zespoły, które w tym dniu połączyły się w rodzinie bukowińskiej na łączach społecznościowych.

Sytuacja ta pokazała jak wielka jest tęsknota za Bukowińskimi Spotkaniami, jak zespoły wraz z kierownictwem przez cały rok prowadzą spotkania, repetycje w tym celu, aby w czerwcu zaprezentować jak najlepiej swoje umiejętności sceniczne. Te przyjaźnie są tak ważne i cenne.

Żaden inny sposób komunikacji międzyludzkiej nie może zastąpić spotkań, które miały miejsce w Jastrowiu. Tych spotkań prawdziwych, gdzie w realu przeplatały się śpiewy i nuty muzyczne z Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji i Ukrainy. Każda tęsknota ma sens! Teraz bardziej niż kiedykolwiek odczuwają ją wszyscy bukowińczycy i miłośnicy Bukowiny.

24 czerwca Jastrowie było smutne, ciche i stęsknione. Ośrodek „Leśna Chata” który od początku gości zespoły bukowińskie, pachniał sośnami, a ptaki swym głosem pytały, gdzie jest ta muzyka, gdzie są tańce i kiedy znów rozejdzie się tu zapach

Przez trzydzieści lat trwania Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” odbyło się 111 edycji festiwalu w różnych państwach: Polska, Rumunia, Mołdawia, Niemcy, Słowacja, Węgry. Zaprezentowało się łącznie 57 068 artystów na międzynarodowych scenach, w tym: z Polski 10 262, z Ukrainy 13 792, z Rumunii 21 727, z Węgier 8 318, z Słowacji 1 186, z Niemiec 1 444, z Mołdawii 1 113, z USA 5, z Serbii 424, ze Słowenii 6, z Bośni i Hercegowiny 46, z Czech 45 osób.

Trzydziestoletnia historia „Bukowińskich Spotkań” i jej funkcjonowanie na arenie międzynarodowej

przez Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile. Katalog festiwalowy to główne wydawnictwo festiwalowe, które przedstawia wszystkich uczestników „Bukowińskich Spotkań”.

W ciągu 30. lat przygotowania i przeprowadzenia tego wielkiego barwnego międzynarodowego święta Regionalne Centrum Kultury stało się centrum organizacyjnym Festiwalu. Jest dzisiaj jednym z ważniejszych ośrodków promujących wielokulturowość Europy Wschodniej, dialog międzykulturowy jako sposób poznawania się, rozwoju i zapobiegania konfliktom, zwłaszcza wśród

1990 roku – dokumentowane są przez Regionalne Centrum Kultury w Pile, które zgromadziło ponad 3500 informacji medialnych z Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji, Ukrainy, Mołdawii, Serbii i Niemiec. Dla przykładu w 2019 roku zebrano 266 informacji medialnych we wszystkich państwach.

Projekt folklorystyczny i naukowy są ze sobą połączone, od 1991 roku odbyło się siedem międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych tematyce bukowińskiej, które towarzyszyły Międzynarodowemu Folklorystycznemu Festiwalowi „Bukowińskie Spotkania”. W konferencjach tych brali udział przedstawiciele z następujących państw: Austria (1 osoba), Izrael (1 osoba), Niemcy (16 osób), Mołdawia (2 osoby), Serbia (3 osoby), Słowacja (2 osoby), Polska (70 osób), Rumunia (37 osób), Węgry (6 osób), Ukraina (76 osób), USA (2 osoby). Ten wachlarz reprezentowanych państw jest odzwierciedleniem naukowego głosu w sprawach bukowińskich. Dane statystyczne pokazują, że Bukowina, jej bogactwem kulturowym, językowym, jej literaturą, historią oraz zagadnieniami politycznymi interesują się przedstawiciele różnych państw i reprezentanci różnych dyscyplin naukowych. Za każdym razem odkrywane są białe plamy na polu badawczym i naukowym dotyczącym poznania tego regionu. Poniższy diagram pokazuje, że ta przestrzeń jest szeroka, a problemów badawczych przybywa. Także dane statystyczne dowodzą, że w środowisku badaczy istnieje rzeczywista chęć do wspólnej naukowej refleksji.

Od 2015 roku Międzynarodowemu Festiwalowi Folklorystycznemu „Bukowińskie Spotkania” towarzyszy Bukowiński Festiwal Nauki. W ramach festiwalu nauki prowadzone są wykłady popularno-naukowe, dyskusje panelowe, przygotowywane wystawy, prowadzący pochodzili z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, tj. Mołdawii, Polski, Rumunii, Niemiec, Ukrainy oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.



smażonych „mici”. W ten wieczór Zespół Górali Czadeckich „Jastrowiaczy” nucił do późnych godzin swoje pieśni, a urodzona w Piotrowcach Dolnych Franciszka Drodzdek, która ukończyła 90 lat, opowiadała „jak to było dawniej na Bukowinie”. Siedzieliśmy w gronie przyjaciół i nuciłmy pieśni ukraińskie, rumuńskie, słowackie, polskie z nadzieją, że w jesieni znów będziemy mogli cieszyć się spotkaniem. Ten wyjątkowy czas pokazał też czym właściwie są Bukowińskie Spotkania i jak głęboko zakorzenione są w umysłach i sercach ludzkich. Są różne festiwale na świecie – to prawda. Żaden inny festiwal bukowińszkom i ludziom związanym od lat z Bukowiną nie zamieni tej wyjątkowej atmosfery, szczerych uśmiechów, radości, spotkań przy posiłkach, spotkań scenicznych, uśmiechów i radości coraz to młodszych pokoleń biorących udział w tym przedsięwzięciu.

Warto zaznaczyć, że podczas trzydziestu lat we wszystkich edycjach „Bukowińskich Spotkań” zaprezentowały się w strojach ludowych, wykonując pieśni i tańce swojego narodu lub mniejszości narodowej 2891 zespoły: z Rumunii 1047 zespołów, z Ukrainy 716 zespołów, z Polski 485 zespołów, z Węgier 474, ze Słowacji 69, z Mołdawii 64, z Serbii 19, z Niemiec 8, z Bośni i Hercegowiny 4, z USA 2, z Czech 2, ze Słowenii 1 zespół.

rozpoczyna się podpisaniem Porozumienia w sprawie realizacji Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”, który to dokument od 1999 roku jest corocznie sygnowany, przez partnerów w Polsce i za granicą. Wyznacza on formułę i koncepcję festiwalu, jego cele, zadania, warunki udziału, prawa i obowiązki organizatorów, jasno określa miejsca i daty przeprowadzenia przedsięwzięcia w różnych krajach europejskich w ciągu roku.

Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji jest głównym organizatorem festiwalu, do którego zadań należy sprawowanie i nadzór merytoryczny nad całym przedsięwzięciem, koordynacja i wspieranie działań zagranicznych partnerów, którzy odpowiadają za realizację festiwalu w swoich krajach (od 1999 r.). Koordynuje również pracę nad podpisaniem międzynarodowego Porozumienia, dzięki któremu „Bukowińskie Spotkania” mogą się odbywać.

Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”, niezależnie od kraju, w jakim się odbywa, ma wspólną oprawę graficzną, która tworzy symboliczną spójność międzynarodowego przedsięwzięcia. Wszystkie materiały dla wszystkich części festiwalu: porozumienie, regulamin i założenia programowe, zaproszenia, katalog, plakat są redagowane, przygotowywane i drukowane

mniejszości narodowych i etnicznych. Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile gromadzi i dokumentuje wszystkie prezentacje sceniczne, które odbywały się w ciągu 30. lat we wszystkich państwach. Na dokumentację tę składają się fotografie, filmy oraz bibliografia. Festiwal stał się rozpoznawalnym wydarzeniem, którym licznie interesują się dziennikarze. Ich materiały: relacje, informacje, reportaże, wywiady, recenzje, podkreślają nie tylko wielkość przedsięwzięcia, jego rangę artystyczną, ale i wyjątkowy charakter. Wielu z nich wskazuje festiwal jako model europejskiej imprezy kulturalnej i partnerskiej współpracy. Wszystkie informacje medialne – od



dzisiejszego? Jak Ukraina i Polska mogą sobie z tym poradzić? Ma Pan propozycje rozwiązań?

– Moja funkcja i misja zakłada ją wspieranie wszelkich rozwiązań, które pomogą przezwyciężyć animozje na tym tle. W moim rozumieniu przede wszystkim trzeba odnaleźć tych, którzy leżą w bezimiennych grobach oraz ich upamiętnić. Uważam, że z punktu widzenia człowieczeństwa i moralności, to, że w czasach pokoju ktoś leży w zbiorowej mogile i niepoświęconej ziemi jest fatalne. To jest obowiązek nas, żyjących, żeby tych ludzi godnie pochować i upamiętnić. Problem polega też na tym, że przez wiele lat ten temat był niestety zamiatany pod dywan.

– Ukraina i Polska cały czas mówią o pojednaniu, ale może jednak ważniejsze jest zrozumienie? Czy nasze kraje zrobiły wystarczająco dużo, żeby każdy z nas zrozumiał sąsiada?

– Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia w tym zakresie i będę bardzo zadowolony, jeśli uda się mi dołożyć maleńką cegiełkę w budowie zrozumienia i wyeliminowaniu stereotypów. Co do wielu faktów różniemy się oficjalnie. Na szczęście ludzie potrafią między sobą porozmawiać na wspólnym grilla czy kawie, odkładając na bok te antagonizmy.

– Nasi czytelnicy z pewnością chcieliby także coś wiedzieć o pasjach i zainteresowaniach nowego konsula.

– Ostatnio bardzo dużo jeżdżę na rowerze. Widzę, że tutaj też trochę ludzi jeździ, są budowane ścieżki rowerowe. Lubię pograć w piłkę nożną, mieliśmy w MSZ drużynę piłki nożnej, w której regularnie się udzielałem. I mam pasję pt. „Rodzina”. Natomiast jako konsul generalny chciałbym teraz jak najlepiej poznać Wołyń, Równieżyszczynę i Tamopolszczyznę.

**Natalia Denysiuk**  
monitor-press.com

### Żytomierscy Polacy uczcili 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej

W Żytomierzu uczczono 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Na uroczystości złożyły się Msza święta w katedrze pw. św. Zofii, akademie oraz zapalenie zniczy na mogiłach żołnierzy WP na Polskim Cmentarzu w tym mieście. Organizatorem uroczystości wystąpili Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie oraz Informacyjno-Edukacyjne Centrum KUL.

Uroczystości w Żytomierzu rozpoczęły się od Mszy świętej dziękczynnej z okazji 100. rocznicy „Cudu nad Wisłą” sprawowanej w intencji bohaterów polskiego i ukraińskiego wojska. Liturgię celebrował ks. Wojciech Witek. Wspólnie modliliśmy się za zmarłych, a zwłaszcza za tych, którzy oddali swoje życie, walcząc o niepodległość Polski i Ukrainy.

Koncert „Polskie zwycięstwo dla wolnej Europy!” odbył się na Placu Katedralnym. Wśród zgromadzonych na placu byli obecni prezesi polskich organizacji kulturalno-oświatowych, nauczyciele języka polskiego, działacze polonijni, osoby duchowne i przedstawiciele mediów.

Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego ZPU przypomniała, że 3 maja 1920 roku na tym miejscu marszałek Józef Piłsudski wraz z atamanem Symonem Petlurą wzięli udział we Mszy św. przed katedrą pw. św. Zofii. Wypełniający wówczas plac żołnierze z oddziałów polskich i ukraińskich modlili się o zwycięstwo nad bolszewikami. Żytomierzanie z „uniesieniem” witali wodzów Józefa Piłsudskiego i Symona Petlurę oraz wojsko polskie i ukraińskie.

Wiersze patriotyczne recytowały uczennice Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. Ignacego Jana Paderewskiego Waleria Słobodeniuk-Sira i Sofia Marias, Natalia Zubarewa zaśpiewała „Taki Kraj” i „Szara piechota”.

Aleksander Piwowarski, dyrektor wydziału religii mniejszości narodowej i dziedzictwa Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej zaznaczył, że po stronie Polski walczyło wojsko ukraińskie oraz że w Warszawie niedawno został otwarty skwer imienia generała Marka Bezruczki – to symbol przyjaźni polsko-ukraińskiej”.

Młodzież wraz z członkami zarządu ŻOZPU w towarzystwie Aleksandra Piwowarskiego udała się na Cmentarz Polski i zapaliła znicze na grobach żołnierzy, którzy zginęli w 1920 roku, walcząc o niepodległość Polski i Ukrainy.

Przed Mszą św. w katedrze zostały rozdane maseczki, artyści otrzymali przyłbice oraz stodycze od marszałka województwa śląskiego i Funduszu Górnośląskiego w ramach akcji humanitarnej pod nazwą „Solidarni w walce z COVID-19”. Bóg zapłać!

**Wiktoria Laskowska-Szczur**  
slowopolskie.org

## Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje

również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95;  
kom.: +38 0662-552-301  
e-mail:  
kwatery@tylkowelwowie.com  
www.tylokowelwowie.com

# Protest katolików obrządku rzymskiego w Kołomyi

Mimo obowiązujących ograniczeń wynikających z faktu, że Kołomyja znalazła się w „czerwonej strefie” epidemii COVID-19, porankiem 26 sierpnia przed miejscowym ratuszem odbyła się akcja modlitewna, której uczestnicy domagali się od władz miejskich zwrotu byłego konwiktów oo. jezuitów. Znajduje się on na zapleczu kościoła pw. św. Ignacego Loyoli.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
**WŁODZIMIERZ HUŁAJ**  
zdjęcia

Katolicy łacińscy trzymali tablice przypominające, że są oni „taką samą wspólnotą jak inne wyznania”, żądając zwrotu im budynku konwiktów, który do niedawna zajmowała przychodnia lekarska oraz przeprowadzenia wysłuchania opinii publicznej w tej sprawie. Poparcia łacinnikom udzielili też tamtejsi grekokatolicy.

W liście otwartym do rady miejskiej parafianie sprzeciwili się stanowczo, że dotychczas nie zwróceno ich historycznego dziedzictwa, jakim jest wspomniany dawny konwikt jezuitów do czasu II wojny światowej posługujących w kościele pw. św. Ignacego Loyoli. Budynek w którym do niedawna mieściła się przychodnia dermatologiczna zabraly bezprawnie w 1946 roku władze sowieckie. W wyniku reformy służby zdrowia zaprzestano ona działalności, katolicy jednak dowiedzieli się, że miasto zamierza wynajmując te pomieszczenia o powierzchni prawie 900 metrów kwadratowych prywatnym przedsiębiorcom, któ-



tylko sekretarz Rady Miejskiej. Po krótkiej rozmowie z nim biskup przypomniał, że obiekt ten jest dawnym klasztorem jezuitów i dodał, że „dziś chcemy walczyć o sprawiedliwość i to do końca”. – Uważamy, że powinniśmy odziedziczyć dom, który historycznie należał do parafii. Potrzebuje go ona do dalszego rozwoju i wychowania dzieci, młodzieży i żebyśmy mieli jakiś ośrodek koło naszego kościoła – podkreślił biskup.

Miejscowy proboszcz ks. Michał Jaworski wyjaśnił, że po wznowieniu parafii na początku lat dziewięćdziesiątych wierni wielokrotnie zgłaszali

obrzędki rzymskokatolickiego w Kołomyi”. – Niestety władze miasta nas ignorują – stwierdził z ubolewaniem ks. proboszcz.

Włodzimierz Hułaj, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Kulturalnego im. Adama Mickiewicza w tym mieście, przypomniał, że po II wojnie światowej władze komunistyczne zamieniły kościół na sklep meblowy, zaś były konwikt, który pełnił też funkcje domu parafialnego, zabraly pod zakład medyczny.

Stanisława Patkowska-Kołosenko, prezes Polskiego Towarzystwa Kultury „Pokucie”, dodała, że władze



rzy zamierzają urządzić tam... muzeum tyżek. Najwięcej, bo aż 7,5 tys. przedmiotów przywieźli z Rosji.

Na manifestację przybył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa.

– Przyjechałem tutaj, aby być z naszymi wiernymi i wspólnie bronić naszych praw, ponieważ są one łamane – powiedział w rozmowie z dziennikarzem Kuriera.

Hierarcha katolicki chciał spotkać się z burmistrzem Kołomyi Ihorem Sluzarem, nie wpuszczono go jednak do ratusza. Na podwórzu wyszedł

swę prawa do całego tego zespołu sakralnego – kościoła i konwiktów, zbudowanego za własne pieniądze przez tutejszych katolików w roku 1903. Dopóki znajdowała się tam przychodnia, katolicy nie żądali zwrotu, teraz jednak budynek został zwolniony, stoi pusty więc chcą go odzyskać. Parafia ma potwierdzające materiały archiwalne jeszcze z czasów zaboru austriackiego, m.in. kopię kontraktu kupna i sprzedaży nieruchomości z 1895 roku, gdzie zaznaczono, że w razie jakichkolwiek zmian budynek na tej parceli przejdzie „na rzecz gminy parafialnej

miasta przekazały grekokatolikom wielki powojenny dom przy ulicy Iwana Franki, gdzie był komitet miejski partii komunistycznej, a prawosławni otrzymali dom, w którym znajdowała się redakcja miejscowej gazety partii komunistycznej. – My, wspólnota rzymskokatolicka, żądamy zwrotu tego, co do nas należy – zaznaczyła pani Kołosenko.

Ks. Michał Machnio, wikariusz parafii poinformował Kurier, że 27 sierpnia parafia św. Ignacego Loyoli skierowała nowe podanie do Rady Miejskiej Kołomyi w sprawie odzyskania swego budynku.

## Kurierowe rozmowy przy kawie

## Czekoladowy Lwów

Rozmowa siódma ANNY GORDJEWSKIEJ z ANNĄ KOZŁOWSKĄ-RYS, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem, autorką książki „Lwów na słodko i... półwytrawnie” oraz „Sekretów kresowych kuferków”.

Pani Anno, proponuję znów porozmawiać o „słodkim” Lwowie.

Rzeczywiście, to niewątpliwie temat-rzeka. Muszę przyznać, że im dłużej zajmuję się tematyką lwowskich cukierni, kawiarni i restauracji, dziejami cukierników i kuchmistrzów, tym częściej mam wrażenie, że Lwów „od zawsze” był w Małopolsce Wschodniej stolicą słodkości i gastronomii, o trunkach mocnych czy piwie nawet nie wspomnę.



Reklama fabryki czekolady i cukrów „Jan Höflinger”

A może dzisiaj porozmawiamy o Lwowie „czekoladowym”?

Z przyjemnością. Pierwsi lwowscy cukiernicy, którzy przybyli ze Szwajcarii pod koniec XVIII w., serwowali lwowianom czekoladę do picia. Czekolady w postaci twardej tabliczki wtedy jeszcze nie znano. Chyba na początku nie bardzo wiadano, jak taką czekoladę pić należy, bowiem w wydanym w 1845 r. w Lipsku tomiku satyrycznych wierszy, opowiadań i anegdot odnajdujemy, pochodzący z 1788 r. taki oto „Lament Wiedeńczyka ze Lwowa”:

(...) Kawiarnie są – lecz czemu kawiarniami je nazwano; chleba dadzą tu do czekolady



Opakowanie czekolady firmy „Jan Höflinger”

i naleją wół prażonej kawy.  
W rosolisie złote płatki tykasz,  
Rogaliki bez rodzynek,  
masła nie zaznały,  
Lody tylko zimną tu spotykasz,  
Zamiast soli jedzą tu kawałki skały.  
Do wyboru tylko potraw pięć  
w traktierni,  
nie podgrzanych, nie gorących,  
nie z patelni.  
Jest kapusta, lecz gdzie bażant?  
Gdzie kurczęta i kapłony?  
Gdzie te krusze ciasta?  
Austriackie przednie wino?  
Za tym jedź do cesarskiego miasta!”

Kiedy pojawiły się twarde czekolady?

Jeszcze w 1822 r. nie było ani we Lwowie ani w Galicji samodzielnych zakładów rzemieślniczych zajmujących się produkcją twardej czekolady – „cioccolato”, jak pisano w przepisach regulujących działalność kupców i cukierników. Twarde czekolady, a co za tym idzie najróżniejsze czekoladki, pralinki i figurki czekoladowe pojawiły się na dobre w połowie wieku XIX. Ale co to były za czekolady!

A czy to prawda, że oferowano nawet czekolady zdrowia?

Tak. Były „czekolady lecznicze” z najróżniejszymi przyprawami o leczniczych właściwościach. Dodawano do masy czekoladowej sago, chininę, jodek, żelaza; do czekolad „żołądkowych” ekstrakt z kalmusu i gencjany. Była też czekolada przeciwko... roba-

czonych, ciemne na zewnątrz, a wewnątrz brunatno-żółte i tak tłuste, że można je było w palcach rozdrobnić. Przestrzegano przed kupowaniem w sklepach sproszkowanego kakao, gdyż zdarzały się fałszerstwa przez dodawanie mąki, skrobi ziemniaczanej, sproszkowanego sago, a nawet proszku ceglano i wmięszanie tłuszczu. Fałszowano, niestety, nie tylko proszek kakaowy, ale i czekolady.

Niesamowite! Myślałam, że to tylko dziś tak jest.

Bywały nawet czekolady nie zawierające ani śladu kakao. Pojawiały się więc od czasu do czasu w gazetach lwowskich informacje o takich procederach i rady, jak rozpoznać czekoladę sfalszowaną. Inną sprawą były drogie dodatki stosowane w cukiernictwie, zwłaszcza wanilia. Już w połowie XIX w. pojawiły się pierwsze próby pozyskania substancji, która byłaby podobna do niej w aromacie i smaku, lecz tańsza. Okazało się, że wanilię można zastąpić waniliną, otrzymywaną z przetworzenia zawartej w soku młodych drzew iglastych kofiferyny. Wanilię sprowadzano z Niemiec i dopiero w 1937 r. w Warszawie powstała jej pierwsza polska wytwórnia. Trzeba jednak przyznać, że wiele liczących się na rynku, renomowanych firm cukierniczych nadal używało w swoich wyrobach prawdziwej wanilii, co naturalnie podrażało ich słodycze.

A kto był znanym „królem czekolady”?

Spośród lwowskich mistrzów czekolady z II poł XIX w. z pewnością wymienić należy Ferdynanda Grossa. Prowadził on wraz ze swoim wspólnikiem Władysławem Strusiem cukiernię przy ul. Hetmańskiej, oferując wyborne ciasta, lody, a także wódki i likier własnego wyrobu. Ich „fabryka” dysponowała walcownią i melanżerem typu „francuskiego”, co oznaczało, że maszyny



Reklama prasowa firmy „Sarotti”

na do rozdrabniania miazgi kakaowej i łączenia jej z cukrem miała walce granitowe poruszające się w również granitowej misie. Po raz pierwszy maszynę taką wprowadził w fabryce w Serrieres w 1826 r. Philippe Suchard. Swoje wyroby, a także ziarno kakao, z którego Gross i Struś wyrabiali czekoladę, dumnie zaprezentowali podczas Wystawy Higieniczno-Lekarskiej i Przyrodniczej we Lwowie w 1888 r. Zwiedzającym pokazano próbki róż-

nych ziaren kakao i kolejne stadia produkcji czekolady. Jednak jeszcze większe wrażenie zrobiła ich ekspozycja sprzed 10 laty podczas Pierwszej Wystawy Krajowej Rolniczej i Przemysłowej w 1877 r. W szklanej gablocie ustawiono wykonany przez samego mistrza Ferdynanda Grossa sporej wielkości posąg czekoladowy przedstawiający Jana III Sobieskiego na koniu, gniotącym swymi kopytami Turka. Była to poniekąd kopia rzeźby stojącej w Łazienkach w Warszawie. W drugiej gablocie zaś mieściło się inne cudo czekoladowe – kompozycja rzeźbiarska naśladowująca scenę z rysunku Artura Grotgera – trzech wygnańców syberyjskich robiących krzyż dla zmarłego kolegi. Z opisów

sy. Ot, choćby popiersie cesarza Franciszka Józefa I z marcepanowymi orderami czy wóz Drzymały wykonane przez Władysława Podhalicza, właściciela cukierni przy ul. Akademickiej 5. Kompozycja z wozem Drzymały wzbudziła w 1908 r. taką sensację, że niektórzy zaczęli nawet nazywać cukiernię Podhalicza „Pod wozem Drzymały”, a krakowskie pismo satyryczne „Djabek” w żartobliwym „alfabecie” lwowskich osobistości zamieściło wierszyk:

„Władysław Podhalicz,  
Cukiernik wspaniały,  
Prowadzi interesa  
Pod wozem Drzymały.  
We Lwowie jedyny



Reklama czekolady „Shirley Temple” firmy „Jan Höflinger”

znamy też kompozycję „Łowy na dziaki”, wystawioną w witrynie cukierni Grossa na Gwiazdkę 1885 r.

Czy wiadomo coś o innych dawnych czekoladowych kompozycjach?

O innych kompozycjach cukierniczych Grossa, wystawianych na przykład w jego drugiej cukierni

I rzadki dobrodziej.  
Bo warszawskim cukrem  
Gorzkie życie słodzi”.

Czy zachowały się zdjęcia tych wspaniałych dzieł czekoladowych?

Niestety, fotografie tych majstersztyków cukierniczych nie dotrwały do naszych czasów. Przetwały jedynie dwie ze wspomnianej Wystawy z 1877 r., na których widoczny jest czekoladowy Jan Sobieski na koniu, oraz zdjęcie stoiska firmy „Jan Höflinger” na Wystawie w Pałacu Sztuki w 1908 r. – z naturalnej wielkości czekoladowym zegarem. Szkoda, że o tym zegarze wszyscy milczą, choć firma otrzymała zań medal, a wspomina się jedynie tzw. medale mickiewiczowskie. Nie znamy też czekoladowego posągu Kościuszki na koniu z pracowni fabryki parowej Henryka Tretera, nagrodzonego złotym medalem podczas Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r.

Obok dużych czekoladowych kompozycji produkowano z czekolady oczywiście także mniejsze figurki, np. do zawieszania na drzewku bożonarodzeniowym. Chłopców cieszyły też zapewne czekoladowe... rewolwerki z fabryki „Jan Höflinger”. Pamięta Pani ten fragment z „Gródeckich kwiatów” Kazimierza Wajdy? „Następny sklep, to Rauch, słodycze –

*Złote miętusy i sztolwerki,  
I z czekolady rewolwerki,  
Cukierki w kloszach kolorowe,  
Że patrząc – można stracić głowę”.*

Istnymi majstersztykami były również torty z rzeźbionymi w czekoladzie kompozycjami, zdobnymi dodatkowo elementami wykonywanymi z lanego cukru i marcepanu. Na archiwalnych zdjęciach podziwiać można kilka z takich małych arcydzieł sztuki cukierniczej z pracowni Ludwika Zalewskiego.

**Fabryka cukrów i czekolad „Jan Höflinger” była znana w okresie międzywojennym.**

Była nie tylko znana, ale zachwycono się jej nowoczesnością. Organizowano nawet wycieczki szkolne, by mogły zwiedzić i podziwiać na własne oczy ten „pałac czekolady i cukrów”, jak nazwał fabrykę jeden z dziennikarzy.

**Jakie nazwy miały przedwojenne czekolady?**

Niestety, te przedwojenne czekolady o wdzięcznych nazwach poszły już w zapomnienie: „Lusia”, „Ninka” czy „Peruwianka” z cukierni „Lwówianka” Karola Załęskiego i Spółki na rogu ulic Marka i Zyblikiewicza; „Milutka” Tadeusza Höflingera, czekolada „Chrup-Chrup”; fujarki, raczki i ostrygi czekoladowe z pracowni Ludwika Zalewskiego. I wszystkie te czekolady nawiązujące swą nazwą do popularnych we Lwowie osób, choćby artystów lwowskiej sceny jak „Folański” czy „Primadonna Miłowska” z wytwórni Norberta i Kazimierza Justów.



Reklama firmy „Sarotti”

**Czy czekolady można było nabyć w cukierniach i w sklepach korzennych?**

Nie tylko tam. Słodczyce można było kupować także w automatach sprzedażowych, jakie pojawiły się we Lwowie w latach 20. XX w., choć niewykluczone, że bywały już wcześniej. Pierwsze tego typu urządzenia wprowadziła w okresie międzywojennym na rynek lwowski szwajcarska firma „Suchard”, reklamując je pod hasłem: „Kupujesz, co widzisz”. Był to interes dochodowy, bowiem czekolada z automatu kosztowała więcej niż z „wolnej ręki”, więc wkrótce śladem „Sucharda” poszła fabryka „Branka”, sprzedając swoje czekolady i czekoladki w automatach systemu „Victoria”. Były też inne sposoby na zwiększenie sprzedaży. Właściciel wytwórni cukierków i czekola-

dek „Jadzia”, Salomon Stolzenberg, wymyślił swoistą loterię. W każdym opakowaniu czekoladki lub cukierka swojej marki umieszczał miniaturową podobiznę 100-dolarowego banknotu z zamieszczonym na odwrocie numerem od 1 do 100. „Banknoty” uprawniały, wg zapowiedzi fabryki wydrukowanej na opakowaniu, do otrzymania bądź zegarka nikielowego – o ile uzbierało się „banknoty” z uporządkowanymi numerami 1–50, bądź srebrnego – gdy uzbierało się numery 1–100. Nic więc dziwnego, że szybko słodczyce fabryki zaczęły wielu bardzo „smakować”. Wkrótce okazało się, że fabryka wypuściła około pół miliona takich „bonów”. Izba Skarbowa jednak dopatrzyła się w tym procederze nie-



**JANA HÖFLINGERA**  
we Lwowie, ul. Teatralna 1. 8 (pl. św. Ducha)  
w domu własnym  
poleca czekoladę Mickiewiczowską w postaci medalionów sztuka 20 hal.  
Dobrodźca z rozprzedaży pierwszych 10.000 sztuk  
na rzecz pomnika Mickiewicza we Lwowie  
Dla P.P. Kupców znaczny rabat.  
Herbatniki sławne warszawskie 1 kg. K 3-60.  
Cukry deserowe znakomite 1 „ K 4-40.  
Zamówienia z prowincji salatawa odwrotną poštą.

**Reklama prasowa czekolad Mickiewiczowskich**

dozwolonej loterii i wymierzyła Stolzenbergowi karę w wysokości 50 000 zł, zamienną w razie nieściągalności na 2-letni areszt. Stolzenberg odwołał się od wyroku i w wyższej instancji został uniewinniony, gdyż sąd uznał jednak taki rodzaj reklamy.

**Jakie inne znane fabryki czekolad były obecne na lwowskim rynku?**

Był „Franboli” z Warszawy, „Goplana” z Poznania, „Anglas” z Oliwy, no i oczywiście „Piasecki” z Krakowa. Nie wszystkie zrosły się z pamięcią o „tamtych” Lwowie, ale z pewnością niezapomnianą pozostała firma „Sarotti” z Gdańska. Jej generalny przedstawiciel miał swój sklep przy ul. Sykstuskiej oraz przy ul. Kościuszki. Była to firma włoska, prężnie się rozwijająca w Europie, z kilkoma fabrykami. Na Targach Wschodnich we Lwowie prezentowała swoje wyroby



**Reklama fabryki H. Tretera**

we własnym pawilonie, który stoi do dziś w Parku Stryjskim.

**Jak reklamowały się te wszystkie firmy?**

„Wedel” i „Suchard” miały w latach 30. XX w. swoje neony – „Wedel” na kamienicy przy pl. Mariackim 6, a

„Suchard” na gmachu Sprechera na końcu alei topolowej ul. Akademickiej. Firma „Suchard”. reklamowała się również w inny ciekawy sposób. W centrum miasta na ulicy pojawiał się



**Tort z pracowni firmy „L. Zalewski”**

wózek ciągnięty przez zaprzęg psów bernardynów z wielką atrapą puszki i kilku czekolad w charakterystycznych opakowaniach. Była to ruchoma reklama wzorowana na akcjach prowa-



**Reklama fabryki „Branka”**

dzonych nieco wcześniej w Berlinie. Były też stojące podświetlane reklamy tzw. „stupy świetlne”. Było takich we Lwowie bodajże trzy, pierwszy pojawił się w 1931 r. u wylotu ulic Ja-

**A czy to prawda, że była nawet czekolada, reklamująca esperanto?**

Czekoladę taką wypuścił na rynek Tadeusz Höflinger. Tadeusz Höflinger, który zaraz po śmierci ojca, Jana, założyciela firmy, przejął stery, był niezłym specjalistą od marketingu, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli. Wiedział, jak trafić do klienta; jakiej użyć reklamy, by zwiększyć sprzedaż. Pojawiały się więc w prasie lwowskiej zgrabne, krótkie artykułki o sensacyjnych tytułach, a każdy był mniej lub bardziej ukrytą reklamą: a to o zamówieniach u Höflingera wprost z angielskiego dworu królewskiego, a to o napadzie na jego fabrykę.

**Czy była znana biała czekolada?**

Oczywiście. chociaż prawdę powiedziawszy niewiele ma ona wspólnego z czekoladą, bo nie zawiera w ogóle miazgi kakaowej. Wprowadził ją Tadeusz Höflinger na wiele lat przed pewną szwajcarską firmą, która obecnie chwali się, że jest to jej wynalazek. Biała czekolada wkrótce pojawiła się wśród przepisów na torty, np. w wydanej we Lwowie książce kucharskiej Róży Makarewiczowej „Praktyczna kuchnia dla młodych gospodyń ułożona”. W poszerzonym i uzupełnionym wydaniu trzecim tej

by się zanucił przedwojenne tango dwóch lwowian: kompozytora Juliusza Gabla i autora tekstu Emanuela Schlechera:

*Ja mam kochankę, co sercem  
mojem włada  
Ta moja dusza,  
rozjaśnia wszystkie dni.  
Tą ukochaną jest „Hazel” czekolada,*



**Reklama prasowa fabryki „Plutos”**

*Kiedy jest przy mnie,  
radością wszystko drzy.  
„Hazel” upaja mnie,  
„Hazel” pociesza mnie,  
„Hazel” najlepsza z wszystkich,  
które znam.*

*Osusza smutne lzy,  
Sprowadza cudne sny,  
To szczęście, gdy  
„Hazel” przy sobie mam.  
„Hazel” kochanka ma jedyna,  
Czy „Tutti-Frutti” czy „Caldorina”,  
„Hazel”, gdy dotknę ją ustami,  
To słodycz da mi,  
od której drzę!  
Nie pragnę kobiet, ani śpiewu,  
ani wina,  
To wszystko mija  
Jak błąd, złudny cień.  
Jest tylko jedna wierna –  
„Hazel” Caldorina,  
„Hazel” jedyna słodycz wszystkich  
śnień, ha, śnień.*

„Hazety”, jak niektórzy nazywali cukierki i czekolady z fabryki Hammera i Zimanda, oferował we Lwowie chyba każdy sklep kolonialny i cukiernie, oczywiście za wyjątkiem tych największych i sławnych, mających własne pracownie. Dawne czasy!

**Rozmarzyłam się o czekoladowym Lwowie! Ale to kiedyś u nas było!**

**Pani Anno, bardzo dziękuję za rozmowę. I tak jak na początku Pani powiedziała, że słodka Lwów to temat-rzeka, czy możemy wracać myślami do przedwojennych lwowskich słodczych?**

Z przyjemnością! Dziękuję również.



Tort z pracowni firmy „L. Zalewski”



**Wystawa fabryki „Jan Höflinger” – po prawej stojący czekoladowy zegar, u góry czekoladowy medalion Mickiewiczowski i tarcza herbowa z orłem**





# Oni byli pierwsi

Postęp techniczny nie stoi w miejscu. Nie we wszystkich jednak dziedzinach jest to widoczne. Na przykład w budownictwie, gdzie każdy budynek składa się z takich niezmiennych części, jak okna, drzwi, ściany czy sufit. W ostatnim stuleciu nie nastąpiły tu jakieś rewolucyjne zmiany, może jedynie pod względem wielkiego wzrostu rozmiarów powierzchni mieszkalnych. Ale to tylko na pierwszy rzut oka...

IWAN BONDAREW

## Ubikacja

W XIX wieku mieszkanie w mieście wiązało się z pewną niedogodnością. Jeśli na wsi każdy szanujący się gospodarz miał rodzinny wychodek, to w mieście już był z tym problem. W najlepszym przypadku na podwórzu miejskiej kamienicy stał wspólny przybytek, do którego uczęszczano w śniegu, w deszczu i skwarze, stojąc ponadto w kolejce. W najgorszym – korzystano z nocnika, który wieczorem po cichu wylewano pod sąsiedzkie krzaki. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że miasta, zwłaszcza dzielnice biedoty, niezbyt przyjemnie pachniały i trzeba było z tym jakoś walczyć.

Pierwszą w Stanisławowie znaną budowlą, która miała wodociąg i kanalizację, było więzienie na Dąbrowie. Wybudował gmach w 1883 roku Józef Braunsaitz, przeznaczając go na więzienie dla 1000 więźniów płci męskiej. Była to wówczas największa budowla w mieście. Dziś ten budynek przy ul. Czornowola zajmuje jednostka wojsk lotniczych.

Urządzenie sanitariatów w więzieniu z punktu widzenia władz było



Dla stanisławowskich kolejarzy wybudowano pierwszy wieloklatkowy blok

budynkach od lat 20. XX wieku. Dziś we Frankiwsku jest wiele starych domów, w których do ubikacji idzie się przez ganek.

## Kolejarska „chruszczowka”

Głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego Stanisławowa była kolej. A tam gdzie kolej, muszą być i kolejarze. Na początku XX wieku w

## Know-how architekta Janusza

Przez dłuższy czas najwyższymi budynkami w Stanisławowie były trzypiętrowe kamienice. Aby budować wyższe domy należało zwiększyć grubość ścian nośnych, skutkiem czego były dodatkowe koszty i niezbyt estetyczny wygląd. Proszę sobie wyobrazić pięciokondygnacyjny budynek, przypominający średniowieczną fortecę zdatną do długotrwałej obrony.

Rozwiązaniem stał się żelazobeton. Został opatentowany w roku 1867 przez francuskiego ogrodnika Monne. Odlewał tym sposobem... donice pod kwiaty, które nie tłukły się przy transporcie. W Stanisławowie tę nowość budowlaną zaaprobowano dopiero po 45 latach.

Na zamówienie miejscowych oligarchów, braci Chowańców architekt Fryderyk Janusz wybudował w 1912 roku czteropiętrowy hotel „Union” (do niedawna hotel „Kijów” przy ul. Niezależności 4), który stał się pierwszym „drapaczem chmur” w mieście. Zbliżenie do nieba odbyło się dzięki



Iwanofrankiński kryty rynek nie miał analogów w ówczesnej Ukrainie

konstrukcją żelazobetonową, które Janusz wykorzystał w swoim projekcie. Oprócz tego hotel miał windę elektryczną, która stała się niebywałą atrakcją. Działanie windy zabezpieczała prywatna stacja elektryczna (generator) Chowańców, stojąca na dziedzińcu hotelu.

I tak w 1912 roku w Stanisławowie pojawiła się pierwsza czteropię-

trowa kamienica z windą i własnym generatorem.

## Razem, lecz prawie oddzielnie

Dziś już nikogo nie dziwią dwukondygnacyjne mieszkania. Urządzone są przeważnie na górnych piętrach współczesnych domów, są prestiżowe i dość drogie.

Pierwszy w Iwano-Frankiwsku budynek z dwukondygnacyjnymi mieszkaniami stanął w 1970 roku przy ul. Szewczenki 37. Wybudowano go dla pracowników przedsiębiorstwa „Przykarpatalas”.

W tym budynku mieszkał mój kolega szkolny. Pamiętam, jakie wrażenie wywarło na mnie to, że toaleta była na pierwszej kondygnacji, a łazienka – na drugiej. Jakkolwiek było, ale autorzy tego projektu architekci, B. Martyn, A. Kowalczyk, J. Czajko i T. Wasylaszko otrzymali dyplom II stopnia na ogólnorepublikańskim konkursie na najlepszy projekt architektoniczny.

## Życie na wielkiej płycie

Budynki z wielkiej płyty są ciężkim krzyżem dla ich mieszkańców. Zimą jest w nich zimno, latem gorąco, a wiosną i jesienią wilgotno. A poza tym, podczas trzęsienia ziemi



Architekci twierdzą, że pierwsza budowla z „wielkiej płyty” stoi koło sklepu „Turysta”

Kiedy powstały w mieście pierwsze takie konstrukcje?

Ani architekci, ani krajoznawcy nie mogą dokładnie odpowiedzieć na to pytanie. Jedni twierdzą, że pierwsze domy panelowe wybudowano pod koniec lat 50. XX w. przy ul. B. Chmielnickiego, inni są zdania, że pierwsza „wielka płyta” stoi przy ul. Długiej niedaleko sklepu „Turysta”.

## Pod kopułą... rynku

Marzec 1989 roku wielu mieszkańców naszego miasta zapamięta-



Więzienie „Dąbrowa” było pierwszą w mieście budowlą z kanalizacją i wodociągiem

jak najbardziej wskazane ze względu na wielkie skupisko ludzi na niewielkiej przestrzeni. Interesujące jest to, że ta stara austriacka kanalizacja do dziś działa bez zarzutu i już niejeden żołnierz lotnictwa utopił w jej czeluściach swój telefon komórkowy.

Ubikacje tradycyjne – w mieszkaniach – zaczęły pojawiać się w

mieście było ich razem z rodzinami około 6 tys. Aby przynajmniej części tych rodzin zapewnić mieszkania architekt Leopold Pollak wybudował w 1912 roku kamienicę. Nie zwykłą kamienicę, lecz wieloklatkowy blok, który był pierwszą tego typu budowlą w mieście. Zachował się do dziś i stoi przy ul. Zaliznicznej 47.



Hotel „Union” był pierwszym „drapaczem chmur” w Stanisławowie

pocztówka z kolekcji Oleha Hreczanyka

pocztówka z kolekcji Oleha Hreczanyka

zdjęcie Witalija Bodnara

zdjęcie z archiwum autora

ilustracja z archiwum autora

ło z powodu otwarcia nowego rynku przy ul. Dniestrowskiej 9. Różnił się od starego tym, że był kryty i chronił sprzedających i kupujących przed deszczem i śniegiem.

Lokatorom budynku przy ul. Szewczenki z dwukondygnacyjnymi mieszkaniami zazdrościli inni mieszkańcy miasta

runą jako pierwsze. Może to brzmi dziwnie, ale nie jest to wynalazek sowiecki. Płytkowe monstra przysły do nas z Francji, gdzie miały po II wojnie światowej rozwiązać kwestię tanich

Ogólna powierzchnia tej budowli stanowi 4,5 tys. m<sup>2</sup>, średnica kopuły – 78 m. Architektem Z. Dawydiukowi i O. Iwaszkowi udało się wznieść ten dach bez dodatkowych podpór. Jak pisze „Słownik encyklopedyczny Iwano-Frankiwska” – „...kryty rynek o tak złożonej konstrukcji architektonicznej wybudowano na Ukrainie po raz pierwszy”.



## Wycieczki artystyczne do prokuratury lwowskiej

Lwowska Prokuratura Obwodowa udostępniła wycieczki do swego gmachu dla miłośników sztuki. Jest to najpiękniejszy nie tylko na zewnątrz ale też wewnątrz budynek przy ul. Akademickiej w centrum miasta. Został wzniesiony i ozdobiony przez architektów, malarzy i rzeźbiarzy polskich 110 lat temu. Przed II wojną światową mieściła się tu Izba Przemysłowo-Handlowa. W okresie sowieckim budynek zajmował komitet miejski partii komunistycznej. W niepodległej Ukrainie gmach przekazano Prokuraturze Obwodowej, a więc stał się on obiektem chronionym.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
zdjęcia

– Ten gmach jest jednym z najwspanialszych przykładów dzieł sztuki początku XX wieku we Lwowie – stwierdza prof. Igor Żuk z UKU (Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu). – Ta synteza architektury, różnych materiałów i technik artystycznych oraz współpraca bardzo uzdolnionych twórców ma wyjątkową wartość. Badam architekturę długiego XIX wieku, więc nie mogłem ominąć tego zabytku. Jest bardzo ważny w historii, w kronikach architektury i w ogóle kultury Lwowa początku XX wieku. Widoczne tu są różne konteksty społeczne, polityczne, ekono-

Politechniki Lwowskiej. To był ważny projekt realizowany przez zawodową wspólnotę na czele z liderem Julianem Zachariewiczem w tandemie z Janem Lewińskim (Iwanem Lewińskim). Polak i Ukraińiec, ale pamiętam, że to nie był współczesny Polak i nie był współczesny Ukraińiec. Ten budynek jest klejnotem Lwowa, bardzo wartościowym zabytkiem, który trzeba pielęgnować, restaurować każdy detal, każdy fragment meblowny. Niestety utracono umeblowanie wyprodukowane przez najlepszych lwowskich stolarzy. Utracony został też fragment witrażu, ale dziedziniec można odnowić.

Tymczasem dla całych pokoleń powojennych Lwowian i gości miasta piękno pomieszczeń przy Akademickiej, pod podwójnym numerem 17/19

– Od dzieciństwa jestem pasjonatem historii, historii Lwowa, historii sztuki więc oczywiście interesowało mnie to, co kryje się za tak piękną fasadą dawnej Izby Przemysłowo-Handlowej – mówi Wito Nadaszkiewicz, młody prawnik i działacz społeczny. – Ponieważ od czasów radzieckich w tym gmachu mieści Prokuratura Obwodowa była to wielka tajemnica, i państwowa, i wojskowa, i nie tylko. Pamiętam jeszcze z czasów Janukowycza, na przykład, że jeśli przychodziło się do tego gmachu, to koniecznie z paszportem. Trzeba było mieć zaproszenie. Stała tam bramka, i to nie tylko taka bramka jak w metrze, lecz taka jak chyba na granicy pomiędzy Izraelem a sektorem Gazy, tak żeby tam nikt z pasem szachida nie przeszedł. To było naprawdę miejsce całkowicie zamknięte dla publiczności. Po Rewolucji Godności miałem zaszczyt być członkiem pierwszego składu Rady Doradczej przy Lwowskiej Prokuraturze Obwodowej i właśnie wtedy zaczęliśmy nagłaśniać, że prokuratura nie musi być aż tak zamknięta. To jest resort państwowy i moim zdaniem, państwo musi być otwarte dla ludzi, dla swoich obywateli. I oczywiście to jest wielki progres, że wreszcie teraz ludzie, wycieczki mogą zapisywać się i wchodzić, oglądać, bo to naprawdę jest piękny budynek.

Podobnego zdania jest również zastępca prokuratora obwodu lwowskiego Mykołaj Druziuk.

– Mamy zaszczyt pracować w (bez przesady) pompatycznej i jednej z najbardziej urokliwych budowli Lwowa – powiedział w rozmowie z dziennikarzami Kuriera. – Uznaliśmy, że mamy prawo nie tylko podziwiać architekturę, podziwiać sztukę, która znajduje się w tym budynku,



prof. Igor Żuk (od prawej)

ale możemy ją udostępnić też szerokiej publiczności, aby inni też mogli ją podziwiać, żeby badacze sztuki mieli możliwość prowadzić badania tych wspaniałych dzieł. Mamy kilka sposobów by to realizować. Są to memoranda z udziałem lwowskich instytucji edukacyjnych, że możemy tu organizować wycieczki dla studentów. Ponadto akredytowani lwowscy przewodnicy już mają informacje, że budynek jest otwarty i że można w nim oprowadzać wycieczki dla zorganizowanych grup turystów. W tym celu trzeba się wcześniej umówić, poinformować, że będzie grupa turystów, ilu, jakiego personelu, a potem spokojnie można wejść do obiektu i odbyć wycieczkę w towarzystwie prokuratora, gdyż jest to obiekt chroniony. Przeprowadziliśmy już dwie wycieczki dla lwowskich studentów, turystów ze Lwowa oraz zorganizowaliśmy wydarzenie artystyczne z okazji 110. rocznicy otwarcia tego gmachu, z udziałem

naukowców, krytyków sztuki, którzy mieli okazję zobaczyć ten budynek na własne oczy i wysłuchać bardzo ciekawego wykładu o historii tego budynku od prof. Igora Żuka z UKU.

Na pytanie, czy mogą się dostać do środka tego gmachu naukowcy i turyści z Polski Mykołaj Druziuk wyjaśnił:

– Mogą tu dotrzeć także turyści z Polski, polscy badacze sztuki lub inni obcokrajowcy, jednak procedura jest nieco skomplikowana, bo to jak już wyjaśniłem jest obiekt chroniony, dlatego o chęci przeprowadzenia takiego zwiedzania trzeba wcześniej zgłosić, abyśmy mogli wykonać niezbędne procedury: poinformować Służbę Bezpieczeństwa oraz prokuraturę wyższą o przeprowadzeniu takiego zdarzenia protokolarnego i podać na liście liczbę cudzoziemców, którzy będą tu przebywać oraz jaki jest cel ich wizyty.

Jest pewna procedura, ale jest to możliwe i nie ma żadnych problemów. We Lwowie są akredytowani przewodnicy, którzy mają z nami kontakt i potrafią koordynować czas wycieczki. Ponadto na oficjalnej stronie internetowej znajdują się nasze kontakty i bez problemu można uzgodnić z sekretarzem prasowym prokuratury godzinę i format, liczbę członków grupy oraz w prosty sposób zorganizować wycieczkę.

Na pytanie jak układają się relacje badacza sztuki z państwowym urzędem jakim jest prokuratura prof. Igor Żuk powiedział:

– Pozytywnie, normalnie. Do 2018 roku nawet jakoś nie udało mi się z kimś skontaktować, ale kiedy pojawiła się informacja, że nowe kierownictwo prokuratury praktykuje politykę otwartych drzwi, zatelefonowałem i bez trudu dostałem się do głównego gabinetu, przedstawiłem się i tak się zaczęło. Chętnie będę doradzać, czym mogę pomagać.

(cdn.)



miczne, lokalna historia, mikro historia. Budynek jest wspaniały pod każdym względem, zarówno zewnątrz jak i wewnątrz. Zachowało się w nim najlepiej we Lwowie artystyczne wyposażenie wnętrza, i to najwyższej klasy. Jest to swoiste przejście od secesji do neoklasycyzmu, nazwałbym ten styl post-secesyjnym neoklasycyzmem. Budownictwo prowadzono w bardzo specjalnym momencie historii. Lwów naznaczony był stagnacją, trwał kryzys ekonomiczny 1907 roku, z powodu niemożności uzyskania kredytu zatrzymał się cały przemysł budowlany w mieście, co najbardziej dotknęło prywatnych inwestorów. Natomiast ten projekt był inwestowany z funduszy spółdzielczych dlatego po konkursie 1906 roku już w 1907 rozpoczęto budownictwo. To była długa historia, bo zazwyczaj czas budowy lwowskiej kamienicy to jeden rok. Historia konkursu prezentuje szereg bardzo ważnych twórców, i zarazem dość ostrą konkurencję zawodową. Jednak już na przód było wiadomo, kto otrzyma nagrody. Alfred Zachariewicz ze swym współnikiem Józefem Sosnowskim byli właścicielami trzech parceli, na których planowano budownictwo. Była to propozycja nie do odrzucenia. Wszyscy twórcy byli absolwentami

jest nieznanne. Za sowieków wchodził do środka wyłącznie członek partii komunistycznej. Wtedy z biur miejskiego komitetu partii zniknęło piękne umeblowanie. Po odzyskaniu Niepodległości Ukrainy osiadła tam Lwowska Prokuratura Obwodowa.



# Legendy starego Stanisławowa (cz. 37)

IWAN BONDAREW

## Ostra forma grypy

Chociaż Stanisławów posiadał jedyny budynek teatralny, to zespołów teatralnych w mieście było aż trzy – polski, ukraiński i żydowski. W latach 20. ubiegłego wieku reżyserem żydowskiego teatru im. Goldfadena był niejaki Dawid Herman. Aktorzy na próby zbierali się w prywatnej kamienicy przy obecnej ul. Szewczenki 22.



Park w Stanisławowie

Pewnego razu do Hermana podszedł młody aktor i poprosił o zwolnienie go z próby, gdyż zachorował na grypę i źle się czuł. Dobry reżyser bez chwili wahania odesłał chłopaka do domu.

Po próbie Herman z aktorami udali się do parku na relaks przy halbie piwa. Jakież było zdziwienie re-

Kelnerzy biegli ul. Sapieżyńską (ob. Niezależności) od ob. Majdanu do skrzyżowania z ul. Witowskiego. Ten odcinek ulicy zamykano wtedy dla ruchu kołowego. Biegi z zasady odbywały się w dni wolne i zbierały tłumy gapiów. Z czasem do tych oryginalnych wyścigów dołączyli inni restauratorzy, wystawiając całe swoje drużyny. Te „piwne stumetrówki” stały się popularną rozrywką mieszkańców miasta i ustały po przyjeździe sowietów.

Ta okolica nazywała się właśnie „Na Spuziaka”.

Któż to był ten Spuziak? Był to były oficer armii austro-węgierskiej Konstanty Spuziak. W latach 20. XX wieku wykupił działkę w Kniachininie Kolonii. Potem tę działkę wykupiło miasto i dołączyło do sąsiadującego z nią cmentarza. Sam Spuziak mieszkał w budynku stojącym na terenie cmentarza. Został aresztowany przez sowietów i zmarł w drodze do Kazachstanu.

Interesujące jest to, że we Lwowie jego odpowiednikiem był niejaki pan Kurkowski – właściciel firmy pogrzebowej. Lwowiacy często żartowali, śpiewając piosenkę: „Mnie Kurkowski robi trumnę, a ja jemu gówno umrę!”.

## Interesujące skrzyżowanie

To zdjęcie zostało wykonane pod koniec lat 30. XX wieku, gdy Stanisławów należał do Polski. Widzimy na nim cywilizowane miasto: współczesna architektura, eleganccy przechodnie, szeroka asfaltowana ulica,



Cmentarz przy ul. Kijowskiej. Stan obecny

20. Na skrzyżowaniu ulic Belwederskiej, Halickiej i Mazepki stał wysoki podest, na którym od rana do wieczora dyżurował policjant. Samochodów w Stanisławowie było jeszcze niewiele i mieszkańcy wiedzieli, że policjant nie jest tam po to, aby kierować ruchem drogo-

Wokół były klomby, kwiaty i... aromaty drogich perfum. Tuż obok była dzielnica stanisławowskiej biedoty „Belweder”, po której ulicach chodziły kury i gęsi, indyki i kozy, a w kałużach wylegiwały się świny.

Otóż głównym zadaniem policjanta było spędzanie tego inwen-

## Do Spuziaka

Wyciągnąć kopyta, kopnąć w kalendarz, wykitować czy wyciągnąć nogi – wszystkie te określenia oznaczają jedno – umrzeć. W międzywojennym Stanisławowie było jeszcze jedno określenie – „pójść do Spuziaka”.

W tamtych latach chrześcijan grzebano na dwóch cmentarzach



W okresie międzywojennym tu organizowano „piwne stumetrówki”

żysera, gdy na ławeczce zobaczył on zupełnie zdrowego młodzieńca i to w towarzystwie urodzivej dziewczyny. Przechodząc obok pary zakochanych, reżyser odezwał chłopaka na bok i spoglądając na jego towarzyszkę wyszeptał: „Z taką formą grypy, szanowny panie, musi pan leżeć w łóżku”.

## Piwne 100 metrów

Jest kilka wersji, dlaczego główny deptak miasta nazywany jest „stumetrówką”. Oto jedna z nich. Podążyła mi Natalia Czaplinska, która słyszała ją od swego ojca. Wydarzenie miało miejsce w latach 20. ubiegłego wieku.

W tym okresie najbardziej renomowanym hotelem w Stanisławowie był hotel „Union”, mieszczący się w budynku Chowańców. Jego właściciel stawiał wysokie wymagania kelnerom, ale i dobrze im płacił. Od czasu do czasu urządzał dla nich oryginalne zawody. Chłopak dostawał do rąk tacę, na której stał pełniuteńki kufel piwa. Kelner miał z nim przebiec sto metrów. Nie wystarczyło dobiec do mety jako pierwszy, lecz nie uroić ani kropelki złotego napoju.

miejskich – starym (za hotelem „Nadłija”), i nowym – na dzisiejszej ul. Kijowskiej. Jeśli bogatych chowano bliżej centrum, to pospolicie mieszkańcy swój wieczny spoczynek znajdowali na południowych obrzeżach miasta.

po której jeżdżą auta i... prowadzą krowę. O jakieś sto metrów dalej była już prywatna zabudowa, gdzie trzymano inwentarz domowy.

Z tej okazji opowiadano taką rzecz. Miało to miejsce w latach



Krowy na ulicach Stanisławowa nie dziwiły nikogo

## Belweder uważano za najbiedniejszą dzielnicę miasta

Naprzeciwko rozpoczynał się pl. Piłsudskiego – ścisłe centrum miasta. Spacerowali tu eleganccy mieszkańcy miasta, na letnich ogródkach damy piły kawę w towarzystwie szarmanckich kawalerów.

tarza z powrotem na Belweder, aby nie psuć widoku eleganckiej publiczności.

## Belweder

Jedną z najstarszych ulic Stanisławowa jest ul. Belwederska. Swoją nazwę zawdzięcza zamiejskiemu pałacykowi Potockich, zwanemu „Belweder” – co po francusku oznacza „piękny widok”. Stał on w miejscu obecnego szpitala psychiatrycznego.

Faktycznie – z niewysokiego wzniesienia przy końcu ulicy rozlegał się wspaniały widok na cały Stanisławów. W Europie wówczas pałacyków o tej nazwie było co nie miara. Swoje Belwedery miały Wiedeń, Rzym, Peterhoff i... Warszawa.

Na początku XIX wieku, gdy Potoccy zbankrutowali, stanisławowski pałacyk został sprzedany i rozebrany na budulec. Droga, prowadząca do niego z czasem stała się zwykłą ulicą, przy której mieszkali najbiedniejsi przedstawiciele wiary Mojżeszowej. W tym okresie po Stanisławowie chodziło nawet żartobliwe powiedzenie: „W Warszawie w Belwederze mieszka prezydent, a u nas – Żydzi”.

## Henryk Mosing – spojrzenie przez pryzmat czasu

Epidemia COVID-19 wywołana przez koronawirusa SARS-CoV-2 została uznana w dniu 11 marca 2020 roku przez Światową Organizację Zdrowia za pandemię, która według stanu na dzień 15 sierpnia 2020 roku pochłonęła już około 765 000 istnień ludzkich. Te smutne liczby skłaniają, aby ponownie przez pryzmat czasu docenić osiągnięcia wybitnego epidemiologa XX wieku, który samotnie walczył z jeszcze groźniejszą chorobą – tyfusem plamistym i odniósł w tej walce triumfalne zwycięstwo.

BORYS KUZMINOW  
WALENTYNA SMOLNYCKA

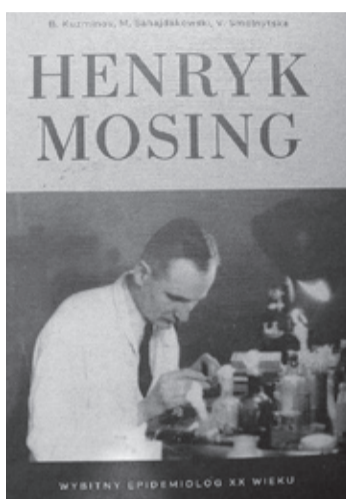
Doktor Henryk Mosing ukończył studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i pracował pod kierownictwem światowej sławy naukowca – biologa, parazytologa, mikrobiologa, profesora Rudolfa Weigla. Studiował biologię czynników patogennych wywołujących tyfus (dur) plamisty i opracował metody diagnostyki laboratoryjnej tej choroby. Jego działalność powiązana z produkcją szczepionek, diagnostyką zakażeń riketsjami oraz ustaleniem wczesnego i prawidłowego rozpoznania, oprócz znaczenia epidemiologicznego, odegrała niezwykle ważną rolę w zachowaniu zdrowia pacjentów.

W dniu 15 maja 1937 roku na Uniwersytecie Lwowskim Henryk Mosing obronił pracę doktorską na temat „Badania epidemiologiczne i serologiczne nad durem plamistym”.

lub odczyn wiązania dopełniacza z Rickettsia prowazekii).

W przypadkach wątpliwości przeprowadzano zakażenie morskich świnek krwią pacjentów. Analiza otrzymanego materiału pozwoliła na ustalenie źródła i kryteria rozpoznawania choroby, opis obrazu klinicznego oraz wskazanie możliwości zakażenia tyfusem w określonych okresach.

Wieloletnie badania epidemiologiczne, terenowe i laboratoryjne Henryk Mosing podsumował w obszernej monografii pod tytułem „Le typhus éxanthématique en Pologne” („Tyfus (dur) plamisty w Polsce”) napisanej we współautorstwie z Piotrem Radłem, współpracownikiem laboratorium profesora Weigla, kierownikiem grupy zwalczania tyfusu na terenie Karpat Wschodnich, która została opublikowana w czasopiśmie „Bulletin mensuel de l'Office International d'Hygiène publique” („Biuletyn miesięczny Międzynarodowego Zakładu Higieny Społecznej”).



większa lub mniejsza liczba wykrytych przypadków.

W tym okresie w Polsce tyfus plamisty był niewątpliwie chorobą miejscowości wiejskiej. Szczegółowe badania epidemiologiczne tyfusu na terytorium rejonu jaworowskiego woj. lwowskiego na powierzchni 10000 km<sup>2</sup>, z liczbą ludności 87 680 osób ujawniają około 200 przypadków rocznie. Obraz kliniczny zachorowania dokładnie opisany w każdym dniu, chociaż nie jest to kwestia znajdująca się w płaszczyźnie epidemiologicznej. Autorzy potwierdzają, że okres inkubacji (wylęgania) choroby trwa do 14 dni, ewolucja jest zmienna analogicznie do wszystkich chorób zakaźnych i zależy od dwóch czynników: człowieka i patogenu.

Po stronie człowieka oddziałują konstytucja, wiek i współistniejąca patologia. Dla niektórych osób choroba występuje z poważnymi objawami, dla innych osób obraz kliniczny jest nieistotny. U dzieci przebieg choroby zwykle jest łatwy, czasami prawie niezauważalny, natomiast w osób starszych objawy choroby są bardzo poważne. Objawy choroby u ludności wiejskiej są łagodniejsze niż u mieszkańców miasta. Możliwie, ludność wiejska zawdzięcza tę przewagę oporowi zdobywanemu przez pokolenia. Choroba jest szczególnie dotkliwa w środowisku intelektualistów (prawdopodobnie w konsekwencji bardziej wycieńczonego układu nerwowego) a szczególnie ciężki przebieg choroby obserwuje się u lekarzy. W miesiącach zimowych obraz kliniczny zwykle bardziej ciężki niż pod koniec epidemii w kwietniu lub w maju.

Jeżeli chodzi o patogen, ewolucja choroby w mniejszym stopniu zależy od ilości patogenu pobudzającego (zarazka), który dostanie się do organizmu w momencie zakażenia, niż od jego wirulencji (zjadliwości). Obserwujemy okresy i epidemie, w których tyfus występuje w postaci łagodnej i nieskomplikowanej, z niską śmiertelnością nieprzekraczającą 2%. W innych okresach, w których przebieg kliniczny ciężki i skomplikowany,

śmiertelność przekracza 20%. Niejednorodność objawów klinicznych w porównywalnych warunkach higienicznych można wyjaśnić wyłącznie niejednorodną wirulencją (zjadliwością) patogenu w toku różnych epidemii. Osoby zaszczepione przebywają chorobę w łagodnej postaci.

Na podstawie uzyskanych danych opracowano szereg środków zapobiegawczych, a mianowicie takich, które są obecnie stosowane w celu zwalczania i zaprzestania rozprzestrzeniania się epidemii.

W dniu 23 września 1938 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki odznaczył Henryka Mosinga za wybitne osiągnięcia naukowe i medyczne Złotym Krzyżem Zasługi.

To fragment drugiej książki o działalności naukowca, lekarza, księdza Henryka Mosinga (syna Stanisława). Pierwsza książka pod tytułem „Henryk Mosing – wybitny epidemiolog XX wieku. Stronice życia naukowego”

przeciw tyfusowi plamistemu oraz zgromadził zespół utalentowanych młodych naukowców (Zbigniew Stuchły, Jan Starzyk i Henryk Mosing), którzy z ryzykiem zagrożenia życia pracowali w pomieszczeniach przystosowanych z tak niepopularnymi gatunkami owadów nie latających, jak wszy. Szczepionka stanowiła podstawę kształtującą zespół naukowców laboratorium tytułowanego później „Instytut Weigla”. Książka obala mity dotyczące pracy Rudolfa Weigla w Instytucie Adolfa Beringa. Tak nazywał się zakład znajdujący się podczas okupacji Lwowa w latach 1941–1944 przy ulicy Zielonej 12.

Obecnie w ścianach Naukobadawczego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Danyły Halickiego powstało Muzeum Henryka Mosinga (syna Stanisława). Pierwsza książka pod tytułem „Henryk Mosing – wybitny epidemiolog XX wieku. Stronice życia naukowego”



W rozprawie zostały podsumowane wyniki badań na podstawie ekspedycji naukowej do wsi Mikielewsczyzna powiatu grodzieńskiego, gdzie wiosną 1936 roku wystąpiła jedna z największych (158 przypadków na 1360 mieszkańców wsi) w ciągu ostatnich lat epidemia tyfusu plamistego. Badacz dokładnie przeanalizował wszystkie przypadki zachorowania. Każdy pacjent przeszedł badanie kliniczne oraz badania laboratoryjne (serologiczne) (odczyn Weyl-Feliksa, aglutynacje Weigla z Rickettsia prowazekii

Zgodnie z wynikami badań wymienionymi w monografii w 1937 r. w Polsce odnotowano 3477 przypadków tyfusu plamistego. Choroba ta występowała prawie wyłącznie w regionach wschodnich. Autorzy opierając się na własnych doświadczeniach sporządzili mapę, w której Polska została podzielona na trzy części: zachodnią – wolna od tyfusu; centralną, w której głównie występują pojedyncze, niezwykle rzadkie przypadki importowane jak dotąd ze Wschodu; wschodnią, w której każdego roku odnotowuje się



(Kuzminow B. P., Sahajdakowski M. M., Smolnycka W. L. ukazała się nakładem Wydawnictwa „Kóło” w Drohobyczu w styczniu 2020 roku, a wydanie poprawione opublikowano w lipcu.

Napisanie książki zostało inspirowane badaniem dokumentów historycznych powstałych w różnych okresach życia naukowca i jego spuścizny naukowej. Nowa książka zawiera dwa rozdziały poświęcone profesorowi Rudolfowi Weiglowi i współpracownikom jego laboratorium.

Weigl był twórcą pierwszej na świecie skutecznej szczepionki

doktora nauk medycznych); prace opublikowane przed i po zakończeniu drugiej wojny światowej.

W muzeum odtworzono gabinet naukowca, w którym został zachowany jego stół laboratoryjny, krzesło, szafa, a także instrumenty i sprzęt medyczny, urządzenia laboratoryjne.

Autorzy wyrażają wdzięczność konsulowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Pani Elizie Dzwonkiewicz za udzielenie pomocy doradczej przy ponownym wydaniu książki „Henryk Mosing – wybitny epidemiolog XX wieku. Stronice życia naukowego”.



jako kierownikowi duchowemu. Ks. Fedorowicz, będąc młodym kapłanem archidiecezji lwowskiej, zgłosił się do swojego arcybiskupa z prośbą o pozwolenie, aby mógł wyjechać z transportem Polaków deportowanych na Wschód. Arcybiskup Twardowski udzielił zezwolenia i ks. Tadeusz Fedorowicz mógł spełnić tę kapłańską misję wśród rodaków rozsypanych na terenach Związku Radzieckiego, a zwłaszcza w Kazachstanie. Niedawno opisał tę swoją tragiczną epopeję w ciekawej książce”.

Po II wojnie światowej w Krakowie też posługiwało wielu kapłanów lwowskich, wyrzuconych ze Lwowa do Polski, którzy pomagali kardynałowi Wojtyła w pracy pasterskiej. Byli wśród nich: Andrzej Bardecki, asystent kościelny Tygodnika Powszechnego, Stanisław Bizuń, profesor katechetyki, Tadeusz Wojciechowski, profesor psychologii, Władysław Smereka, profesor Pisma św. oraz wielu innych. Kardynał Wojtyła często prosił ich o opinie w wielu kwestiach teologicznych. Kapłanem archidiecezji lwowskiej był też kapelan siostr Urszulanek na Jaszczurówce w Zakopanem ks. Stanisław Wawszczak. Wiadomo nam z życiorysu kard. Wojtyły, że wszelkie wolne chwile w pracy duszpasterskiej spędzał u Urszulanek na Jaszczurówce pod Nosalem. Tutaj prowadził rozmowy z kapłanem oraz prosił o pisemne opracowania na tematy teologiczne i prawne. Po wyborze go na papieża ks. Wawszczak nadal pisał swoje uwagi oraz postulaty i przekazywał je przez księdza, a następnie arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Byłem świadkiem rozmów ks. kapłana z biskupem Jaworskim oraz przekazywania opracowań dla Ojca Świętego. Widać z tych paru wspomnień, jak papież cenił sobie kapłanów archidiecezji lwowskiej, którym polecał do opracowania różne ważne sprawy z życia Kościoła.

W czasie trwania Roku Jubileuszowego 2000 chrześcijaństwa papież Jan Paweł II cytował w swoich kazaniach i przemówieniach św. abpa Józefa Bilczewskiego – metropolitę lwowskiego. Pamiętam, że nazywał Matkę Boską Żywą Monstrancją i Szczerozłotym Tabernakulum. Święty arcybiskup Bilczewski napisał kazanie „Maryja a Przenajświętszy Sakrament”, gdzie mówi: „Inny dowód na ścisłą łączność Maryi z Przenajświętszą Eucharystią: Maryja była dla Jezusa, Bożej manny, arką najświętszą, szczerozłotym tabernakulum, żywą monstrancją. Pytacie: Kiedy? Pytacie w jaki sposób? Nosiła Go w żywocie, a potem w stajence betlejemejskiej przedstawiła Go św. Józefowi, pasterzom, królom w ramionach swoich ku adoracji. Najbliższy powód ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu wskazuje także na ścisły związek między Maryją a Eucharystią”. Papież, jako kapłan archidiecezji krakowskiej, z której pochodził abp Bilczewski znał jego dorobek naukowy. Obydwaj zresztą ukończyli to samo liceum w Wadowicach, o czym świadczą tablice pamiątkowe na frontonie szkoły. To abp Bilczewski, jako wielki teolog, dogmatyk, pisał do swoich diecezjan we Lwowie Listy Pasterskie i Mowy Okolicznościowe. Jest tam zawarta cała nauka Kościoła o Eucharystii, Kościele i kulcie Matki Bożej. Kapłani

krakowscy, a takim był Jan Paweł II studiując i czytając Bilczewskiego, dobrze znali te kazania i odezwy.

Papież Polak, jak go często nazywano, był zafascynowany postacią Brata Alberta – Adama Chmielowskiego, którego beatyfikował w Krakowie w roku 1983, a kanonizował w Rzymie w 1989. Tenże święty przed założeniem Zgromadzenia Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, posługujących ubogim, był znanym malarzem. Będąc we Lwowie namalował jeden z najlepszych swoich obrazów „Ecce Homo”, który w 1904 r. podarował metropolii grekokatolickiej abpowi Andrzejowi Szeptyckiemu. W roku 1978 obraz ten został przywieziony do Polski i umieszczony w kaplicy sióstr Albertynek Domu Generalnego w Krakowie. Papież Jan Paweł II pisał o Bracie Albercie: „Dla mnie jego postać miała znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem szczególne duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania... w Krakowie po-

ścijan nie tylko do katolików. Wierni katolicy poczuli się dowartościowani i od tej pory zaczęto traktować ich na równi z prawosławiem. Kardynał Jaworski dnia 1 lipca 2001 r. napisał do papieża list w którym ocenia pielgrzymkę do Ukrainy w czerwcu tego roku: „W imieniu Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Ukrainie pragnę wyrazić głęboką wdzięczność za pełną ofiarę wizytę apostołską. Umocniła ona nasz Kościół tak bardzo doświadczony od początku II wojny światowej. Kościół nasz, który zdawało się został już całkowicie zniszczony, dzięki Opatrzności Bożej i Twojej posłudze Piotrowej został na nowo wskrzeszony, a teraz nabrał mocy. Z ufnością pragniemy podjąć pogłębienie naszego życia z wiary, idąc za Twoimi wskazaniem. Serca naszych wiernych przepelnione są czcią i miłością dla Piotra naszych czasów. Ale nie tylko oni dziękują za dar spotkania się z Tobą. Zawsza słyszy się od ludzi, którzy skądinąd są poza Kościołem i znajomością Boga; jak spotkanie z Ojcem Świętym stanowiło dla nich znaczące wydarzenie

dla Lwowa: Lubomyra Huzara – metropolita grekokatolickiego i Mariana Jaworskiego – metropolita rzymskokatolickiego podniosło prestiż miasta Lwowa oraz Kościoła katolickiego na Ukrainie i w świecie.

Kardynał Jaworski, kapłani oraz wierni świeccy starali się upamiętnić pielgrzymkę papieża związanego od lat ze Lwowem, o czym wspominaliśmy, różnymi pamiątkami. Na terenie seminarium duchownego w Brzuchowicach koło Lwowa dnia 27 czerwca 2006 roku zasadzono dąb pamięci Jana Pawła II. Dąb poświęcił kardynałowie: Marian Jaworski najbliższy przyjaciel oraz Stanisław Nagy z Krakowa, długoletni współpracownik papieża w dziedzinie teologii. Obecny był abp Ivan Jurkovicz, nuncjusz apostolski na Ukrainie oraz wszyscy biskupi rzymskokatolicki Ukrainy. Tego roku 27 października koło dębu papieskiego w seminarium kardynał Jaworski oraz biskupi rzymskokatolicki Ukrainy poświęcili okazały pomnik nauczającego papieża, który siedzi na wysokim głazie granitowym.



Msza św. w obrządku łacińskim, której przewodniczył Jan Paweł II, Lwów, 26 czerwca 2001

święcił mu utwór dramatyczny zatytułowany „Brat naszego Boga”, spłacając w ten sposób szczególny dług wdzięczności, jaki wobec niego zaciągnąłem”.

W sercu papieża byli też obecni grekokatolicy, którzy byli prześladowani przez reżym ateistyczny. Dziękował im przy różnych okazjach za wierność Kościołowi i Stolicy Apostolskiej oraz dopominał się o beatyfikację męczenników. Wielokrotnie sam wspominał wielkiego męczennika biskupa Grzegorza Chomyszyna, gdyż znał go z opowiadań kapłanów lwowskich, pracujących w Krakowie. W roku 2001 w czasie pielgrzymki do Ukrainy Jan Paweł II beatyfikował 26 męczenników Kościoła Bizantyjskiego, wśród nich byli biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz paru świeckich.

#### Owoce papieskiej pielgrzymki do Ukrainy

Pielgrzymka Głowy Kościoła Katolickiego do Ukrainy, gdzie ogromna większość jest prawosławna, a katolików dwóch obrządków może być powyżej 10 procent, odbiła się szerokim echem wśród wszystkich Ukraińców. Na Liturgię z papieżem przyszło wielu prawosławnych duchownych i świeckich. Papież przemawiał jak do chrze-

życia. Było to dla nich niewątpliwie pierwsze doświadczenie w kierunku pełnej rzeczywistości Boga i Pana świata. Wszyscy u nas rozumiemy coraz lepiej czym jest posługa Piotra dla Kościoła i świata. Będziemy nadal modlili się, aby Bóg wspierał Twoje, Ojciec Święty, zdrowie i siły w służbie ludowi Bożemu”.

Po pielgrzymce zaczęli przybywać do posługi duszpasterskiej w Ukrainie kapłani i siostry zakonne, którzy tworzyli nowe parafie i katechizowali. Liczba duchowieństwa i parafii wzrosła i dlatego mogły powstać nowe diecezje. Owocem pielgrzymki papieskiej było utworzenie w roku 2002 trzech nowych diecezji rzymskokatolickich w Ukrainie: 27 marca Mukaczewo, a 4 maja Odessa – Symferopol i Charków – Zaporozże. Kościół katolicki na Wschodzie i Południu Ukrainy oraz na Zakarpaciu rozwijał się dynamicznie, dlatego trzeba było tam stworzyć nowe diecezje. Wierni mogli mieć łatwiejszy dostęp do biskupa, który mógł objąć troską duszpasterską więcej diecezjan, tworząc nowe parafie i posyłając duszpasterzy.

Mianowanie wielu biskupów obydwu obrządków dla Ukrainy, a szczególnie w roku 2001 dwóch kardynałów

we Lwowie w dzielnicy Sokolniki, w bliskości hipodromu, gdzie papież odprawiał msze św. dla rzymsko- i grekokatolików 26 i 27 czerwca 2001 roku. W wielu parafiach ustawiono pomniki Ojca Świętego, chcąc w ten sposób upamiętnić ważną pielgrzymkę i pamięć dla następnych pokoleń. Działający od półwiecza chór katedry lwowskiej po pielgrzymce Jana Pawła II do Lwowa w roku 2007 przyjął imię Wielkiego Papieża. Chór katedry lwowskiej śpiewał w Watykanie podczas beatyfikacji Marceliny Darowskiej 6 października 1996 r. oraz beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego 26 czerwca 2001 r. we Lwowie.

#### Zakończenie

Analizując powyższy tekst widzimy, że życie Jana Pawła II było ściśle powiązane z archidiecezją lwowską przez święcenia kapłańskie i sakrę biskupią, o czym wiele razy sam wspominał. Szczególnym znakiem powiązania była długoletnia przyjaźń z kardynałem Marianem Jaworskim, jako powiernikiem duszy i spraw naukowych. Wielokrotnie cytowałem listy, które osobiście pisał – niekiedy własnoręcznie, Ojciec Święty, z których widać wpływ opinii Mariana Jaworskiego i uwagi. Papież niejednokrotnie sam prosi o opracowanie tematu, a następnie dziękuje za opracowanie i propozycje. Listy mają bardzo osobisty charakter, zdjęcia cytowane w albumach ukazują te powiązania i relacje. Nie dziwi fakt, że wielokrotnie papież pyta o szczegóły z życia archidiecezji we Lwowie i jej pasterza. Faktem jest też, że przeżywał dramaty życia we Lwowie, jak swoje własne.

Wszystko to wpływało z bliskości tych dwóch uczonych i pasterzy, którzy potrafili korzystać z wiedzy i przekazywać ją sobie nawzajem. Jest to też nauka dla nas obecnie żyjących, jak ma wyglądać prawdziwa przyjaźń pomiędzy duchownymi.

#### Nota o autorze:

Urodzony w 1953 r. w Cieszanowie w Polsce na terenie archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, wyświęcony 1979 w Cieszanowie. W latach 1979 do 1991 – notariusz i wicekanclerz kurii arcybiskupiej w Lubaczowie. Kanclerz kurii metropolitalnej we Lwowie od 1991 do 2002 r. Od roku 1992 do 2014 – sekretarz generalny konferencji episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy. W latach 2002 do 2007 – biskup pomocniczy Lwowa, w roku 2007 – mianowany koadiutorem, a od 2009 do 2014 biskupem diecezji charkowsko-zaporoskiej.

# Deportacja Polaków ze Stanisławowa (cz. I)

II wojna światowa określiła polityczną mapę Europy i doprowadziła do „przesiedlenia narodów”. W latach 1944–1946 ze Stanisławowa i innych miast Wschodniej Galicji i Wołynia wyjechała większość ludności polskiej.

PETRO HAWRYŁYSZYN  
ROMAN CZORNEŃKYJ

Jednym z wyników II wojny światowej była zmiana istniejących przed jej wybuchem granic. Sojusznicy, państwa koalicji antyhitlerowskiej – Wielka Brytania, USA i ZSRR według własnego uznania, przede wszystkim dbając o własne dobro uzgodniły powojenny ustrój Europy. Nowe granice doprowadziły do masowego przesiedlenia ludności w Centralnej i Wschodniej Europie. Setki tysięcy ludzi opuszczali swe domy i z obawą przejeżdżali na nowe, nieznane miejsca, wyznaczone im przez polityków. Sowiecki dyktator Józef Stalin miał własne, specyficzne, widzenie sposobów rozwiązywania kwestii narodowościowych. Najszerzej przyjętym w ZSRR sposobem walki z niepokornymi narodami była ich deportacja. To samo postanowił on zastosować przy tworzeniu nowych granic w Europie. Najbardziej ta praktyka przejawiała się podczas tworzenia nowej polsko-sowieckiej granicy, która nie brała pod uwagę granic terenów zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców. Na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, które zostały włączone do ZSRR, pozostała znaczna liczba ludności polskiej, a na terenach Polski, odpowiednio – ludności ukraińskiej. W tej sytuacji dyktator przyjmuje jedynie sprawiedliwą – według niego – decyzję: przemieszczenia wszystkich Polaków na tereny Polski, a Ukraińców – do ZSRR.

Jednak te zamiary Józefa Stalina nie odpowiadały realiom. Większość Polaków, jak i większość Ukraińców, nie miała zamiaru opuszczać miejsc swego zamieszkania. Wówczas zadziałały organy karne i represyjne, zmuszając do deportacji oba niepokorne narody.

Sowiecki dyktator miał osobiste porachunki z Polską, które spowodowały negatywny stosunek do tego narodu. Wiązało się to z uczestnictwem Józefa Stalina w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, gdy był on jednym z dowódców południowo-zachodniego frontu, nacierającego na Galicję i miasto Lwów. To pod Lwowem doznała fiaska bolszewicka idea rozpalenia światowej rewolucji, przez ambicje Stalina za wszelką cenę zdobyć Lwów. Swoimi decyzjami, jako komisarz polityczny, sabotował on rozkazy dowództwa sowieckiego o przekazaniu oddziałów I Konnej Armii Siemiona Budionnego pod dowództwo Tuchaczewskiego i przeniesienie jej działań na front zachodni i wzmocnienie natarcia na Warszawę. Ten fakt był jednym z ważnych czynników „cudu nad Wisłą”, podczas którego Wojsko Polskie, wspólnie z Armią URL powstrzymało wojska bolszewickie.

Ówczesne dowództwo sowieckie właśnie Józefa Stalina uważało za jednego z winnych porażki polskiej kampanii 1920 roku. Zrozumienie tego faktu otwiera nam drogę do pojęcia tragizmu „sprawy Katińskiej”, gdy Józef Stalin, będąc

Головний Уповноважений (товариш Ротмистр) Уряду Української РСР (Радянська Україна) (Польський Комітет Національного Визволення) (Польський Комітет Визволення Народового)

№ 111 1944 р.

Дано громадянину (Видано обywatelowi) Соболюку Марію Восавак

з села (міста) Зілля Ужвин Рівненської області

закласти вал (міста)

в тому, що він за дозволом Головного Уповноваженого Уряду Української РСР (Польського Комітету Національного Визволення) по евакуації на території Польщі (Української РСР) евакуйований в район (воєнний район) евакуації в

в тому, що він за дозволом Головного Уповноваженого Уряду Української РСР (Польського Комітету Національного Визволення) по евакуації на території Польщі (Української РСР) евакуйований в район (воєнний район) евакуації в

З ним разом евакуйовуються такі члени його сім'ї:

Вказати в них евакуйовуються наступні члени його сім'ї:

ПРИЗВИЩЕ, ІМ'Я, ПО БАТЬКОВИ НАЗВИЩО, ІМ'Я ІМ'Я ОДНА	Відомості до голови сім'ї (ім'я та дата народження)	Місце і рік народження (місяць і рік народження)	Примітка
<u>Соболюк Марія Восавак</u>	<u>Сибирь</u>	<u>1838</u>	
<u>Повар Марія Восавак</u>	<u>Сибирь</u>	<u>1928</u>	
<u>Лаврентів</u>	<u>Сибирь</u>	<u>1930</u>	
<u>Соболюк</u>	<u>Сибирь</u>	<u>1932</u>	

Громадянин (Обywatel) Соболюк Марія Восавак

Будь перемістити коней (великої рогатої худоби) 7 свиней — овець —

інвентаря: плугів — сіялок — абразивних машин —

інвентаря: плугів — сіялок — абразивних машин —

продуктів 14 пш. з них зерна і зернопродуктів 6 пш., решта домашніх тварин, продуктів скоти

Всього 7 пш.

Районний Уповноважений по евакуації  
Відомості Ротмистра для евакуації

Лист евакуаційний, 2 листопада 1944 р.

у szczytu władzy wydał rozkaz wyniszczenia wszystkich oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej internowanych na terenach ZSRR. Można przypuszczać, że była to zemsta dyktatora za przegraną wojnę 1920 roku, bowiem wśród oficerów Wojska Polskiego i Policji było wielu uczestników tych zmagani. Stalin dobrze o tym wiedział.

Przytoczone powyżej fakty pozwalają nam szerzej spojrzeć na praktykę deportacji Polaków z ZSRR. Celem publikacji jest aktualizacja tej kwestii, która jeszcze niedostatecznie została przebadana przez ukraiń-

skich historyków. Naszym zadaniem było wprowadzenie w obieg naukowy dotąd nieopublikowanych dokumentów archiwalnych, by na ich podstawie przeanalizować deportację polskiej ludności Stanisławowa w latach 1944–1946.

Ważnym elementem w naszym badaniu jest wykorzystanie terminu, który odkrywa sens tych wydarzeń. Część naukowców używa terminu „repatriacja”, który tłumaczy się jako powrót do narodowej ojczyzny z odnowieniem praw obywatelskich wszystkich osób cywilnych i jeńców wojennych, którzy podczas wojny znaleźli się poza granicami kraju i przez dłuższy czas tam przebywali. Ten termin aktywnie wykorzystuje Tatiana Proń, która wyszczególnia masowe specyficzne formy migracji Polaków w ZSRR: uważa, że w latach 1939-1941 była to forma represji – deportacja według oznak narodowościowych; deportacje w latach 1944–1951

wiomości historycznej będzie termin „deportacja”. Sam termin tłumaczy się jako przymusowe przesiedlenie, wygnanie lub wysyłka ze stałego miejsca zamieszkania lub państwa pewnych osób lub całych narodów, stosowany jako element karnego lub administracyjnego ukarania.

Jako pierwszy tego terminu w historiografii ukraińskiej do określenia wysiedlenia ludności polskiej z USRR w latach 1944–1946 użył Wołodmyr Serhijczuk, i wprowadził do naukowego obiegu wiele materiałów źródłowych o tych wydarzeniach. Według Olega Kałakury, przymusowe przesiedlenie Polaków do Polski, a Ukraińców do USRR można porównać z deportacją Tatarów Krymskich z Krymu w maju 1944 roku.

Badacz kwestii deportacji Polaków z Zachodniej Ukrainy i Białorusi Jewhenij Samborski słusznie uważa, że przez deportacje lat 1944–1946 władze ZSRR miały na celu zatrzymać je uprzednio z antysowiecko nastroszonej ludności polskiej. Nie mniej ważne było też pragnienie Moskwy, by ustanowić swoją hegemonię nad Centralno-Wschodnią Europą, przekształcając Polskę na swego satelitę. Naukowiec stosuje do tego okresu również określenie „depolonizacja” zachodnich obwodów USRR, która była powiązana z deportacją ludności polskiej i równocześnie z likwidacją Kościoła rzymskokatolickiego i polskiego szkolnictwa.

Interesujące jest spojrzenie na te wydarzenia Mykoły Litwina, który uważa, że wymiana terenów i deportacja ukraińskiej ludności z Nadsania, Łemkowszczyzny, Ziemi Chełmskiej i Podlasia do USRR, a Polaków z Galicji, Wołynia i południa Ukrainy do Polski, była próbą sowieckiego i polskiego rządów rozwiązania dawnionego międzynarodowego konfliktu – zbrojnego konfliktu polsko-ukraińskiego – w końcowym

deportacja, którego czasowe ramy przedłuża do roku 1952.

Początkiem deportacji ludności polskiej z USRR było podpisanie 9 września 1944 roku w Lublinie pomiędzy rządem USRR i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) „Umowy o ewakuacji ludności ukraińskiej z terenów Polski i obywateli polskich z USRR do Polski”. Podpisali Umowę przewodniczący Rady komisarzy ludowych USRR Nikita Chruszczow i przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski. Na poziomie oficjalnym mowa była o tym, że „ewakuacja jest dobrowolną i żaden przymus nie może zostać zastosowany pośrednio czy bezpośrednio. Przy tym w Instrukcji do zastosowania danej Umowy podkreślano, że „zyczenie na ewakuację może być wypowiedziane ustnie lub w formie pisemnej”. Według Jewhenija Samborskiego, ten właśnie zapis umożliwił przymusowe wysiedlenie przez miejscowe organy władzy, ponieważ „dobrowolne zyczenie wyjazdu” mogło nie być nigdzie udokumentowane.

Ówczesne określenie terminu wydaje się nam dziś dosyć dziwne, bowiem obecnie „ewakuacja” oznacza „zorganizowane wywiezienie ludności z terenów zagrożonych lub możliwego bezpośredniego zagrożenia dla życia lub zdrowia, a także gdy istnieje zagrożenie uszkodzenia lub zniszczenia wartości materialnych i dóbr kultury”. Jakie znaczenie wkładali wówczas w ten termin sowieccy i polscy partyjni działacze, trudno nam określić. Można jedynie konstatować, że w ZSRR represyjna polityka stalinowska była faktycznie zagrożeniem dla życia i zdrowia osoby każdej narodowości, która miała własne zdanie i nie podzielała poglądów komunistycznych.

Już w następnym roku w Umowie, podpisaną w Moskwie 6 lipca 1945 roku, wymiana ludności Polski i ISRR określana jest terminem repatriacja. Termin ten używany jest w korespondencji międzyrządowej do 1946 roku.

Zgodnie z pierwotną Umową, wzajemne przesiedlenie ludności miało przebiegać w krótkim okresie – od 15 października 1944 do 1 lutego 1945 roku. Jednak końcowa data „ewakuacji” przenoszona była kilkakrotnie i faktycznie trwała do 1 września 1946 roku, chociaż przemieszczanie niektórych osób trwało jeszcze w latach kolejnych.

Stosunek ludności polskiej do samej Umowy był niejednoznaczny. Większość Polaków z Zachodniej Ukrainy uważała te tereny za swoją ojczyznę i dlatego nie spieszyli się z opuszczaniem tej ziemi. Żywiono nadzieję na odnowienie granic Polski sprzed II wojny światowej. Jednak złożone realia życia w warunkach totalitarnego reżymu ZSRR zmuszały Polaków do zastanowienia się nad wyjazdem. Oprócz tego, podjęcie negatywnej decyzji przyspieszały represyjne działania ze strony władz. Organy aktywnie badały nastroje Po-



Stanisławów, dawna ul. Sapieżyńska

skich historyków. Naszym zadaniem było wprowadzenie w obieg naukowy dotąd nieopublikowanych dokumentów archiwalnych, by na ich podstawie przeanalizować deportację polskiej ludności Stanisławowa w latach 1944–1946.

Ważnym elementem w naszym badaniu jest wykorzystanie terminu,

który odkrywa sens tych wydarzeń. Część naukowców używa terminu „repatriacja”, który tłumaczy się jako powrót do narodowej ojczyzny z odnowieniem praw obywatelskich wszystkich osób cywilnych i jeńców wojennych, którzy podczas wojny znaleźli się poza granicami kraju i przez dłuższy czas tam przebywali.

Ten termin aktywnie wykorzystuje Tatiana Proń, która wyszczególnia masowe specyficzne formy migracji Polaków w ZSRR: uważa, że w latach 1939-1941 była to forma represji – deportacja według oznak narodowościowych; deportacje w latach 1944–1951

etapie II wojny światowej, do powstania którego nie miało wpływu dołożyły czynniki niemieckie i sowieckie.

Polscy uczeni posługują się zarówno terminem repatriacja, jak i deportacja. Marcin Zaręba używa terminu repatriacja, która przyspieszenie uzyskala po aresztowaniach. Grzegorz Hryciuk używa terminu



# Wędrówka do huculskich grażd

Skanseny Lwowa, Użhorodu i Kijowa szczycą się huculskimi grażdami. Są to czworoboczne zagrody góralskie, w których dom łączy się z budynkami gospodarczymi, tworząc pośrodku dziedziniec. Prawie wszystkie takie małe twierdze ludowe w Karpatach już znikły. W Krzyworówni nad Czeremoszem Czarnym pozostała jeszcze wybudowana w XIX wieku grażd, która po śmierci gospodarzy została przekształcona w obiekt muzealny. Jedyna natomiast zamieszkała grażd w tej okolicy zachowała się pod samym szczytem góry Ihrec.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

## W cieniu zapomnianych przodków

Po zwiedzeniu Muzeum Iwana Franki w Krzyworówni, gdzie znajduje się ekspozycja poświęcona również Stanisławowi Vincenzowi, po przeźrutej nad Czeremoszem wiszącej kładce mierzymy do Muzeum Etnograficznego Chata-Grażda w przysiółku Zariczcza (Zarzeczce).

„W górze grażd, u szczytu dachów, co siedziały okrakim jeden na drugim, zbierały się szepty jak w pudle muzycznym. Były co mogły je zbudzić i rozegrać” – opisał swoje wrażenie o takim huculskim mieszkaniu Stanisław Vincenz w swojej słynnej tetralogii „Na wysokiej połoninie”. – „Nie myślicie przecie, że grażd słuchała tylko własnych starych szeptów. Słuchała i czuwała wszelako i na wszystkie strony. Tak tylko a nie inaczej można w niej było mieszkać, bo była obronna. Nie tylko słysząc z niej było jak z myśliwskiego stanowiska, także widać z niej było na wszystkie strony, bo znajdowała się blisko grzbietu pasemka. Nikt nie mógł zbliżyć się niepostrzeżony”.

W austriackich księgach podatku gruntowego ten obiekt prywatny został odnotowany w 1858 roku. Należał do rodziny Charuków. Na początku lat 70. ubiegłego wieku wypadła mi okazja poznać ostatnich właścicieli tej grażd. Leciwi Charukowie prowadzili gospodarkę i prawie codziennie byli zmuszeni do udzielania się turystom. Byli dumni, że zostali docenieni przez społeczność. Badacze literatury z Kijowa i Lwowa upublicznili, że kiedyś częstymi gośćmi ich grażd byli wybitni pisarze ukraińscy Iwan Franko (1856–1916) i Mychajło Kociubynski (1864–1913). W 1963 roku Siergiej Paradżanow kręcił w tej grażdzie sceny do jednego z najsłynniejszych filmów o Huculszczyźnie „Cienie zapomnianych przodków”, który powstał na podstawie powieści Mychajła Kociubynskiego o tej samej nazwie. Utwór jest pełen mistyki, symboliki religijnej i narodowej oraz poetyki surrealistycznej, którą była wypełniona też ta grażd, dopóki nie odeszli z tego świata Charukowie.

U schyłku ich życia ugryzłem chyba ostatni plasterek starowiek huculskiego. Leciwi już Hucuł opowiadał każdemu gościowi prawie całą historię świata.

– Siadaj na ten kamień, gdzie kiedyś lubił siedzieć Iwan Franko, a ja ci wszystko powiem – zaprosił Charuk, który pasł tam krowę.

Gadał po huculsku i o znaczeniu wielu słów trzeba było się domyślać, a jeszcze musiałem to wszystko tłumaczyć na ukraiński język literacki dla studentów z Kijowa, którzy też przystanęli na chwilę.

Gdy w swojej opowieści doszedł do I wojny światowej, stwierdził, że w Kosowie Kozacy rosyjscy zaprzęgali miejscowych Żydów do wozów i zmuszali ich do picia wody z rzeki Rybnicy jak to robią konie. Nie ukrywał, że wtedy najwięcej się przestraszył „woroplanów”, to znaczy samolotów wojskowych. Mówił tak emocjonalnie, że wydawało się, że straszne samoloty za chwilę zamkną niebo nad Charukiem razem z nami, słuchającymi go. A o tajemniczej Wielkanocy Brachmańskiej Charuk opowiadał tak przekonująco, że w oczach niektórych ufnych

gnował pamięć o czasach przedwojennych, kiedy Charukowie mieli dużo bydła i owiec. Komuna „uwolniła” ich od tej gospodarki.

Od 1984 roku Charukowa grażd stała pusta. W 1993 budynek został odrestaurowany, a rok później podczas Pierwszego Światowego Kongresu Hucutów otwarto tu muzeum. Ekspozaty są wystawione we wszystkich pomieszczeniach i na podwórku wewnętrznym. Pracownica muzeum w barwnym stroju ludowym pragnęła przystępnie wyjaśnić nam do czego służyła czy nadal służy Hucułom każda z

też uczyć się was jakies błędzenie. Jedźcie do wsi Bukowiec, stamtąd będzie łatwiej i bliżej.

Pod szczytem Bukowca zostawiamy samochód.

Młody dyrektor szkoły, którego poznaliśmy tam, wskazuje na sąsiedni grzbiet:

– Grażd Marusiaków jest po drugiej stronie. Zobaczycie ją z góry. Półtorej godziny trzeba iść – zapewnił.

Wspinamy się po wąskiej drodze, a raczej po śladach wozów i ciągników pozostawionych w żółtej mokrej glinie oraz po stromych ścieżkach w górę przez las, krzaki i łąki.



Grażda w Krzyworówni

słuchaczy pojawiło się nawet wahanie i podejrzenie, czy czasem ci Brachmanie nie mieszkają pod ziemią za pobliską górą.

Zapadał wieczór i Charuk poprowadził krowę do domu. Nie wprost do bramy, a dookoła grażd. To znaczy za słońcem – wyjaśnił. Jeszcze zaprosił mnie do środka grażd i zaprowadził tam do wąskiej niskiej ciemnej ovczarni. W długim żłobie wzdłuż ściany zamiast siana zobaczyłem

przedstawionych na wystawie rzeczy, zaśpiewała też kołomyjki. Ekipa Kuriera Galicyjskiego z Mirosławem Rowickim na czele oraz Andrzej Klimczak, redaktor naczelny pisma SDP „Forum Dziennikarzy”, podziękowali jej za opowieść.

## Marusiakowie – ostatni z mohikanów

Po jakimś czasie ponownie szukamy się do Krzyworówni, ażeby

Wydawało się, że już dotarliśmy na szczyt, ale tam okazało się, że trzeba przejść jeszcze przez jedną górę.

Skrzyżowanie na opustoszałej połoninie nie ma żadnego oznakowania. Można się tylko domyślać, że jedna z dróg prowadzi tu z przełęczy Bukowiec. Prawdopodobnie tak było i za czasów Stanisława Vincenza, kiedy we wspomnianej już tetralogii „Na wysokiej połoninie” napisał, że w tej okolicy „trochę pokrajany, pokrzyżowany ścieżkami, jednak nie jeden leśny człowieczyna, jakiś rozbitek czy spóźniony naśladowca dawnych słynnych watah, krył się tam nieźle i napadał niespodzianie podróżnych na przełęczy Bukowca, na tych „ślipankach” leśnych, co to zaczęły udawać drogi kołowe. A chociaż starym zwyczajem junackim napastnik taki grzecznie przemawiał do napadniętych, jednak obdzierał ich dokładnie i bez pardonu. Ale to takie ot już były ostatki słynnego junactwa opryszkowskiego, bez świetności, bez stawy. Uparte niedobitki po tyłu pacyfikacjach, sztandrechtach i katowniach mandatorskich. I znikły razem z lasem jasienskim”.

Po tylu latach od tamtych czasów lasy dziewicze dokoła przełęczy Bukowiec i dalej są już powycinane, a na ogolonych szczytach i grzbietach przez cały rok królują wiatry. Przed nami dokoła są przepiękne widoki



Ekspozycja o Stanisławie Vincenzie

szkielety krowich głów. Charuk wyjaśnił, że należały kiedyś do jego ulubionych krow, które zagryzł niedźwiedź lub które w czasie powodzi zabrał Czeremosz, on zaś znalazł to co pozostało. Może stało się to powodem jego dziwactwa, a może był takim od urodzenia, tego nie wiem. Można było się domyślać, że w ten sposób pielę-

zwiądzić w tej okolicy kolejną grażdę, zamieszkałą przez rodzinę Marusiaków. Sprawdzamy adres.

Hucuł popatrzył na nasz sprzęt i po chwili namysłu doradził:

– Tak, ta grażd rzeczywiście należy do Krzyworówni, jednak będzie wam ciężko wydrapać się tam po stromych leśnych ścieżkach, a może



Na dziedzińcu grażd w Krzyworówni

pasm górskich. Gdzieś daleko w dolinie błyszczą posrebrzony przez słońce Czeremosz. Jeszcze dalej niebo podpierają Góry Czywczyńskie i Czarnohora.

Ostatnia wspinaczka po drodze wśród traw połoninnych i wreszcie niedaleko za grzbietem, na granicy lasów i górskich łąk widzimy samotną osadę huculską. Szybko schodzimy poniżej. Pracujący w tartaku mężczyźni nie zwracają na nas uwagi. Obok na huśtawce uśmiecha się dziewczynka, która bez obawy i strachu przed nieznanymi przywitała się z nami, nieznanymi.

– Mama piecze chleb w domu – powiedziała.

Grażda w tym miejscu naprawdę wygląda jak twierdza zamknięta przed światem zewnętrznym. Wchodzimy na mały dziedziniec przez drewniane drzwi. Tam bawi się jeszcze jedna, mniejsza dziewczynka. Słyszcząc nasze głosy, z chaty wyszedł już niemłody Hucuł. To Mykoła Marusiak, gospodarz. Na palcach ma wytatowany rok urodzenia – 1960.

– Nie ma już więcej takiej grażd, w której mieszkają ludzie – stwierdził. – Reszta jest w muzeach.

Na pytanie, czy jest to jego dom rodzinny, wyjaśnił:

– Nie, przyszedłem tutaj. Dziadek mojej zmarłej małżonki zbudował go w 1925 roku.

Dziadek nazywał się Mykoła Mohoruk i był synem wójta Krzyworówni. To był szanowany gospodarz, który posiadał kilka połonin i sporo lasów. Postanowił pod szczytem góry Ihrec zbudować najlepszy dom w okolicy i zrealizował swój plan. Gospodarka prosperowała, ale wszystko zmieniło się wraz z nadejściem władzy radzieckiej. W 1957 roku rodzina została zmuszona do oddania swej ziemi, bydła i owiec do kołchozu. Dopiero w latach 90., już w niezależnej Ukrainie, potomkowie Mohoruka na różne sposoby i na ile to było możliwe odzyskali utracone mienie. Trzy



pokolenia Marusiaków na wysokości 1100 metrów nad poziomem morza teraz nadal prowadzą styl życia swoich przodków i tradycyjną gospodarkę góralską.

– Wokół domu znajdują się owczarnie i chlewy – pokazuje Mykoła. – Trzymamy tutaj owce i bydło. Mamy krowy, 50 owiec. W ziemie chlewy ocieplają mieszkanie, chroniąc go od zimnych wiatrów. Wtedy psa też wpuszczamy do grazdzy, żeby wilki nie pogryzły. On sobie tutaj biega i daje znać, kiedy przychodzą wilki.

Wysoki zrąb chroni dom i podwórko przed drapieżnym zwierzem czy złodziejami.

Na progu pojawia się córka Mykoły Luba. Zaprasza nas do domu pod wysoką strzechą. Dwa pokoje oddzielone sienią. Drzwi są symetrycznie umieszczone po obu stronach korytarza. Rodzina mieszka po lewej stronie. Jest tam też kuchnia. Pokój, który znajduje się po prawej stronie, zwiedzają turyści. Surowa, obronna forma grazdzy kontrastuje z bogatym wystrojem wnętrza świetlicy. Na ścianach są piękne huculskie dywany – kyłmy, ikony w haftowanych ręcznikach. Drewniane łózka nakryte liźnikami. Są to wzorzyste koce, tkane z owczej wełny i puszyste z obu stron. Można też zobaczyć wiele zdjęć rodzinnych umieszczonych w rzeźbionych ramach. Obok wiszą ciupagi – broń dumnych Huculów.

– To wszystko są rzeczy nasze, rodzinne – zaznaczyła kobieta.

Przekonujemy się, że tutaj, w górach, gdzie domy znajdowały się w znacznej odległości od siebie, w takim dworze było bezpieczniej i przytulniej. Tak jak teraz, w grazdzie Marusiaków. Zdaniem Luby, ciężko byłoby przychodzącemu z zewnątrz przyzwyczaić się do takich warunków. Dla niej jest to gniazdo rodzinne, w którym wyrosła i chce tam żyć. Studiowała w Iwano-Frankiwsku. Cząsy nauki wspomina z miłością, jak też inny układ życia oraz miejskie relacje międzyludzkie. Nigdy nie planowała mieszkać w stylu huculskim. Wróciła, by zaopiekować się chorą matką. Wyszła za męża, urodziła trzy córki – Olesię, Ludę i Oksankę. Tak się złożyło, że mąż też Marusiak, więc nie zmieniła nazwiska. Nie tęskni za

wilizacją jest, jak mówią. Nie powiedziałabym, że jest tu tak źle.

Marusiakowie produkują ser, który mieszkańcy okolicznych wiosek stale zamawiają na zimę. Również od wczesnej wiosny do późnej jesieni przyjmują w grazdzie turystów, prawie codziennie. Luba nie ukrywa, że wcześniej nie miała pojęcia, że w ten sposób można zarabiać pieniądze.

– Teraz udzielamy też swój czas dla turystów – mówi Marusiakowa. – Przyjmowaliśmy też gości z Polski, Niemiec, Francji. Zapraszamy do grazdzy. Ja czy tata opowiadamy im o naszej kulturze huculskiej. Oni degustują nasz ser, a jeśli chcą, to kupują. Tylko żadnych noclegów.



Mirosław Rowicki (od lewej) i Andrzej Klimczak

Lato dla Marusiaków to najtrudniejszy czas w roku. Trzeba pracować dwa razy więcej. Wiele zależy od pogody, zwłaszcza przygotowania siana na zimę. Latem Marusiakowie zatrudniają pracownika, choć coraz trudniej jest znaleźć miejscowych chętnych do takiej pracy.

Ser i turyści to nie jedyne źródło dochodu rodziny Marusiaków. Sprzedają także wełnę i byki. Za pieniądze otrzymane ze sprzedaży byków Marusiakowie prawie ukończyli drugi dom, postawiony obok grazdzy. Jednak, jak mówi Mykoła, dwuletni byk kosztuje tyle, ile miesiąc pracy w Polsce. Dlatego wielu mieszkańców jedzie tam do pracy. Mąż Luby też.

– A kto pasie bydło i owce? – pytam.

– Teraz pasą się bez pasterzy, są ogrodzone.

Koń w zaprzęgu ciągnie po trawie na metalowych saniach ciężką kamienną płytę. Gospodarze porządkują teren przy nowym domu.

W listopadzie Mykoła Marusiak tym koniem znów dostarczy ze wsi

podszwy są obciążone ciężką żółtą gliną. Wtedy nawet samochód terenowy nie dostanie się do grazdzy.

– Ale jeżeli zaistnieje wielka potrzeba, możesz zejść na dół – dodaje Luba.

Jeśli ktoś w grazdzie nagle zachoruje, musi wezwać pogotowie do wioski, a pacjent zostanie zabrany do wsi konno. Ale zdarzyło się też, że Luba będąc w ciąży poszła sama.

– Pójdiesz z nami do miasta? – zapytał żartobliwie nasz kolega Andrzej Borysewycz jedną z dziewczynek.

– Tak – usłyszeliśmy odpowiedź.

Mała szczenioka wprowadzie nawet nie próbowała ruszyć się z huś-

tawki. Chyba zrozumiała żart obcego pana. Ale czy pozostaną Marusiakówny na grazdzie gdy dorosną?

Rodzice i dziadek jeszcze nie zastanawiali się, do której szkoły pójdą dziewczynki. Mykoła uważa, że najprawdopodobniej będą uczyć się w szkole z internatem w Werchowynie, miasteczku rejonowym, ponieważ do miejscowej szkoły w Krzyworówni czy Bukowcu jest daleko i trudno tam chodzić małym dzieciom bez dorosłych.

Hucul Mykoła nie wyobraża sobie życia bez grazdzy i nie rozumie, dlaczego miałby wyjeżdżać z gór. Jego zdaniem wnuki rosną – będzie przyszłość. Luba też jest optymistycznie nastawiona do przyszłości grazdzy i ich stylu życia.

– Nigdzie stąd nie pójde – stwierdza.

Czy pozostaną tutaj córeczki? Nie będzie ich ograniczać, ale teraz jest za wcześnie, aby o tym myśleć.

Mykoła pożegnał się z nami i wrócił do swej pracy. Ser u Marusiaków kosztuje sto hrywien za



Czarny Czeremosz

miastem, które wyczerpało ją swoim hałasem, ona zaś bardzo lubi ciszę.

– Gdziekolwiek pójdiesz, zawsze jest blisko, by wrócić do domu – opowiada Luba. – Kiedy byliśmy dziećmi, chodziliśmy do szkoły, myśleliśmy, że dobrze byłoby zamieszkać bliżej wioski, ale teraz tego nie czujemy. Mamy połączenie telefoniczne, internet. Cy-

wszystkie niezbędne artykuły spożywcze: cukier, sól, mąkę, kaszę, ziemniaki. Każdą zimę Marusiakowie spędzają w domu. Śnieg pod górą sięga czasem 10 metrów, więc trudno się do nich dostać. Nie mogą też oni zejść do wioski. Nawet w czasie deszczu trudno jest dostać się do Marusiaków, ponieważ jest ślisko,

kilogram. Luba waży głowy bundzy, które wyglądają jak bochenki chleba ze starymi łuskami. Zwykle takie głowy ważą od półtora do dwóch kilogramów. Ponieważ jestem miłośnikiem prawdziwej bryndzy, kupiłem sobie u Marusiaków tego delikatesu huculskiego, by we Lwowie smakować go sobie z mamaligą.

# Kurier Galicyjski

**PRENUMERATA NA UKRAINIE:**  
**Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę**  
**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

За доставку газети в передплаті відповідає  
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,  
тел.: 032 238 82 73

**Cena prenumeraty pocztowej**  
**1 miesiąc – 18,00 UAH**  
**3 miesiące – 48,00 UAH**  
**6 miesięcy – 96,00 UAH**  
**12 miesięcy – 192,00 UAH**

**Kurier Galicyjski**  
**można kupić na terenie całej Ukrainy**  
**w kioskach „Ukrpoczty”**

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA**  
**PROSIMY KIEROWAĆ:**

**Natalia Kostyk, e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl);**  
**[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)**  
**tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461**  
**tel. kom. : +38 099 5281836**

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

# Minęło już prawie 50 lat...

Biblioteki wciąż są zamknięte, wobec tego znów trzeba sięgnąć do domowych archiwów z lat 70. XX wieku. Dziś proponuję kilka artykułów z *Przekroju* z końca sierpnia 1974 roku.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Wydarzeniem nr 1 w polityce była dymisja w wyniku Afery Watergate prezydenta USA Richarda Nixona i pełnienie tej funkcji przez Gerarda Forda.

Nixon ustąpił na 2 i pół roku przed upływem swej kadencji (fakt bez precedensu w praktyce amerykańskiej instytucji prezydenckiej). Jego stanowisko objął wiceprezydent – mianowany na podstawie poprawki konstytucyjnej w miejsce Agnewa, który ustąpił w 1973. A więc wiceprezydent, który nie pochodził z wyboru. Znowu fakt bez precedensu w amerykańskiej praktyce.

Komentatorzy polityczni zwracają w związku z tym uwagę, że zmiana na stanowisku prezydenta jest wynikiem kryzysu amerykańskiego systemu politycznego, kryzysu który nabrzmiewał od lat.



Na decyzji tej zaważyły więc sprawy wewnętrzne USA.

Nowy prezydent, Gerald Ford, ma 61 lat. Od 1948 r. członek Izby Reprezentantów z ramienia republikanów. Przez 9 lat (od 1964) przywódca tej partii w Izbie Reprezentantów. W 1973 (po ustąpieniu Agnewa) powołany na stanowisko wiceprezydenta.

Urodził się w Omaha (stan Nebraska; 14.VII.1913). Potem mieszkał w Grand Rapids (Michigan). Tam skoła średnia. Studia prawnicze; magisterium w Yale. Znany był jako doskonały gracz w piłkę (w stylu amerykańskim). Od 1942 służył w marynarce wojennej (lotniskowiec na Pacyfiku; uzyskał stopień komandora). W 1946 otworzył kancelarię adwokacką w Grand Rapids. Ożenił się w 1948. Ma 3 synów i 1 córkę.

W Izbie Reprezentantów uznawano go za człowieka kompetentnego i odpowiedzialnego, odważnego i uczciwego. Wśród kolegów – ogólnie szanowany. Aprobata na stanowisko wiceprezydenta otrzymał dużą większością głosów w Kongresie.

W przededniu kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej historia pewnej, ogólnie znanej na całym

świecie mistyfikacji, zajął się Leszek Mazan.

Wszystkim znane są zdjęcia, przedstawiających żołnierzy niemieckich obalających szlaban graniczny i wyłamujących godło Rzeczypospolite. Okazuje się, że wcale nie zostały zrobione w chwili wybuchu wojny...

Zdjęcia te, miały zostać wykonane w pierwszych minutach wojny 1 września, godzina 4.45, miejscowość Kolibki. Tu była granica między Rzeczypospolitą Polską a Wolnym Miastem Gdańskim i przecinała szosę i linię kolejową Sopot – Gdynia. Fotoreporter niemiecki wykonał zdjęcia, które obiegły cały świat, powielane przez serwisy fotograficzne, kroniki filmowe, a potem podręczniki historii i archiwalne montaże.

Zdjęcia poszły w świat i przez 35 lat nikt nie zwrócił uwagi, że są to ujęcia reżyserowane, że niemieccy żołnierze, zrywając orla i niszcząc szlaban – działają od strony tery-

torium Polski, wracając niejako na obszar Gdańska, z którego atakowali. Popatrzmy: fotoreporter, chcąc mieć w kadrze orla – musiał ustawić statystów – bo trudno ich inaczej określić – twarzami w kierunku Gdańska!

Zdjęcia mógł robić swobodnie. Polski posterunek graniczny przesunięto – jak opowiadają i piszą świadkowie – prawie kilometr w kierunku Gdyni. Czy rzeczywiście opisane wyżej okoliczności wykonywania zdjęć pokrywają się w stu procentach z wydarzeniami tamtego, wrześniowego poranku – trudno ręczyć. Pewne są tylko nazwy formacji niemieckich i polskich, pewna sceneria granicznego przejścia i uśmiechy, złe uśmiechy na twarzach centralnych postaci z fotografii.

Wtedy, o świcie 1 września 1939, robili Niemcy filmy i zdjęcia także w innych punktach granicznych. Słynna jest scena wyjazdu motocykli z lasu na polską drogę podobno między Katowicami i Bytomiem.

Być może żyją jeszcze w Polsce ludzie, którzy zapamiętali sceny łamania szlabanów, którzy znają je nie tylko z fotografii niemieckiego fotoreportera. Wdzięczni będziemy za uzupełnienie naszej relacji, na pewno niekompletnej

Lucjan Wolanowski podjął się niezwykle interesującego (i dochodowego w Polsce) tematu: „Owce i barany” – oto fragment większego artykułu...

8 tysięcy lat przed naszą erą zaczęto je składać bogom w ofierze. Wtedy już bowiem owce były zwierzętami gospodarskimi. Najwcześniej udomowione zostały w Azji, następnie w Europie południowej. Dziś na pastwiskach całego świata wypasa się ich miliard i kilkaset milionów.

Polska już za czasów Galla Anonima słynęła na całą Europę z rączych koni, wołów chętnych do roboty i owiec wełnistych. Na naszych ziemiach rodziło się przed wiekami to, co określamy dziś mianem kultury pasterskiej. Na całą jej epokę złożył się nie tylko bogaty dorobek materialny, ale również legendy, podania, zwyczaje ludowe i obrzędy, bez których polska skarbnica dziejowa, a może i współczesność, byłaby o wiele uboższa. I teraz bowiem wątki pasterskie znaczą wyraźny ślad w różnych dziedzinach twórczości i naszej potocznej codzienności.

Dokładnie sto lat temu zadziwił starą Anglię szanowny dr Gustaw Jaeger, profesor uniwersytetu w Stutgarcie, który wprowadził swój sanitarny system wełniany. Zoolog uważał mianowicie, że istota ludzka może być naprawdę szczęśliwa tylko w odzieży z włókien pochodzenia zwierzęcego, żaden tam len czy bawełna. Należało – głosił profesor – nosić na co dzień obcisły podkoszulek, zapinany wokół gardła, a to celem ochrony przed szkodliwymi waporemami. Opatentował też obcisłe rękawy podkoszulka oraz przylegające do kostek długie kalessony, przeciwdziałające przeciągom.



Farmer może dawać sobie czasem radę sam wespół z chłopakiem od sąsiadów, ale są i tacy, którzy prowadzą gospodarstwa-giganty z klimatyzowanego biura, mając liczny personel pomocniczy. Pańskie oko – owce tuczy, ale czasem spogląda ono na stada tylko z pokładu prywatnego samolotu, jedyne rozsądnego środka lokomocji do poruszania się na tych bezkresnych terenach.

Nie policzę już chyba, ile widziałem farm, od Queenslnnd, aż po stan Zachodnia Australia. Mianownik tych wspomnień jest jednak wspólny: to jest ciężki kawałek chleba, nic nie jest tu hodowcom podarowane.

Jagnięta rodzą się późną jesienią. Małe, bezbronne, są smakołykiem drapieżnego ptactwa i psów dingo. Strzeże się więc bacznie stada, potem jagnięta są znakowane, kłapanie w rozтворze owadobójczym; roboty jest zawsze mnóstwo.

Polonia – o sobie

Ktoś, ukrywający się za podpisem „zh” rozmawiał z nauczycielami polonijnymi, będącymi na szkoleniach w Krakowie... Szkoda tylko, że wówczas nie zapraszano na nie nauczycieli ze Wschodu. Ci też mieli by o czym opowiadać.

Nauczyciele z polskich szkół za granicą to niewątpliwie eksperci spraw polonijnych w swoich środowiskach. Skorzystaliśmy z ich pobytu w kraju, aby zadać im trzy pytania:

– Czy starsze pokolenie dba o to, aby młodzież polonijna знаła język ojczysty?

– Jakie jest zainteresowanie środowisk polonijnych, jak i nie-polonijnych historią naszej kultury i rozwojem kulturalnym kraju?

– Które wydarzenia kulturalne (występy polskich aktorów, piosenkarzy, sportowców, odczyty, koncerty itp.) były szczególnie mile przyjęte w środowiskach polonijnych?

Odpowiadają nauczyciele uczestniczący w zajęciach Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Kursu Metodyki Nauczania Języka Polskiego zorganizowanego przez Towarzystwo POLONIA.

DOROTA MIERZWA-PIENIĄDZ, profesor doktor, wykładowca z Rhode Island College (USA):

– Przez wiele lat prowadziłam zajęcia w sobotnich szkołkach polonijnych, obecnie kształcę kadre nauczycielską. W USA istnieje bardzo dużo tego rodzaju zakładów oświatowych przeznaczonych dla młodzieży polonijnej. Są to szkoły 8-letnie. Zajęcia obejmują język polski, historię Polski oraz literaturę. Wydaje mi się że rodzicom bardzo zależy na tym, aby ich dzieci znały obyczaje swych przodków, tradycje narodowe oraz sam język.

Istnieje duże zainteresowanie polską kulturą i to nie tylko wśród Polonii. Amerykańscy studenci nie mający z Polską nic wspólnego, interesują się historią naszej kultury i zwracają się do mnie z wieloma pytaniami z tej dziedziny. Bardzo podoba się nasza sztuka ludowa.

Koncerty Filharmonii Narodowej, oraz wykłady prof. dr. Karola Estreichera.

HALINA BENDER – Ottawa (Kanada):

Uczę w szkole 6-letniej. Olbrzymia większość rodziców polskiego pochodzenia posyła swoje dzieci na zajęcia, dotyczące języka polskiego oraz historii. Obecnie są projekty wprowadzenia do państwowych szkół średnich języka polskiego jako przedmiotu fakultatywnego (do tej pory – łacina, hiszpański, rosyjski i niemiecki).

Stwierdzić można dużą świadomość narodową. Oto ciekawostka: moi synowie chcieli koniecznie, aby w szkole zwracano się do nich dodając do nazwiska końcówkę -ski, a więc przez: „Benderski”.

Zainteresowanie takie istnieje. Dla przykładu – staraniem ambasady PRL zorganizowana została niedawno wystawa polskiej książki, która cieszyła się bardzo dużym powodzeniem. Otworzył ją burmistrz Ottawy. Społeczeństwo kanadyjskie dosyć dużo wie o Polsce.

Miesiąc filmów polskich w czerwcu br.



# Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

## Relacja z akcji (część 7)

Na Podolu pozostało wiele miejsc, związanych z wydarzeniami wojny polsko-ukraińsko-bolszewickiej z 1920 roku. Warto o nich wspomnieć.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Stało się tak, że mój kolega i współorganizator akcji, Paweł Bobołowicz, musiał wyjechać do Polski, by załatwić zaległe sprawy. Tymczasem wprowadzono nowe obostrzenia, związane z kwarantanną, dlatego nie mógł od razu wrócić. Zdecydowaliśmy, że Paweł w tym czasie odwiedzi miejsca pamięci w Polsce, a ja – tutaj, na Ukrainie. Ponieważ przede mną była długa droga i nie chciałem jechać sam, więc towarzyszyć mi zgodził się tata.

### Na pograniczu Wołynia i Podola

Zupełnie przypadkowo, mijając miejscowość **Wielka Salicha** zobaczyłem przy drodze głaz z tablicą. Zatrzymałem się przy nim i słusznie. Napis na tablicy po polsku i ukraińsku głosił: „Pamięci powstańców Styczniowych. 26 maja 1863 roku w Saliszy odbyła się bitwa polsko-ukraińskiego oddziału Różyckiego z armią carską. Zginęło około 400 osób. Rodacy”. Był to dobry początek naszej wycieczki.

mocno zniszczony pałac przetrwał do naszych dni. Interesujące jest to, że w miasteczku zachowały się inne zabytki – ratusz, dawna cerkiew unicka i kościół. Wszędzie umieszczone zostały tablice informacyjne. Zainteresowałem mnie nowym pomnikiem pułkownika armii URL Jewhena Mieszkowskiego, który mężnie ostanął wycofywanie się pociągu sztabowego przed niespodziewanym atakiem bolszewików, którzy 6 lipca 1920 roku zajęli Proskurów (ob. Chmielnicki). Pułkownik ostrzeliwany był wraz ze swymi żołnierzami, został dwukrotnie ranny i zmarł po kilku dniach w szpitalu w Tarnopolu. W setną rocznicę tych walk, obok starego młyna został odsłonięty pomnik bohatera.

Na prawosławnym cmentarzu Czarnego Ostrowa została odnowiona mogiła żołnierzy Petlury. Przykro, że polscy sojusznicy, którzy oddali swe życie w walkach o tę miejscowość nie zostali należycie upamiętnieni. Mam nadzieję, że jest to przeoczenie z powodu braku informacji, że nie jest celowe i że z czasem tę niesprawiedliwość można będzie naprawić.



Kwaterna żołnierzy Wojska Polskiego w Nowej Uszycy

to niewielka kwaterna, ogrodzona łańcuchami z czarnym krzyżem w centrum. U stóp krzyża – dwie tablice po polsku i ukraińsku. Spoczywają tu żołnierze, którzy zginęli latem 1920 roku w walkach o miasteczko. Sytuacja wygląda zupełnie inaczej niż widzieliśmy to w Czarnym Ostrowie. Walczyli tu wspólnie z wojskiem polskim także Ukraińcy, ale ich mogiła nie przetrwała. Zachował się natomiast krzyż na wysokiej kolumnie – grobowiec Wiktorii Sobańskiej i tzw. „Dąb pamięci” – na cześć kpt. Jana Malczewskiego, urodzonego w Nowej Uszycy i zamordowanego w Katyniu.

**Zamiechów** (na Podolu) – dawniej miasteczko, dziś duża wieś po drodze z Kamieńca do Winnicy, przyciągało mnie szczególnie. Byłem tu już kiedyś i starałem się odnaleźć dworek poety Stacha z Zamiechowa (Stanisława Starzyńskiego). Niestety nie udało mi się, obejrzałem natomiast wspaniałą kościół z XIX wieku. Wybrałem się do starosty Tatiany Tanasiuk by wypytać ją dokładniej. Dowiedziałem się, że budynek administracyjny, w którym urzęduje, jest jednym z budynków gospodarczych majątku Sobańskich. Ich pałacyk znajdował się obok. Natomiast dom poety się nie zachował. Pani Tatiana zbiera wszelką informację o swoim rodaku i pragnie umieścić tablicę pamiątkową na jego cześć na murze kościoła.

Natomiast udało jej się przed kilku laty odsłonić pomnik w miejscu, gdzie w 1920 roku samoobrona miasteczka dowodzona przez oficerów URL broniła się przed ekspedycją karną bolszewików. Kilkudziesięciu obrońców padło w tej walce. Miejsce to znajduje się przy drodze z Nowej Uszycy. W okresie sowieckim ustawiono tam obelisk na cześć czerwonoarmistów, ale przed kilku laty pani Tatiana ustawiła nową tablicę

z zaznaczeniem, kto tu jest faktycznie pochowany. Sowiecki pomnik nie został zniszczony, bowiem we wspólnym grobie spoczęło też dwóch mieszkańców miasteczka, poległych w tej walce.

w Winnicy w mieszczańskiej rodzinie żydowskiej. W 1920 roku dowodził techniczną sotnią 1 Dywizji karabinów maszynowych armii Petlury. Po wojnie polsko-bolszewickiej zamieszkał w Polsce, potem w Czechach. Według jednych danych zginął z rąk Gestapo, według innych – przeżył II wojnę światową i zmarł w Pradze. Niezwykła postać!

Turbów – Pohrebiszcz – Śnieżna – taką trasę mieliśmy przed sobą z Winnicy do końcowego punktu tej wędrówki. Większa część drogi była pusta i mniej-więcej w dobrym stanie. Jednak bliżej celu jechało się już po kocich łbach i stało się jasne, dlaczego jeździ tędy niewielu.

Na początku 1920 roku w trójce Śnieżna – Jeziorna – Samhorodek wojska Budionnego zdołały przerwać front wojsk Rzeczypospolitej i URL, zagrażając ich tyłom. Siły były nierówne. Pola pokryły trupy żołnierzy z obu stron. Bolszewicy z czasem pozwolili pochować poległych w dwóch wielkich kurhanach. Jeden z nich został zaorany, ale drugi – zachował się. Ocalał również znak pamiątkowy pomiędzy Śnieżną i Jeziorną, na którym do niedawna widniał napis, że było to miejsce, gdzie bolszewicy przerwali front. Ocalały kurhan, gdzie w 2015



Pomnik pułkownika armii URL Jewhena Mieszkowskiego w Czarnym Ostrowie

Nie rozczarowały nas i Antoniny, które mieliśmy po drodze. Wielka rezydencja Alfreda Potockiego wciąż jest wspaniała, jak i podczas poprzednich moich odwiedzin. W gmachu administracyjnym pojawiło się muzeum Potockich, które zostało otwarte przy współpracy z partnerami z Łańcuta. Przed wejściem łopoczą flagi Antoninów, UE, Ukrainy i Polski. Wspaniały przykład pojednania!

Następnie wjechaliśmy do **Czarnego Ostrowa**. Było to rodowe gniazdo rodziny Przeździeckich, których

### W górach nad Dniestrem

Kiedy tylko nadarza się okazja by trafić do wspaniałego Kamieńca – zawsze trzeba z niej skorzystać. Miasto tym razem podarowało nam z tą wspaniałą zachód słońca z panoramą starego miasta i dwoma balonami nad nim. Stara forteca, podświetlona na biało, też ucieszyła oko.

W kolejnym dniu wybraliśmy się na wschód – do miasta **Nowa Uszycyca**. Na starym polskim cmentarzu przy wjeździe do miasta, zachowały się pochówki polskich żołnierzy. Jest



Nowy i stary pomnik w Zamiechowie

### Bliżej do Ziemi Kijowskiej

Kolejnym punktem, który odwiedziliśmy z tatą w tej wyprawie, była Żmerynka, gdzie w czasach sowieckich na terenie dawnego cmentarza wojskowego wybudowano fabrykę „Sektor”, niszcząc całkowicie pochówki żołnierzy UAG, którzy od jesieni 1919 do wiosny 1920 roku walczyli tu z bolszewikami. Obecnie, przed wejściem do nieczynnej dziś fabryki, ustawiono niewielki pomnik.

Podczas poprzedniej naszej wizyty z Pawłem Bobołowiczem w Winnicy wydawało się nam, że odwiedziliśmy wszystkie miejsca pamięci związane z rokiem 1920. Ale okazało się, że na murze gmachu Winnickiego Instytutu Handlowo-Ekonomicznego znajduje się tablica na cześć sotnika armii URL Semena Jakersona. Urodził się

roku Jerzy Wójcicki z miejscową ludnością ustawił krzyż, znajduje się pośród pól o parę kilometrów stąd, już na terenach obw. żytomierskiego.

Kurhan został zbezczeszczone przez czarnych archeologów, którzy starali się dostać do szczątków polskich żołnierzy. Nie wiem, czy udało im się, ale świadkowie twierdzą, że pochówki są tu bardzo głęboko. Po zapaleniu zniczy i krótkiej modlitwie już miałem zbiec z pagórka, gdy raptem usłyszałem syk kilku żmij. Mieszkają tu, nie niepokojone przez nikogo.

Miejsce to na zawsze zapadło mi w pamięć. Zachęcam wszystkich tu podróżujących, by wstąpić do Jeziornej i oddać cześć naszym bohaterom.

(cdn.)

# Apostołowie ukraińskiej poezji XX stulecia

SWITŁANA BRESŁAWSKA

pisarz, tłumaczka,  
prezes iwanofrankiwskiej  
organizacji Narodowego Związku  
Pisarzy Ukrainy

Znany polski poeta, tłumacz, społecznik, prezes Dolnośląskiego Oddziału ZLP, przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej ZLP – Kazimierz Burnat należy do tych organizatorów, którzy dbają nie tylko o rozwój narodowej kultury, ale stopniowo i systematycznie wzmacniają międzynarodowe kontakty między sąsiednimi narodami. Z pochodzenia, pan Kazimierz – jest prawdziwym Polakiem, jednak w jego sercu znalazło się miejsce dla Ukrainy, jej śpiewnego języka i literatury.



Kazimierz Burnat

Jego myśli i pragnienia doprowadziły go do ścisłej współpracy z ukraińskimi pisarzami różnych miast – Charkowa, Kijowa, Lwowa, Krzemieńca, Iwanofrankiwska, Kropywnycki i innych. Ta literacko-artystyczna współpraca rozpoczęła się jeszcze w 2003 roku i z każdym rokiem nabiera nowych obrotów: uczestnictwo w twórczych spotkaniach, wzajemne tłumaczenia utworów i ich publikacje. W tym planie szczególne miejsce zajmuje Iwanofrankiwskie, właśnie w tym mieście w 2017 roku opublikowano tłumaczenie książki K. Burnata „Sycenie nieznanym” w zbiorze „Koniec lata w Arkadii”, a w 2018 roku książki Kazimierza Burnata „Iluzja wieczności” i Andrzeja Bartyńskiego „Uczta motyla”.

Z każdym rokiem nasza współpraca się rozszerza i przynosi nowe owoce. Na wiosnę opublikowano książkę Tarasa Melnyczuka „Książę rosy”, którą Kazimierz Burnat tłumaczył na język polski. I oto teraz – nowy wspólny projekt, nowe tłumaczenie na język polski utworów poetyckich znanych ukraińskich poetów, będących już klasykami literatury. Praca nad tłumaczeniem kosztowała dużo czasu, emocjonalnych i intelektualnych wysiłków... To dzieło, za które chcemy głośno powiedzieć: dziękujemy! Dziękujemy Kazimierzowi Burnatowi, jako rzetelnemu i sumiennemu tłumaczowi. Dwujęzyczna książka „Apostołowie XX stulecia” zapewne zainteresuje tak polskojęzycznych czytelników po obu stronach granicy, jak i samych Ukraińców.

Nie wiemy, czy zaskoczymy Szanownego Czytelnika, pisząc, że do napisania tej książki zainspirowała tłumacza poetycka fraza: „Rabindranacie – gołębiu! / Z dalekiej Bengalii/ przyleć do mnie do Ukrainy, / duszę się, ginę”. A to dlatego, iż dla niego Rabindranath Tagore od młodości

był i do dziś pozostał ogromnym autorytetem, autorytetem uznawanym w świecie. Autor wiersza, Pawło Tyczyzna, człowiek ze złamanym kręgosłupem, syn Ukrainy, którego totalitarna maszyna groźbami i przekupstwem zmusiła w jakimś sensie do zdrady najdroższego, co miał w życiu – Ojczyznę. Tylko w pierwszym zbiorze „Słoneczne klarnety” (będącym, jedynym wówczas, hymnem na cześć człowieka), w cyklach „Boleściwa matka”, „Wojna”, w podświadomym oddaniu ojczyźnej ziemi, poeta pozostał sobą. Mało znany jest fakt, że w 1958 roku, Pawło Tyczyzna, będąc przewodniczącym Rady Najwyższej URSR – odmawia podpisania ustawy o dwujęzyczności, której wymagała

komunistyczna partia i rezygnuje ze stanowiska. Geniusz poety, kapitulując przed terrorem, pozostaje gorącym patriotą Ukrainy. W 1926 roku, jako pierwszego obwiniają go za „wnoszenie do literatury burżuazyjnego nacjonalizmu”, za jego poemat „Obierała matka ziemniaki”, w którym pojawił się „Lenin-antychryst...” Dlatego usprawiedliwione jest miejsce Pawła Tyczyzny wśród poetów, których nazwaliśmy Apostołami ukraińskiej poezji XX stulecia.

Jest ich dwunastu, z różnymi losami, różnym widzeniem świata i literatury, ale jednocy ich wiekowa tragedia Ukrainy – i, do dziś, niekończąca się walka o wolność i niezależność. Do 90. lat XX stulecia były zakazane przez totalitarne państwo imiona Bohdana Łepkiego, będącego największym rzecznikiem polsko-

ukraińskiego zblżenia; Ołeksandra Ołesia, Jewgena Małaniuka, Petra Karmanskiego, którzy po zlikwidowaniu Ukraińskiej Ludowej Republiki i Zachodnio-Ukraińskiej Ludowej Republiki zmuszeni byli emigrować za granicę. Z niezrozumiałych przyczyn nie ukazywały się w ojczyźnie utwory Bohdana Ihora Antonycza, piewcy Łemkowszczyzny, w którego twórczości można odnaleźć ślady polskich skamandrytów i francuskich symbolistów, oraz Wasyla Paczowskiego. Zupełnie przemilczano istnienie poetki Ołeny Telihy, która razem z innymi ukraińskimi patriotami była rozstrzelana przez niemieckich nazistów w Babim Jarze. Ukrywano fakty represji w biografii Jewgena Płuznyka.

Należy uważać za ogromną tragedię życie tak zwanych „klasyków radzieckiej literatury” – wspomnianego wcześniej, Pawła Tyczyzny i Włodymyra Sosiury, ich narodowy patriotyzm został złamany przez radziecki system. Z kolei przedstawiciele młodszego pokolenia ukraińskich poetów XX stulecia, „sześćdziesiątników” – Wasyla Symonenki i Wasyla Stusa – antyukraińska władza zniszczyła fizycznie. W ich twórczości ważne było eksponowanie patriotyzmu i tęsknienie przynależności do kultury ukraińskiej jako nieodłącznej części kultury i dziedzictwa światowego.

Autorzy i utwory w naszym poetyckim zbiorze są dobrane tak, by pokazać cały tragizm ukraińskiego narodu, porównującego swoich poetów do proroków. Śpiewająca ukraińska dusza postrzega świat przez Słowo i Słowu nadaje magiczną siłę, siłę walki i siłę obrony przed wrogiem. Nie na próżno niezmienny duchowy przywódca, Taras Szewczenko, powiedział: „Wywyższę małych tych niewolników niemych i na ich straży postawię Słowo!” Słowu, w mentalnym postrzeganiu, przeciwstawia się milczenie, jako znak obojętności i zdrady. Dlatego Ołeksandr Ołeś w 1931 roku napisał wiersz-oskarżenie „Pamiętaj”:

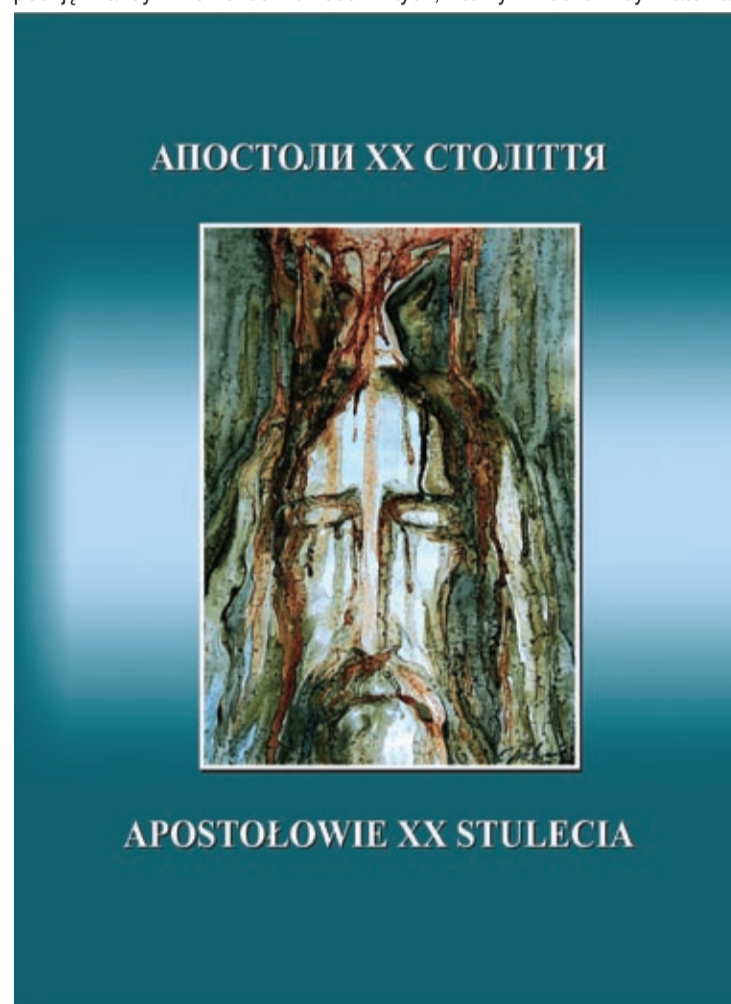
*Kiedy Ukraina za prawo życia  
Z katami walczyła, żyła i umierała,  
I czekała, chciała tylko współczucia,  
Europa milczała...*

Te wersy są aktualne do dziś: Ukraina ocieka krwią w nierównej walce ze swoim odwiecznym wrogiem, a syta, stara Europa, w najlepszym przypadku milczy, dbając o własne interesy.

Czego pragniemy, jako autorzy tej antologii? Pragniemy dotrzeć do świadomości europejskiego czytelnika z przesłaniem, że obok żyły i żyją narody, które wciąż podejmują próby uwolnienia się od zardzewiałych łańcuchów i kajdan radzieckiego/rosyjskiego ciemności. Każdy z tych narodów ma swój język, swoją niepowtarzalną kulturę i swoją wartościową poezję. Każdy z nich chce wolności

pisarzy, urodziła się i wyrosła na ukraińskich kresach; ukraińscy pisarze mieszkali na polskich ziemiach, wykładali w uczelniach Warszawy, Krakowa...

Oczywiście, dwunastu poetów – to niepełny obraz wielotorowej ukraińskiej literatury tragicznego XX stulecia. Można by dodać wiersze Maksyma Rylskiego, Światosława Horhynskiego, Ołeha Olżycza, Bohdana Rubczaka, Wiry Wowk, Tarasa Melnyczuka, Hryhorija Czuba, i jeszcze wielu utalentowanych Ukraińców zamęczonych w Sołowkach, Kołymie, Magadanie, a także tych, którzy zmuszeni byli ratować



i niezależności, samodzielnego decydowania o swoim losie, bez ingerencji agresywnego sąsiada-okupanta.

Sądźmy, że droga „Apostołów ukraińskiej poezji” na Zachód rozpocznie się właśnie z Polski, ponieważ Ukraina zawsze miała z Polską ścisłe związki kulturalne; wielu wybitnych ludzi polskiej kultury, polskich

swoje życie i życie swoich dzieci w dalekiej Kanadzie, Australii, Argentynie, Brazylii. W sercu każdego z nich płonął wieczny ogień miłości do Ukrainy – kraju o tragicznym losie i z dramatyczną historią.

Liczymy na to, że po przejmujących wierszach, zawartych na stronach tej książki, odczucie ciepłe uczucia do tej ziemi. Do ziemi, która stała się rodzinną dla potomka austro-węgierskiego tronu – Wilhelma von Habsburga-Lotaryńskiego, który walczył w szeregach Ukraińskich Siczowych Strzelców, nazwawszy się Wasylem Wyszywanym. Zrozumiecie Ukrainę, jak amerykańscy historycy Timoti Snajder i James Mejs, dzięki którym świat dowiedział się o łańcuchu tragedii szczyrego i twardego w przekonaniach narodu.

Prosimy, aby zanurzyć się w burzliwych wodach głębokiej rzeki ukraińskiej poezji, w symboliczny początek zawarty w wierszu romantyka Wołodymyra Sosiury: „Kochajcie Ukrainę!”

Apostołowie XX stulecia. Ukraińska poezja [Apostołowie XX stulecia. Ukraińska poezja [Antologia]/ Kazimierz Burnat, SwitłanaBresławska. – Iwano-Frankiwskie: Miasto NW, 2020. – 316 s. ISBN 978-966-711-8



Switłana Bresławska i Kazimierz Burnat (pośrodku) z pisarzami ukraińskimi w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

### Lwów



#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15  
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

### Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



**Radio Lwów** w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)



#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

**Radio Kurier Galicyjski:** audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

**Radio CKPiDE:** publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

**Radio Słowo Polskie:** w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)



#### Berdyczów

**Polskie Radio Berdyczów:** audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

**Audycja „Jedność”** w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomijskiej

### Równe

**Audycja „Polska Fala”** w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 31.08.2020, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,50	1 USD	27,55
32,35	1 EUR	32,50
7,35	1 PLN	7,39
35,60	1 GBR	36,50
3,63	10 RUR	3,71

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +380 44 230 07 00  
fax: 00380 44 230 07 43  
+380 44 270 63 36  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: 00380 44 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
www.kijow.msz.gov.pl

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16  
tel.: +38 057 757 88 01  
+38 0757 88 03  
faks: 00380 57 757 88 04  
[charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.charkow.msz.gov.pl



### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: 00380 32 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01  
[odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51  
21050 Winnica  
tel.: +380 432 507 413  
faks: 00380 432 507 414  
tel. informacja wizowa:  
+380 432 507 411  
tel. informacja ws. Karty Polaka:  
+380 432 507 412  
[winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2  
lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
www.polscha.travel

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
Sekretariat redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel  
**Mirosław Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

**Wojciech Jankowski**  
redaktor naczelny  
e-mail: [wojjan@wp.pl](mailto:wojjan@wp.pl)  
**Maria Basza**  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

### Konstanty Czawaga

e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

### Krzysztof Szymański

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

### Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

### Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu  
e-mail: [alina.wozijan@gmail.com](mailto:alina.wozijan@gmail.com)

### Jurij Smirnow

e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

### Anna Gordijewska

e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

### Karina Wysoczańska

e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

### Aleksander Kuśnierz

e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

### Andrzej Borysewicz

e-mail: [andriyovuch2017@gmail.com](mailto:andriyovuch2017@gmail.com)

### Leon Tyszczenko

e-mail: [leon.tischenko@gmail.com](mailto:leon.tischenko@gmail.com)

### Czesława Zaczek

korekta  
e-mail: [czeslawa.zaczek@gmail.com](mailto:czeslawa.zaczek@gmail.com)

### Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

### Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tar-

kowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.



Wydawca ООО „Фоліант”.  
Газета виходить  
2 рази на місяць.

# Od złudzenia optycznego do rzeczywistości cyfrowej

18 sierpnia, z okazji Światowego Dnia Fotografii wystawa pod takim tytułem została otwarta w Muzeum Historycznym we Lwowie (kamienica Korniakta).

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
ANDRZEJ BORYSEWICZ  
zdjęcia

– W tym dniu obchodzimy również 90-lecie Ukraińskiego Towarzystwa Fotograficznego, które założył słynny lwowski fotograf Julian Dorosz – powiedział dla Kuriera Roman Czmelyk, dyrektor muzeum. – Właśnie te dwie daty spowodowały, że zrobiliśmy super piękny projekt razem z prywatnymi kolekcjonerami, którzy interesują się fotografią. Nie tylko fotografią, a także aparaturą, czyli aparatami fotograficznymi. Pokazujemy to, co mamy w zbiorach



poznanie naszego wszechświata poza granicami ziemi.

Pomysłodawcą tego projektu jest Roman Metelski, który stwierdza, że dokładny czas wykonywania pierwszych zdjęć we Lwowie nie jest znany, jednak przypuszcza, że było to około 180 lat temu.

– Pierwszymi fotografami byli Niemcy. Mieszkający w tym mieście Polacy, Ukraińcy i Żydzi mieli swoich fotografów. Byli to przede wszystkim ludzie z wykształceniem technicznym, posiadający wiedzę z chemii, którzy potrafili opanować technologię wykonywania negatywów i pozytywów oraz procesów chemicznych i fizyki ówczesnego aparatu fotograficznego. Była to przede wszystkim inteligencja. Przedstawiciele wspomnianych narodów założyli również we Lwowie swoje Towarzystwa Fotograficzne. W 1891 roku powstał polski Klub Miłośników Sztuki Fotograficznej, późniejsze Lwowskie

Roman Metelski zapoczątkował też Muzeum Fotografii we Lwowie.

– Jest nas pięcioro, którzy na zasadzie wolontariatu zgromadziliśmy już kilka tysięcy eksponatów – wyjaśnił. – Na wystawie zaprezentowaliśmy prawie 500 – 600 przedmiotów. Są tam unikatowe i ciekawe rzeczy z XIX wieku i początku XX wieku. Najstarszy to stereoskop z 1870 roku. Jest aparat Kodak 1898 roku. Prawdziwy ferrotyp drugiej połowy XIX wieku jest wyjątkowy, nie ma już takich we Lwowie i na Ukrainie. Przyjaźnimy się z Antonim Florczakiem z Janowa Lubelskiego, który ma bardzo ciekawe prywatne Muzeum Fotografii. Przyjeżdżał do nas, zwiedzaliśmy jego wystawy fotograficzne, wymieniamy między sobą eksponaty. Po zakończeniu kwarantanny podejmiemy się wielu naszych wspólnych projektów. Nasze spotkania to mnóstwo prezentów i dobrych emocji.

Podczas otwarcia wystawy na dziedzińcu kamienicy Korniakta zgromadzili się lwowscy fotografowie oraz liczni miłośnicy fotografii. Zaprezentowano zdjęcia archiwalne, stare lwowskie albumy oraz oryginalne portrety żołnierzy ukraińskich z wojny na Donbasie.

– Ta wystawa jest dla mnie bardzo ciekawa, gdyż sama lubię brać aparat fotograficzny do ręki, by chodzić uliczkami swego miasta Lwowa i fotografować te czy inne obiekty, które mnie bardzo interesują – powiedziała Irena Rud', młoda Polka ze Lwowa. – Ta wystawa otwiera perspektywę. Można zobaczyć swoje miasto z innej strony, miasto dawne, niegdyś polskie. Jest tu bardzo ciekawie, bo można oglądać zarówno zdjęcia, jak też różne aparaty fotograficzne. Naprawdę warto skorzystać z okazji i bardzo zachęcam do obejrzenia wystawy.

Dyrektor Muzeum Historycznego we Lwowie Roman Czmelyk poinformował, że wystawa będzie czynna trzy miesiące.



naszego muzeum. Mamy na przykład jeden z najstarszych aparatów fotograficznych z połowy XIX wieku, który przedstawiamy na tej ekspozycji. W miarę możliwości pokazujemy rozwój aparatury do dnia dzisiejszego czyli od iluzji optycznej do rzeczywistości cyfrowej. Pokazujemy pracownie fotografów lat 80. XX wieku,



kiedy jeszcze wykorzystywano zwykłe filmy do fotografowania oraz cały proces wywoływania taśm, drukowania zdjęć. Jedna gabłota jest poświęcona fotografii astronomicznej, czyli można się zapoznać z aparatami fotograficznymi, aparaturą i optyką, którą wykorzystywali do badań astronomicznych fachowcy, pracujący nad

Towarzystwo Fotograficzne. Znalazłem dokumenty świadczące o tym, że lwowscy fotografowie, Polacy i Ukraińcy, byli bardzo dobrymi przyjaciółmi. Ich stowarzyszenia wymieniali się wystawami, realizowały wspólne projekty, wielu Ukraińców przyłączyło się do polskich projektów fotograficznych.

## Konkurs: Reportaż rodzinny im. Mirosława Rowickiego

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie ogłasza konkurs na reportaż rodzinny dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia do 18 roku życia. Tematem konkursu jest historia członków rodziny i osób bliskich, losy konkretnych ludzi.

Najciekawsze historie kryją się w naszych domach – albumach rodzinnych, szufladach, strychach, szafach, ale przede wszystkim w pamięci naszych rodziców i dziadków. Najciekawsze – bo najważniejsze dla nas: takie, które ukształtowały nas, określiły naszą przyszłość. Książki, filmy i podręczniki nie zastąpią historii naszej własnej rodziny, sąsiadów z osiedla czy z kościelnej ławy. Historia bliskich z naszych rodzin jest niepowtarzalna i zasługuje na to, by ocalić ją od zapomnienia.

Celem konkursu reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego jest inspiracja do rozmowy z mamą, dziadkiem, założycielem lokalnego stowarzyszenia kultury polskiej, księdzem i opisu ich opowieści. Zbierane w kolejnych edycjach konkursu opowieści zbudują kronikę Polaków na Ukrainie.

Na konkurs nadsyłane mogą być prace pisemne, wyłącznie oryginalne, dotąd nigdzie nie publikowane, zebrane na podstawie własnych badań i poszukiwań. Ilustrację opisanych losów stanowią mogą dokumenty archiwalne, fotografie z rodzinnych albumów, opracowany dziennik czy pamiętnik, zapisy audio i video.

Termin nadsyłania prac – do 15 października 2020 r.

Konkurs zostanie rozstrzygnięty do 11 listopada 2020r., po czym nastąpi ogłoszenie wyników i rozdanie nagród.

Przewidywana jest prezentacja prac lub ich fragmentów w sieci Internet oraz w czasopiśmie polonijnych.

Prace wraz z kartami zgłoszeniowymi: należy nadsyłać na adres: [reportaz.rodzinny@msz.gov.pl](mailto:reportaz.rodzinny@msz.gov.pl)

źródło: <https://dk.com.ua/post.php?id=5523>



## Partnerzy medialni

